

**DZIEŁA**

**JĘDRZEJA SNIADOCKIEGO.**

---

**TOM VI.**



**DZIEŁA**

**Jędrzeja Sniadeckiego.**

---

WYDANIE

**MICHAŁA BALIŃSKIEGO.**

---

**TOM VI.**

---

**W WARSZAWIE,**

NAKLADEM

**AUGUSTA EMMANUELA GLÜCKENBERGA.**

Księgarnia przy ulicy Miodowej, No 407.

**1840.**

1875

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

1875

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY  
1875

## ROZDZIAŁ XXVII.

---

### *Dokończenie wyprawy nocnej.*

Co się potem ze mną stało, nie wiem; ale gdym przyszedł do siebie, ujrzałem się w jakiejś ciasnej izdebce, otoczony nieznanymi ludźmi, którzy się pilnie wpatrywali we mnie. Nie mogłem zgadnąć, co by to było; przypatrywałem się tylko na przemian to izdebce to ludziom. Przyszła mi znówu na myśl owa część, którą mi grożono, i sądziłem, że w niej być muszę. Ale wkrótce odstąpiłem tej myśli i przeląknęłem się niemało widząc: iż niektórzy z owych nieznanomych wzięli się z długimi różnami w rękę. Wielki Boże! rzekłem pocichu z westchnieniem, czyż ja wpadłem między ludożerców, którzy mię myślą opiec na różnie? Jakimże przypadkiem mogłem się tak oddalić od mojej ojczyzny? — Jeden z przytomnych usłyszał te słowa i śmiejąc się rzekł do

kolegów. „Czy on tak pijany? czy sobie rozbil głowę i utracił zmysły? — Mospanie kto WPan jesteś?” —

Na te słowa odzyłem eokolwiek, słyszając iż moim mówią językiem. Podniosłem się więc, siadłem i prosiłem, żeby mię naprzód objaśnil, gdzie jestem i w jakiej części świata. „Oczywiście pijany” rzekł do kolegów. „WPan jesteś przy rogatkach, pomiędzy strażnikami; a siedles tak pijany, żeś nie widział szlabana, o któryś się głową uderzył. Powiedź WPan gdzieś pil i z kim? bo tam WPanu musieli wszystko zabrać.” Ja nie pitem nigdzie i nie mi, ile wiem, nie zabrano. „Jakże nie, kiedy my znaleźliśmy wszystkie kieszenie próżne: nawet chustki przy WPanu nie ma.” A czegoż WPanowie, rzekłem, szukaliście po moich kieszeniach? „Jaki dziwak! oderwał się jeden; przecież my WPana ratowali, opatrywali, trzeźwili; — myż WPana podjęli przy szlabanie.” Dobrze, odpowiedziałem; ależ musi szlaban być bardzo niski, kiedyś oń głową uderzył. Nacóż takie na biednych przechodzących zasadki. „Niski, odpowiedział strażnik, bo tak potrzeba. Co nam tam do WPana głowy; było iść uważnie, albo mieć latarnią. Teraz noc ciemna. Choćby WPanu podobno i latarnia nie była pomogła.” Przepraszam! ja niepijany. A też długie rożny na co? — „Rożny? — Temi rożnami świdrujemy, patrząc azali nie ma gdzie wódki.” Ah! dla Boga, rzekłem ze strachem, ja, dali Bóg, wódki nie pitem. Na to powstał

śmich powszechny, i jeden z nich rzekł: „A co? nie mówiłem, że pijany albo waryat; ani wątpić, że się wyrwał od Bonifratrów.“

Kilka jeszcze podobnych zrobiono uwag i żartów, kiedy wszczęta na dworze wrzawa wyprowadziła ich wszystkich, zostawiając mnie samego z mojami rozbitemi myślami. Przecierałem oczy, tarłem na wszystkie strony czoło, aza! nie wydobędę wiadomości, co się ze mną stało i co mam dalej począć; a chcąc wytchnąć i myślom dać bieg wolniejszy, położyłem się znowu jak długi. —

Za powrotem po niejakim czasie dwóch stróżników, zaczęła się nowa rozmowa zcicha. Sądzi!i snadź, widząc mnie rozciągniętego na ławce, iż śpię i nie słyszę. Z tej rozmowy dowiedziałem się, iż złowili żyda, który beczkę wódki manowcami przewoził, a którego poprowadzono do akeycy. „O! niepotrzebny upór, mówił jeden; lepiej było wziąć od żyda pieniądze i puścić.“ Nie bój się, odpowiedział drugi, musi on się i tak dobrze opłacić. „A coż nam z tego? odczwał się pierwszy. A toż kto leży?“ — Jakis pijak bez zmysłów, leł sobie rozbił o szlaban. „A cóż z nim zrobicie?“ — Zobaczymy jutro rano, odpowiedział drugi. „Wiesz co? rzekł pierwszy jeszcze ciszej, oddajmy go miastu na rekruta.“ A to naco? „O! się nam co okroi. Alboż nie wiesz, że miasto każe ludzi chwycić po nocy gdzie może i jakich może. Kto go tam

zna? — jakiś włóczęga — postawić do miary.“  
„Dobrze mówisz, poczekaj, pójdę ja pogadać o tym z Panem Józefem. — To powiedziawszy wyszedł z izby, a jego kolega położywszy się na ławce, chrapać natychmiast począł. Ostatnia propozycja strażnika,cale mi nie przypadła do gustu. Rozmaite były tego przyczyny. Naprzód albowiem, nigdy a nigdy nie ezulem w sobie ducha bohaterkiego. Powtóre, gdybym go nawet i poczuł, wolałbym służyć z własnej ochoty i sam za siebie; jak być danym za kogoś i uchodzić za prostego chłopca. Przecież mój ojciec, który się tak nazywał jak ja, był szlachećcem \*) a zatem i ja nim być muszę. — Ta myśl uspokoiła mię nieco. Nie mi, myślałem sobie, nie zrobią, jużem, chwala Bogu, nie bardzo młody, a do tego szlacheć?... Wazelako!... A nuż znajdą sposoby?... Nuż na szlachećstwo moje nikt uważać nie będzie?... Gdzie tam znaleźć naprędecie dowody?... Można się wprawdzie potem wytłumaczyć, wywieść, wyrobić; ale tymczasem nuż łeb wygolą i zaprowadzą do kozzar!... Rostroponość nie każe się narażać na takie proby.. lepiej się wczelnie wycofnąć. —

Widząc więc, że mój dozorca mocno chrapie, wstałem niezauważnie, poprawilem szuby i

---

\*) Na końcu mojej podróży, zabraży laskowy czytelnik, jak się gładko wywiodę od snopa i kądzicli. —



kapuzy i wyniosłem się pomalczku z izby. Przed domkiem nie zostałem nikogo na straży, dwóch albowiem strażników zajętych było naladowaną podwodą, którą przy szlabanie zatrzymali. Jeden świdrował roznem na wszystkie strony, dopóki nie namacał cielęcia, które nielitościwie zabezpieczało. Chłop zaczął narzekać, powiadając: że i cielę skaleczone i potluczone jaja w fasce, i że on nie wie jak się Panu pokazać. „A wiele masz jaj?“ zapytał się strażnik. „Miałem kopę, ale coś kiedyś je WPan potlukił.“ „Zapłać od kopy jaj, cielęcia, szczętu kur i indyka.“ „Czemuże ja zapłacę, kiedy nie mam ani szelaga? mówił stroskany właściciel. A potem, wszak ja to nie na targ wiozę, ale na pańską kuchnię, a ekonom mówił, że się za to nie należy. Oto WPan masz kartkę ekonom.“ „Twój ekonom D...ń! schowaj sobie jego kartkę, odpowiedział strażnik: nie masz czem zapłacić, to zostaw cielę. Weź WPan cielę, Panie Ignacy! — „Naco cielę? odczuwał się drugi, tak wiele się nie należy, ja wezmę indyka. — „Weź mówię cielę!“ zawołał pierwszy przeraźliwym głosem. — Ja tymczasem kontem z takiego zdarzenia, widząc iż się kłócą i moeno są zajęci wydobywaniem i sekwestrem, jeden cielęcia, a drugi indyka, ruszyłem nieznamennie ku miastu, biorąc się w bok i często oglądając, azali się czasem nie pędzą za moą.

Wchodząc do miasta posłyszałem zegary bijące godzinę czwartą. Cichość była zupełna, noc doskonała; wypalili się albowiem wszystkie la-

larnie. O tej więc zaledwo godzinie, rzekłem sam w sobie, można powiedzieć dobrém snuśnieniem, iż spi całe miasto. Nie widzę światła w żadném oknie. Ale co słyszę! — Odzywają się po rozmaitych klasztorach dzwonki, wzywające na ranne pacierze mnichy i mniszki. Więc tam już wstają. Miły Boże! jak ludzie różnią się w każdym względzie od ludzi. Jedni tylko co zasypiają, kiedy się budzą i biorą do roboty drudzy. Tyle niemal mają w sobie różności sami ludzie, ile reszta przyrodzenia całego. Są pomiędzy nimi istotyienne i nocne, są wodne i lądowe; są nawet nijakie, tojest takie, które mogą żyć w każdym żywiole, które śpią lub ruszają się, obumierają lub ożywiają, wtenczas tylko i tam, kiedy i gdzie potrzeba; słowem, z których co chcesz to zrobisz; które są wszystkiem, kiedy potrzeba, i, kiedy potrzeba, niczem. Kto się na taką zdobędzie nijakość, temu prawdziwie błogo na tym padole płaczu.

Ale radbym też wiedział, jakito rodzaj ludzi nie sypia w nocy i równo ze dniami się kładzie? mówilem dalej do siebie. Warto by to pytanie rozebrać, warto głębiej o niem pomysleć. Ale czy tutaj? — Na ulicy tak ciemno, tak niebezpieczno, że raczej wypada myśleć: gdzieby się schronić. Szynki, bilardy, ławiarnie pozamykane; do domu daleko i niepodobna się dostać: bo pewno wszyscy śpią jak zabici. Do dnia już niedaleko. Wszystko więc rozważywszy, postanowilem pójść tymczasem pod ratusz i resztę

nocy, na którejkolwiek ławce, rozmyślania i uwagom filozoficznym poświęcić. Mógł Joung, sławny angielski dziwak, tuc się w nocy pomiędzy grobami jak maza, a szukając w własnym mózgu zdań nowych, pytać się nieboszczyków co myślą; zacząłbym ja, włóczęga wileński, nie mógł zbierać po nocy dziwacznych wyobrażeń i myśli? Cóżto Anglik ma być lepszego od nas? Więc i tam skomponuję choć kawałek nocy. — W tak chwalebnym autorskim zamysle siedłem cicho i doszedłem nakoniec do mety, a wdrapawszy się pomiędzy kolumny, usiadłem.

### *Ułamek nocy z Jounga.*

Od czego tu zacząć?... Wezwij muzy, powiedzą poeci. Moi Panowie! Bóg was tam wie, jaka to Jejmość ta wasza muza! — Może to jaka dumna wojewodzianka, albo księżniczka, do której mię biednego włóczęgi nie puszcza. — A potem.... jakże się udać do wysoko urodzonej damy po nocy, w szubie, kapuzie i z nosem rozbitym. Prawda, że sądząc po minie WPanów, nie musi ta dama być ani bardzo wymyślna, ani hojna: bo, jak uważam, większa część Ichmość Dobrodziejów lokejami a niekiedy i piętami świeci. Ale ja słyszałem, że muza Panów moich jest tylko słowem; w rzeczy zaś samój udajecie się do buteleczek lub szklanek, a wódki cukrowe lub proste zastępują miejsce Kastałskich źródeł. Słyszałem że was zawsze nadyma, czyli, jak mó-

wie zwyklicie, inspiruje jakas namiętnosc nieczysta, a najczęściej złość i chęć ugryzienia kogoś zgrabnie czy niezgrabnie. To niepięknie, moi Panowie; i jeżeli tak jest, poprawcie się, proszę.

Leez słuchajmy! — Jaka doskonała cichota, jak przyjemna spokojność! — .. Spokojność!.. Co za słodkie wspomnienie! — Witam cię przeto święta spokojności, córko swobody; przyjaciółko dobrej myśli; rodzicielko wewnętrznej pociechy. Jakżeś niedostępna moja Dobrodzićko! — Ja całe życie wdycham i umizgam się do ciebie, a nigdy cię osiągnąć nie mogę. Gdzież się ukrywasz ponożto serce prawych i czystych. Zaco się tobą nigdy ucieszyć nie można? — Czy ty stronisz od ludzi?... Oj nie! podobno oni uciekają od ciebie. Szaleni!... Albo nie smakują w tobie; albo przez wielki rozum, mają cię za głupstwo, gansność, niedołączność, i brzydzą się tobą. O gdybyś się tylko choć raz zbliżyła do mnie; już się nigdy nie rozstaniem z sobą. Całe życie cię szukam i nigdzie cię znaleźć nie mogę. Wszędzie spotykam niepokój, odwiecznego nieprzyjaciela twójego, wszędzie jego służalców wichrzycieli wszelkiego rodzaju. Rozumiałem, że lubisz noc i cichotę i że cię tam gdzie napotkam; ale się zawiódłem. Szukając cię po nocy, powracam z próżnemi kieszeniami i głową rozbitą. Zli ludzie wypędzili cię zewsząd. Szkodzić sobie nawzajem, a szkodzić jak najlepiej, to jest ich cel, to ich zatrudnienie, to nauka, to rozum. Ubiegają się więc za kłopotem, udręczeniem, zalem

i tęsknotą. Dręczą siebie lub bliźnich, od nich nawzajem dręczeni. Ty, ochłodo cierpiących, słyszysz tylko za pozór niegodziwym zamysłem. Skąpiec utrzymuje, że zbiera; żdzieca, że lopi dla ciebie. Dla ciebie pieniacz pozywa, żona od męża ucicka, lub mąż żonę zamyka. Dla ciebie wymyślone turmy i lańcuchy. Słowem: tysiącami sposobami spotwarzona na świecie, ucickasz i kryjesz się w głębi serc prawych. Próżno cię więc szukają ci, którzy własnego serca zgłębić nie śmieją. —

Alc stójmy!... Dość tej perory! — Oto podobno widzę okno bogacza, w którym tleje grozowa świeczka. Któżby mu teraz bronił, po dobrém użyciu swych zbiorów, zasnąć spokojnie. Nie. On zapewne czuwa i drży jak listek; bo go dręczy niespokojność. Boi się utraty zgromadzonych własnych dostatków; pragnie, trzęsie się i dyszy na wspomnienie cudzych. Może on teraz zadumany liczy, wiele mu lichwa od lichwy na rok, na kwartał, na miesiąc, na godzinę uczyni. — Może sobie łamie głowę, jak swój, już i tak nieprawie nabyty majątek, zagarnieniem sąsiedzkiego rozszerzyć. Mój Joungu, czemużes też takich lichmościów nie prowadził z sobą pomiędzy groby? — Czemużes im tam nie prawil kazania?... Próżne życzenia!... Kogoż kiedy nawróciły moralę, mowę, lub pisma żarliwe? — Cóżby korzystał bogacz między grobami? Chybaby tam upatrył nową kryjówkę agną : zbiorów.

Ale oto i drugie okno w którym widzę światło. Cóżby to było? — Może jaki adwokat gotuje arkusz na następującą sesyą sądową. Niebto będzie na przeciwną stronę czerniła, jak mało dowodów i prawdy! Może też student który poci się i gotuje na bliżki egzamen; lub jaka spozmodyczna dama, zasnąć bez świecy nie może. Tak!... może to być jaka sentymentalna towarzyszka, która późno wróciła do domu, lub płacze nęd przygodami bohaterów i bohaterek miłosnych. Lecz nie sądzmy płocho i złośliwie! — Może to jaka nieszczęśliwa żona lub matka, która czuwa przy łóżku dogorywającego męża, lub schorzałego dziecięcia. Być to może!... Lecz ta staroswiecka cnota już wywietrzała poezję, już teraz nie bardzo w modzie. Lepiej i zdrowiej unikać od scen tak smutnych; lepiej pojechać rozemnać się na maskaradzie lub kasynie, albo nocować u przyjaciółki...

Już też noc zbliża się do końca... Czy będzie jej kto żalował? — Bez wątpienia. Ma i ona swoich oblubieńców; ma swoich przyjaciół. Na hasło nocy, powstają drapieżne zwierzęta, których zamachom dzieenne światło nie sprzyja. Na to hasło powstają niekiedy i ludzie drapieżni, w których budzi się przemyśl, krzepi odwaga i najchytrzejsze przedsięwzięcia zajmują umysł — na nieszczęście, zazwyczaj umysł niepospolity ale skierowany na zło. Bo jeżeli noc nie zapala umysłu owych rycerzy, co bez świecy nie wyjdą do drugiego końca koju; co drżą w ciemnościach

na szelest liścia, lub szmer najbliższego wietrzyku; co za każdym stąpieniem widzą upiory i strachy, albo rozbójników i złodziejów.

Budzą się też i orzeźwiają na hasło nocy i damy nasze; biorą się do gotowania co żywo; bo trzeba będzie jechać na tańczącą herbatę, kasyno lub bal maskowy. Noc ożywia niejednego młodzika, który się od matki lub domowego dozorcey na redutę ma wykraść. Słowem, noc jest pociechą wielkiej części ludzi; jest dniem i życiem całego wielkiego świata, sów, nietoperzy, literatów, puszczyków, graczy i wielu innych stworzeń. — Cóż dopiero mówić o owym bożku ze skrzydełkami złotemi, najukochańszem dziecięciu nocy. Jegoto psie figle najskrzętniej ta potężna bogini ciemnym swoim płaszczem okrywa.

Ale już słyszę wrzask kominiarza!... Jak ranny głos skowronka zwiastuje rolnikowi, pilnemu podróżnemu, lub napół drzymiącemu myśliwcowi, blizkie przyjscie kochanki Tytona; tak przeraźliwy pisk kominiarza na dachu, zapowiada w naszym mieście dzień blizki stróżom i kucharkom. Już też poczyna się jakiś ruch;... już słyszę zdaleka kiedy niekiedy skrzypnienie lub trzaskanie drzew;... już na poddaszach, po szynkowaniach i w małych okienkach błyszcżą tu i ówdzie światelka;... już na Niemieckiej ulicy łapią patynki;... już, jak żórawie do ciepłicy, przemysławc żydki nasze ciągną za bramy

i rogatki. Jakte, ciągną? zapyta się może nie-jeden; czy oni dzień trawią za miastem? — Tak! kochanku, ciągną na polowanie; na przejęcie wiezionych lub niesionych do miasta żywności: ptastwa, zwierzyny, jaj, masła, śmietany, a niekiedy i zboża. My żyjący na bruku mieszkańcy, od nich kupujemy to wszystko. — Co za radośna, co za pocieszająca myśl! Życie nasze i zdrowie jest w ręku żydów; a co tylko na naszych zjawi się stołach, wszystko to przeszło przez czyste ich ręce. Jakże sowiec opłacać się musimy kochanym Izraelitom naszym, za pozwolenie zjedzenia kuropatwy lub cietrzewia. Owazem, jeżeli je jemy niekiedy, jeżeli wiemy jaki jest smak w jarzabku albo zającu; tobie niech będą dzięki nieśmiertelny ich prawodawco, który im nie wszystko jeść pozwalasz.

Ale już słyszę gwar ludzi gromadzących się na rynku; już się dzień coraz mocniej przebiega; już się gromadzą przekupnie i przekupki; już przybywają z drzewem podwody; już widzę zbierających się około mnie najemników z pługami i siekierami w ręku; już czas do domu. Zegnaj cię niepomysłna noc, dałaś mi się dobrze we znaki.

---



## ROZDZIAŁ XXIX.

### *Pochwała świątłych ludzi i miast.*

Ktokolwiek pilnie uważa obyczaje naszego wieku, ten zgodzi się ze mną: iż się od czasów dawniejszych odznaczamy wielą przymiotami świątymi, ale najistotniej skromnością. Nigdy się nie chwalcę, nie zapominamy jednak o sobie, i zawsze oddajemy sprawiedliwość własnym zasługom. — W takim rodzaju skromności szczególnie celują autorowie, którzy przez tego zawsze z niej słynęli. Nie można teraz otworzyć żadnej książki ani książeczki, nie można spojrzeć na żaden sparguł, doniesienie, ani ańsz, gdzieby czytelnikowi nie wstawiano, iż w oświeconym żyjemy wieku.

Ja, z powołania bazaracz, a zatem i czytelnik kiedy niekiedy, tak mam tym oświeceniem nabita głowę, iż, gdzie spojrzę, wszędzie je widzę; gdzie się obróczę, spotykam; tak dalece,

iz chochy mię czasem wzięła ochota być trochę głupio, panujący duch wieku żadnym sposobem nie pozwala. Nikomu tego w tych czasach zadać, nikomu dowieść nie można. — Teraz dosyć się urodzić, żeby być mądrym; uczonymi latwiotętko zostajemy przez przywileje i patenta, a uczymy się jedynie dla tego, żeby zgłupieć cokolwiek. Szczęśliwy wiek! Gdzie człowiek spojrzę, same światłe głowy, aż blask bije w oczy; same rzadkie subjekta i gieniusze płodne!

Wzruszając się przebiegając piszących o tej niezmierniej światłości, łatwo postrzedz można: że nie całą, tak jak słoneczna, oblewa ziemię, ale ma swoje ulubione kraje i zakątki. — Naturalnie, gdzie który autor żyje, tam kraj najoświetleńszy. Reszta ziemi jest trochę ciemna, choć się czasem tu i ówdzie przedrze promyk światła przez powzecznaą potrokę i padnie na jakąś głowę szczęśliwą. — Ale jakieżto przecie są te wielkie świeczniki? zapyta się może niejeden ciekawy. — Alboż nie widzisz, światły czytelniku, że to są miasta, a w nich... — autorowie, mowy, poeci, literaci różnego kalibru. Same uprzywilejowane głowy!

Aż miło patrzeć, jak w miastach uczonych ludzie, którzy dostąpili pewnego stopnia światłości, zawierają urzędownie dożywotne z mądrością przymierze, czyli zaślubiają ją publicznie w oczach świata, tak, jak niegdyś doża wenecki zaślubiał morze. Na tę uroczystość rozwieszają się, dla publicznej wiadomości, wielkie dru-

lowane serwety; a szczególnemu obłobieńcowi Minerwy wkłada się uroczyście, przy odgłosie trąb i kotłów, czaray płaszcz na grzbiot, pierścien na palec, a na głowę czaszeczka z czubkiem i czterema rogami. Pod tym znakiem, nowy małżonek przysięga, iż będzie miał rozum aż do śmierci, i bierze na to patent z ogromną pieczęcią; którąby . . . w każdym przypadku można niedowiarka przekonać.

— Ja ile razy wyjdę na miasto, zawsze mi to powizeczne oświeccenie przed oczyma stoi; gdzie spojrzę, same światła głowy! Ale że jestem z przyrodzenia jakiegoś śmieszkowego układu; często mi przychodzą myśli tak puste, że rad nierad muszę się zatrzymać na ulicy, ująć za boki i śmiać do rozpuku. Nie zawsze mi to wprawdzie płazem uchodzi, bo mię czasem idąca z szynkowni jaka dobrze zarumieniona babulka jak należy wylaże i ucząc moralności upomina: iż się nie godzi i nie należy śmiać z ludzi. Już ci ja się znam na takim napomnieniu, i wiem: że podochocona staruszka przez ludzi siebie rozumie; bo się to i nam światłym głowom często przytrafia, kiedy o ludzkości i miłości bliźniego, albo o ludziach zasłużonych rozprawiamy. Częściej wszakże wielkie światło, jak widzę, tak mię odurza, tak émi swoim blaskiem, i tak wprawia w rły humor; że idąc z głową zwieczoną zadumany i smutny, ani postrzegę, jak poją o coś zawadzę, lub głową stuknę; albo jak mię koń biały na bakier zoprzęzony popchaie.

Miły Boże! jakiego w obyczajach poprawy! — Przedkowie nasi czapki tylko nosili na bakier, a my i konie na bakier zaprzęgamy; owszem jest wielu co rozumie, że to ładnie i na ulicy niezmiernie jedos znaczenie. Dawniej z groźną idący mianą, zdawał się przestrzegać z daleka czapką na bakier: umykaj bo wybiją. Teraz świątek rozpuszczonemi na bakier łonmi lecąc z szumem jak burza, wolać się zdaje: umykaj bo rostracę. Jestto oczywisty postępek oświecenia i poloru! — a ja powiadam, że niemasz miasta oświecześniejszego nad nasze.

Czasem, wystąpiwszy na plac i widząc mnóstwo uwijających się na wszystkie strony ludzi, zatrzymuję się i myślę. Mój Boże! czemu też ci świątli ludzie zajęci, i z czego to żyje? — Mówiono mi wprawdzie, jakoby jeden ze znakomitych gdzieś tam medrców odpowiedział był na podobne pytanie: iż żyją oszukując jedni drugich. Ja się wszelako na to niezupełnie zgadzam; coś mi się albowiem rei po głowie, iż idąc aż do źródła, muszą być nieboracy, którzy już nie mają kogo oszukać. To jest, mówiąc językiem naszego wieku, są bez wątpienia ludzie bardzo świątli; ale są i tacy, którym Pan Bóg światła ubliżył.

Niekoniecznie ja jestem przyjacielem podziałów, ale mi się zdaje, iżby ludzi na dwie klasy rozdzielić można. To jest na takich, którzy pracą swoją rozmnażają plody ziemskie,

i na takich, co nie nie rozmażając smaczno pożywają te plody. *Fruges consumere nati.*

Ale w tej ostatniej oświeconej klasie, do której i ja mam honor należeć, wypadaloby przyjąć wiele rodzajów i gatunków, podług tego, jak w owém pożywaniu, jedni przynoszą za strawę pożyłą jakąś pożyteczną pracę, a inni tylko dobre chęci i niezmyślony apetyt. Jak znowa tym, na których zwałony ciężki móżdżek pożywania, pomagają w tym zawodzie rozmaici światli artyści, którym się dostają za satygę niedojadki, okruszyny i obrzyaki. — Aż strach pomyśleć, jaka to musi być rzecz pracowita i trudna pożywać; kiedy nam nieborakom, dla dokonania tego przedsięwzięcia, tyle ludzi pomagać musi. Otoż pokazuje się i z tego, że daleko jest więcej ludzi światłych, aniżeli ciemnych; a zatem, że w oświeconym żyjemy wieku!

Moznaby jeszcze w światłej klasie naszej robić wiele innych podziałów, ale się nad nimi nie zastanawiam; bo na cóż się komu zdadzą te przywidzenia. Wszakże czasem, stanąwszy na ulicy lub placu i patrząc na przesuwarzających się przedemną ludzi, rad nierad rozhieram i myślę: do jakiejby też kto klasy, do jakiego rodzaju lub gatunku należeć powinien? i często na tak osobliwe nastrojach wnioski, że się sam śmieję, alho dziwię oświeceniu naszego wieku. — Gdyby nas np. wszystkich mieszkańców miejskich razem uważać w masie, pytam się do jakiej należymy klasy? Jabym, podług lichego zdania mego, odpowie-

dział: żeśmy wszyscy światli ludzie. *Proges consumere nati.*

Jakto! zawoła na tę łacinę jaki crudyt, albożto miasta są stekiem próżniaków lub ludzi na nie niezdatnych? Przecież założone były przez najpierwszych w świecie ludzi; przecież są od wieków siedliskiem handlu, nauk, kunsztów i rękodziel; przecież to są wielkie ogniska, z których się światło po całych krajach, po całej ziemi rozchodzi; przecież to są szkoły poloru, pięknych obyczajów i dobrego gustu. W nich są wszelkie zakłady naukowe i dobroczynne; w nich i t. d. i t. d.

Tak! . . . niejeden światły literat mógłby mię wylajać i z błotem zmieszać; niejedneby miał piękne pole popisania się z crudycyą, wymową i stylem; niejedna, stanowiący w obronie miast, mógłby, małym kosztem, zostać wielkim człowiekiem. Prawda . . . ja się sam nareszcie przekonuję eokolwiek . . . a zatem przeproszę . . . Niech żyją miasta! Naprzód albowiem, co do historii ich założenia, to, ile wiemy, często jest bardzo świetna. Czasem jakaś banda światłych i uczciwych ludzi wypędzonych z własnego kraju, uciekając przez morza i lądy, gdzieś przecie odetchnęła na pustej ziemi i założyła miasto. Czasem towarzystwo takowe nabyło tej ziemi bardzo uczciwym sposobem; jak mamy przykład na założycielach Kartaginy, którzy tyle tylko kupili pustego piasku, ile walowa skóra objąć mogła; ale się tak obrócili gładko, jakby

żaden światły juroman nie potrafił lepiej. — Rzym, który niegdys przewodził całemu światu i był pierwszym na ziemi miastem, założyli najslusniejsi ludzie, których umyślnie po całych Włoszech zbierano. Nasi Europejczycywie nowocześni popłynęli byli zakładać miasta w Ameryce, i sprawili się tam bardzo przykładnie. Dali przecie poznać ciemnym Amerykanom, co to jest w narodach oświeconych ludzkość i prawdziwa miłość bliźniego; co to jest i czego dokazać może wybór ludzi światłych, których im posłano. — Do dziś dnia najoświecenijsze europejskie narody posyłają zakładać miasta i zasiewać światło po rozmaitych wyspach Oceanu Spokojnego i Południowego, a nie sie wymagając za tak znakomite dobrodziejstwa, każą sobie tylko przysięgać na wierność i wywożą rzeczy barbarzyńcom niepotrzebne, a ludzom światłym jakkolwiek przydatne. A tak wiek nasz, czytelniku, nie tylko jest oświecony ale i oświecający.

Nasze nawet własne miasta, azali nie są siedliskiem oświaty? — Wszakże wszyscy tak nazwani i nazywający się oblubieńcy Mus, upewnijają: że tu jest ich ciągle mieszkanie, że uciekają z gór i pustych stepów, a cisną się w poświęcone sobie mury. Naturalnym rzeczy porządkiem, za nimi się cisną i wszyscy ich oblubieńcy, miłośnicy oświecenia i chwaly, ludzie z profesyją rozumni, amatorowie mądrości i rozmaici kandydaci do nieśmiertelnej chwaly. Prze-

ciężto w miastach jest owa Arena, na której się odbywają ciągle o nieśmiertelność walki, ciągle gonitwy. Występują walczałai zapasnicy na popis, biegną do mety, której żaden nie widzi, a każdy bieży z innym ładunkiem. Ten wlecząc ogromne rodzajowe drzewo, wielki tytuł lub znałomity urząd, którego unieść nie może. Ów dźwiga ogromny wór wiatrem nadęty, na którym napisano: Zasługa. — Wszyscy wrzeszczą, żeby im ustępowano z drogi, żeby otwierano krym prędzej nieśmiertelności podwoje. Tymczasem droga zawałona motłokiem, który się przecisnąć nie może; jeden drugiego jak nierównego zapasnika potraça, odpycha. Ten zaziojany leci z epigrammatem lub odą, ów z długą rozprawą; tamten z dedykacją lub pochwałą. Jeden wlecząc tom, drugi dwa, inny pięć lub dziesięć; każdy się stara innych wyprzedzić, żaden że wyprzedzi nie wątpi. Znajdziesz na tej drodze i takich do nieśmiertelności konkurentów, co się posuwają z workiem w ręku i targują nieznacznie wędrujących tam chudych literatów. Tak czytelniku, jeżeli masz pieniądze, w mieście do nieśmiertelności nawet dostaniesz pasportu: bo tu jest światło, tu literatura, tu nauki, tu kunszt.

Jeżeli nie wierzysz, pójdz tytko i pochodź ze mną po ulicach. Widzisz co tu powywieszanych znaków, co napisów, a wszystko to przypominają kunszt i nauki, wszystko dąży drogą oświecenia do nieśmiertelnej chwaly. Czy uważasz, jak u nas literaci w czarnych opończach



ezy togach, dźwigają po ulicach składy mądrości dawnych i teraźniejszych pokoleń; jak troskliwi o oświecenie powszechne każdemu z przechodzących nie tylko ofiarują, ale gwałtem wbijają naukę. Otoż to są najpierwsi wielbiciele i oblubieńcy Muz naszych, którzy je pomalutku zaczynają brać w arendę. Tu, uważaj tylko, tego samego rodzaju światły i liberalny człowiek, rozparł się w drzwiach swojego sklepu na najważniejszej ulicy, i ma do zbycia płody najodleglejszych krajów; owoce Indyj i południowej Ameryki, Chin i Japonii, które przemysł ludzki sprowadził aż do nas, a przemysł tych światłych ludzi przez komorę przemycił. Widzisz, jak ten lud oświecony pozajmował wszystkie sklepy, sklepiki i ławki, jak wszystkie ulice napelnia. Oto uważaj, jak przemyślny artysta i kupiec razem niesie przed sobą i na publiczny wystawia widok osadzoną na pićci czarpkę, którą, jak świeżo wyrzute dzieło jego ręki, wszystkim przechodzącym podsuwa pod oczy i do recenzji podaje. Tam drogi czaroy mędrzec rozmyśla, przechodząc się to tam to sam po ulicy z zajęczką skórka za pasem; ten powolnym i powaznym krokiem obnosi po całym mieście pieczętkę; ów papierową tabakierkę lub od zegarka lańcuszek. To są światli obywatele miast naszych; takimi obywatelami kwitną, polewują się i rosą społeczeństwa; przez takich warasta i rozchodzi się oświecenie. Jakże w zapelnionych tak pięknym ludem miastach nie mają kwitnąć kunsztu i nauki,

jak nie ma warstwą pożyteczny przemysł? — Jak tu nie powiedzieć, kochany czytelniku, że w oświeconym żyjemy wieku? a to są nasi światli obywatele. *Fruges consumere nati.*

Byli wprowadzić, a może i są uczeni, którzy nie lubili miast wielkich i moraso przeciw nim powstawali; którzy utrzymywali, iż patrzanie się ustawicznie na nędzę i upodlenie ostatnie, obok zbytku, pompy i rozpusty, zatwardza powoli serca na los podobnych nam jestestw. Byli i są tacy, którym się zdaje, iż w miastach jest początek wszelkiego zepnięcia i szkoła obyczajów najgorszych; którzy nakoniec twierdzą, iż najszczęśliwsze i najlepsze są kraje, które nie mają miast, lub mają bardzo mało. Któżby prosił u nas na takie przewidzenia uważał? — Przecież teraz w oświeconym żyjemy wieku i całę inaczej sądzimy o rzeczach. Dawniej kwitły i kształciły się obyczaje w Atenach i Rzymie, tak jak się teraz kształcą i doskonalą w Paryżu i Londynie. Ateny były szkołą poloru i cnoty dla Greków, a potem nawet dla Rzymian; Rzym dla reszty świata; a Londyn i Paryż są szkołą obyczajów dla całej Europy. Jakże przeto brać za złe naszym panom i paniętom, albo damom dostojnym: że jedynie przez miłość dobrych obyczajów, przez przywiązanie do najczystszej moralności i cnoty, albo siedzą ciągle w Paryżu, albo tam jeżdżą corocznie. A zdrowie, czyto rzecz mała? — A gdzież jechać po zdrowie, jeżeli nie do miasta, jeżeli nie do Paryża?

Niezaprzeczoną prawdą! — Aż miło cho-  
dząc w wielkich miastach po ulicach i rynkach  
patrzeć na zdrowia prawdziwie wzorowe; na owe  
ciałka najczystsze pozbawione wszelkich złych  
humorów; pozbawione owych cząstek ordynaryj-  
nych, grubych, czerwonych i tłustych, na ciałka  
przezroczyste jak kryształ, lekkie jak zefir, cien-  
kie i chwytające się na każdy wietrzyk jak trzci-  
na; na ciałka ledwo nie ulatujące za najmniej-  
szym powiewem. Czekając się prawdziwie zapomi-  
na z rozkoszy! w zachwyceniu sądzi, że jest  
w raju, między samemi duchami, lub między  
owymi Sylfami, o których rozumni ludzie prze-  
śliczne rzeczy pisali, a z którymi niejedna z  
naszych bogiń ziemskich szczególnie miała zacho-  
wanie, lub w mistycznym była stosunku (*en rap-  
port*). — Co mi to za zdrowie na wai! — Same  
chlupy — niezgrabne i ciężkie jak kłody. Ruszyć  
się zaden drągał nie umie... albo drży pod nim  
ziemia, gdy stąpi. Powiedzmy prawdę. Wied-  
teżnie dotychczas dawném barbarzyństwem i dzi-  
kocią; w miastach jest oświecenie i polor. W  
miastach, nie tylko kwitnie przemysł, ale się  
strzymują obyczaje, i góruje najczystsza moral-  
ność. Dlatego sprawiedliwie do nich ucieka, do  
nich się cisnie lepsza wiejska młodzież. Tu idzie  
czerpać prawdziwe światło i obyczaje najczystsze  
w rozmaitych kancelaryach, subselliach i jurys-  
dykcyach; tu szuka zdrowia na redutach i re-  
dutkanach, albo po bilardach, kawiarniach i cu-  
kierniach; tu idzie nabierać poloru i wiadomo-

ści na dobranych wieczorach, gdzie, mianowicie w tegoczesnej historii, bardzo wiele postąpić można. Tam albowiem młodzież usłyszy dzieje ogólne i drobne każdego domu, i każdego rodu; nota bene, z przyzwolitemi krytycznemi uwagami, stosownie do geniuszu i światła naszego wieku.

Kogoż tak mocne dowody nie przekonają? kogo do zamieszkania miasta nie potęgą? — Więc nie dziwuj się, czytelniku, że sobie wybrałem miasto za ciągłe i wieczne mieszkanie. Chciałem żyć wśród moich światłych kolegów, których jest ulubionym przytuliskiem. Poczem wyjeżdżać na wieś, gdzie człowieka nie się czeka, prócz pracy, i to grubiej pracy? gdzie chcąc żyć jak należy, wielkich chyba dworów, zamków lub pałaców szukać potrzeba, bo się zaledwo w nich próżnuje uczcić. — Nakoniec ja się przechodzę i poluję na filozoficzne wyśi; z kądże je brać na wsi? Jest tam wprawdzie gdzie chodzić, jest co robić, ale nie ma czasu rozmyślać.

## ROZDZIAŁ XXX.

*Wyprawa na wieś.*

Podczas ostatniej z tobą rozmowy, czytelniku kochany, starałem się pochwalić miasta jak należy, i spodziewam się wkrótce za to podziękowania od rozmaitych magistratów, synagog i cechów; albo jakiego w którym ze znakomitych miast zyskownego placu, dożywotniej pensyi, a przynajmniej pomnika. Tylko że się ja o to nie ubiegam. Poświęciwszy się oddawna filozoficznej ulęczędze, wyrzekłem się tém samém światowej próżności. — Więc mniejsza o nagrodę; zamawiam sobie tylko wolny spacer wstędnie.

Ale chwalebne miasta i rozpamiętywając wszystkie ich zaszczyty, wzięła mię ochota zobaczyć: to się też dzieje na wsi. Przypomniałem sobie albowiem, jak sławni pisarze nasi nie tylko opiewają oświecenie wicku, w którym żyjemy; ale

wszyscy jednogłośnie wychwalają na wsi piękność natury. Więc dobrze, rzekłem sam do siebie, muszę jeszcze choć raz w życiu przypatrzeć się pięknej naturze. A zatem trzeba się konieczne wybrać na wieś. A że jeździć nie lubię, bo mając własne nogi nierad używam cudzych; a pieszko trudno się puścić w bardzo daleką drogę; więc wiosną wyruszywszy z miasta dosyć rano i w dzień bardzo pogodny, puściłem się ku wschodowi tak zapamiętale, że idąc a idąc uzedeł wiorst kilka; co mi się już dawno nie przytrafiło. W tak ciężkiej podróży musiałem kilka razy odpocząć. Przysiadalem więc często; a jako brukowy włóczęga oglądałem się z westchnieniem na miasto. A choć go z niektórych miejsc nie można było widzieć, wszelako huk dzwonów, bicie zegarów i jakiś szmer głuchy wyraźnie pokazywał gdzie leży, a mnie strapionego cieszył w gronie serca, że jeszcze nie zginęło. O naturo! naturo! pomyślałem sobie, ciągniesz, jak mówią, wilka do lasa, a próżniaka do miasta. Co też to był za niełitościwy i krwawy człowiek, ów steński prawodawca *Drohou*, który za próżniactwo karę śmierci uznaezył!... Mniejsza o mnie!... możeby mię wreszcie nikt nie żałował; ależby ten szaleniec nasze miasto niemal w pień wyciął. Jakto dobrze, że ani o nim, ani o jego prawach dawno nie słyhać! — Jak ja szanuję Atenyżków za to, że go nie lubili i jego praw cierpieć nie mogli. Przyznać potrzeba, że Ateny były całą głęzą miastem! —

Tak idąc i rozmyślając postrzegłem, że jestem między dwiema ostatecznościami w pośrodku. Po prawej ręce zgiełk, po lewej największa cisność i spokojność, którą zaledwo szmer płynącej przedemną Wileńki przerywał. Przyszło nie zaraz na myśl, że to jest według wszystkich a wszystkich romansistów rzecz bardzo piękna. A zatem, że się tu zastanowić i rozmyślać potrzeba. A że dzień zaczynał być gorący; więc zasiajany, musiałem przez czystą miłość romantyczności i pięknej natury, usieść pod górą na gorącym piasku; gdzie tak rozmyślać począłem: — Dali-bóg tu wszystko piękne! — Przedemną mruzczy spadająca po kamieniach woda; za wodą łąka, a na niej gęsi i gąsięta. Dalej gaj i w nim rozkwitający głos słowika. Szkoda, że nie jestem poetą! — Tu drab bosy i po kolana w wodzie, dybie z wędką w ręku, azali się nie uchwyci kielbik lub płoteczka. Tam znowu za górą ryczy bydło, krakają wrony, szczekają psy, kwiczą wieprze i prosięta, a beczą owce; tu zaś pod górą siedzi na piasku filozoficzny próżniak i dziwi się tej piękności natury. — Przypomnij czytelniku, że to jest zachwycający obraz! i powinienoby którykolwiek znakomity malarz wziąć tę osnowę do zawieszenia na ścianie i dania materji do długich rozpraw w naszych chudych periodycznych pismach. —

Napatłszy się nareszcie tak pięknym widokiem, i nakarmiwszy romantycznemi myślami, przeszedłem z tą autorską strawą za rzekę i po-

słyszałem kiedy niekiedy głos chrapliwy, podobny do jęku. Przez ciekawość podszedłem bliżej i ujrzałem chłopka z sochą, który małym i chudym wółkom swoim ciągle coś mówił. Był to, jakem się domyślał, napomnienia i gospodarskie przepisy, ale po cudzoziemsku; ja albowiem nie tego języka nie rozumiałem. Wszelako rzecz dziwna, pomyślałem sobie, że na wsi bydło uczy zagranicznych języków: wszakto w mieście sama treść najpiękniejszego wychowania. Bez tego wielka część naszych kawalerów wytwornych niezemby była.

Niezbyt daleko od owego oracza były trzy niewiasty; które siedząc na ziemi pleły w ogrodzie, a w najgłębszém milczeniu, ledwo albowiem jedna do drugiej kiedy niekiedy parę słów przemówiła. Co za grube prostactwo, rzekłem sobie w duszy; gdzieżby to w mieście trzy kobiety usiadziały tak cicho! — Uważałem kiedyś w moich wędrowkach, że zagraniczne niewiasty ręczną zajęte pracą, np. robotą półeczoch, nie porzucaly dla tego rozmowy; owszem ją z taką popierały żywością, iż trudno było rozsznać, czy prędnicy był ruch palca, czy języka? — Z tego się pokazuje jasno, że naszym niewiastom konieczne są potrzebne guwernantki zagraniczne, jedyne nauczycielki wymowy; niech im da Bóg zdrowie! Po drugiej stronie drogi, którą szedłem, widziałem dwóch pastuszków i jedną pasterkę, pilnujących dwojga bydła, trzech świń i kilka owiec. Dwoje z nich siedziało spokojnie na pagórku i



patrzało z uwagą na mnie, trzecie postępowało za  
 wrodą w milczeniu. Z tej okazji, nie słysząc  
 ani fajatek, ani śpiewów, nie mogłem sobie za-  
 bronić myśli, że lud nasz niezmiernie jest po-  
 nury i cichy. A żem się i ja za młoda kręcił  
 po świecie, przypomniałem sobie, że Ukraińcy  
 i Krakowianie ustawicznie śpiewają. Nie można  
 się tam na wsi nigdzie spotkać z pracującym w  
 polu i ogrodach ludem, żeby nie posłyszec weso-  
 lego i hucznego śpiewania. Ma nawet pospółstwo  
 swoich autorów czyli wynalazców pieśnieczek,  
 którzy je w karczmach układają na przędee, czyli,  
 jak piękny świat mówi, improwizują. — Ci wy-  
 stępują co niedziela z talentem swoim na popis,  
 w obecności obłubionic i całej gromady, tudzież  
 przy pomocy rzępolów na basach i strzypkach.  
 U nas w Litwie, ponura cichość na polach i w  
 lesie, cichość zupełna po wioskach, cichość na-  
 wet w karczmach; bo co jest rzecz niepojęta, u  
 nas nie śpiewają nawet pijani. A jeżeli kiedy  
 zaśpiewają kobiety przy żniwie lub na weselo:  
 muzyka ta jest smutna, prawdziwie żalobna i nu-  
 dnie jednostajna. Panowie właściciele i dzierża-  
 wcy! Kowalsarze i ekonomowie! panowie sprawnicy  
 i asesorowie niższego sądu! księża plebani i wi-  
 karysze! panowie arendarze nakonice! WPa-  
 nowie Dobrodzieje zawsze mają do czynienia z  
 wiejskim naszym ludem; więc musicie to lepiej  
 wiedzieć od brukowego włóczęgi; powiedzcie mi  
 też z łaski swojej, zaco nasz lud nie śpiewa? —  
 WPanowie Dobrodzieje jesteście wszyscy światli

ludzie, a zatem ani wątpię, że mi kiedykolwiek odpowiecie na to pytanie. Jeżeli to należy do piękności natury wiejskiej, przyznam się W.Panom Dobrodziejom, że ja tak smutnej piękności nie lubię. —

Idąc dalej, postrzegłem chłopca, który boso w odzieniu postarpaném i brudném, ale przecie do sukni podobném, ciągnął z całej siły jakiś cień koński, a ten włokł za sobą brunę, która przeskakiwała bardzo powolnie z jedocej bryły ziemi na drugą, bynajmniej im nie szkodząc. A choć czytałem niektóre książki o gospodarstwie, nie mogłem wszelako pojąć, na coby się zdała taka robota? Podszedłszy więc bliżej zawołałem: Przyjacielu!)! co ty robisz? — Bronując, odpowiedział bardzo spokojnie. — Bronujesz? mówię. Skoro tak, powiedzże mi na co się zda twoja robota? — Zatrzymał się na te słowa chłopiec, popatrzył cokolwiek na mnie, kiwnął głową i pociągnął swoją szkapinę dalej. Agronom ten, pomyślałem sobie, nie lubi rozmowy; a wiadomości nie ma, widzę, żadnej ochoty do nauczycielstwa. Wszelako!... może to być, że on

---

) Kiedy się u nas mówi do osoby niskiego stanu, lub do sług, używa się pospolicie wyrazu *Przyjacielu!* Jakym rozumiał, że to przez *ironię*, tak jak nazywamy bankrutów *Panami*, albo złych ludzi *Dobrodziejami*. Znać że nasi przodkowie lubili żarty. —

nikogo nie uczy darmo. Słuchaj panie agronomie Dohrodziejju, zawolałem znówu: po czemu byś chciał za godzinę od lekcyi? Idź sobie WPan prect, ja nie mam czasu, odpowiedziało grzeczne pachole. — Parafijanin! pomyślałem sobie i poszedłem dalej. —

Idąc więc bez celu i drogi, a zastanawiając się nad piękną naturą, jaką miałem przed sobą, dziwiłem się przedziwnemu smakowi naszych pisarzy malujących piękność przyrodzenia, naszych poetów, romansistów, dam sentymentalnych i kompacii. Wtém oczekaniem psa obudzony jak ze snu, postrzegłem iż jestem przed jakąś chatką, po połowie z drzewa cokolwiek spróchniałego i z chróstu zbudowaną. Czarny kudłaty piesek cały kółtonami okryty, który szczekając biegł do mnie, i biała koza, która wpatrując się we mnie trzęsła poważnie brodą, były jedyne żyjące stworzenia, okolo tego mieszkania. — Zatrzymałem się i zadumałem cokolwiek, a że mi dla upału pragnienie poczęło dokuczać, postanowiłem wnieść do chaty i spytać się o mleko. Postąpiłem więc kilka kroków ku otworowi mającemu niejakić do drzwi podobieństwo, kiedy się właśnie w tym otworze pokazał głową na przód mocno schylony i w podeszłym już wieku człowiek, który skoro się szczęśliwie z owej cieśniny wydobył, odprostował się natychmiast i nakazał psu milczenie. Człowiek ten dosyć chropowaty i brudny, miał za obuwie łapcie; a za ubiór pokojowy (to jest: szlafrok) wiszącą po kolana grubą i dosyć już

podartą koszulę. Głowa była zupełnie lysa, a okolo uszu wisiały z obu stron dość długie koltony nakształt zawiesznic. Zapytany odczennie, czy nie ma mleka? odpowiedział, że nie; a prosiwszy o wodę, obrócił się do chaty i zawołał: „Wikt! daj tam Pannę wody.“ Po niejakiem czasie wychyliła się przez otwór młoda nimfa bossa, z rozczochranemi włosami, w spodniicy, która mogła kiedyś być białą, i granatowym podartym gorsecie, a ten zdawał się spadkowym po babce lub matce, wisiał albowiem wolno aż do kolan. W rękę trzymała na długim kiju jakieś drewniane naczynie, w którym była woda, a które mi, ścięrając twarz rękoma, śmiejąc się i odwracając podała. Odechciało mi się pić na widok tak pięknego naczynia i tak nadobnej Nimfy, która je wyniosła: przez grzeczność atoli wymogłem na sobie tyle odwagi, że ją do połowy wypróbnił. Podziękowałem więc za gościnność i poszedłem dalej. —

Prawda, mówiłem idąc sam do siebie, prawda że na wsi piękna natura! Wszelako to co widzę nie zgadza się z opisaniami najlepszych i najsentymentalniejszych pisarek i pisarzy. W tym np. domku samotnym, powinienem być zastać jakiego zgrzybiałego wędra, jakiego usunionego od zgicłku świntowego filozofa, lub popadłego w nicłaskę ministra, z którym siedlszy na ławie darnionij w palmowym lub topolowym cieniu, powinienem być mieć długą filozoficzną rozprawę. Niewinna zaś jego córka, ciecła jak trzcina a

świeża jak róża, powinna nam była w białej jak śnieg i długiej aż do kostek sukni zastawić na prostym, ale czystym stole wytworne owoce i mléko. Nie rozumiana, co to znaczy? Musiała tutajsza natura nie przygotować się na moje przyjście; lub słaby mój wzrok nie dostrzega tych piękności; nieobrzęsny umysł nie czuje tych uroków, jakie zachwycają delikatniejsze zmysły i dusze wyniosłe. —

Tak ubolewając nad sobą, i idąc coraz dalej przez pola i chrósty, posłyszałem nareszcie pod gajem mocny wrzask do lajania podobny. Coż to?... pomyślałem sobie, to pewno będzie jakiś niespodziany przypadek, podobny do owych sławnych przygód, jakie spotykały wędrownych rycerzy i wiernych kochanków. Obróciłem się więc natychmiast; pobiegłem w stronę skąd brzyk słychać było, i trafiłem w rzeczy samej na przypadek. Widziałem albowiem, jak młody jeszcze i silny człowiek w szaraczkowej kaptocie i przepasany rzemieniem, zsiadłszy z konia, trzymał za włosy jakiegoś nieboraka w koszuli i harapem z niezmierném lajaniem okładał. Stałem jak wryty, nie wiedząc co począć i patrząc co z tego będzie, kiedy nagle zmordowanemu Jegomosci w kaptocie wymknął się ów kity nieborak i pobiegł czyni prędzej na łękę wyganiać z niej parę wołów dość chudych: kaptotowy zaś jezdzicie wciąż lając i odgrażając się harapem, wsiadł na konia i pojechał dalej. Zbliżyłem się nareszcie do owego chłopka, który stanawszy pod gajem

ocierał się z potu i zapytałem, za co go ten podróżny człowiek tak srogo biczował? Jegomość, odpowiedział mi, to nie podróżny; to nasz ekonom. Dobrze, mówię; ale za cóż on cię tak bił? Ot ja, prawi, wyłożyłem woły z sochy i zasnąłem, a to przekłete bydło poszło w łękę. — To powiedziawszy zaczął wołem zlorzczyć, a potem się za niemi uganiając wciąż biczem chwastał. Miły Boże! rzekłem, co za okrucieństwo! jaka nieludzkość!... a wszystkiego przyczyną i źródłem nie oświecenie. Gdyby ci ludzie czytali romanse, a przynajmniej sielanki, przekonaliby się najłatwiej, że tłuste barany i woły, właśnie się po bujnych łąkach paść powinny swobodnie. Za cóż im tego bronić? Takie okrucieństwo psuje tylko piękność natury i nadweręża prawa bydłce.

Wyszedłszy na pole, postrzegłem cztery sochy orzące na dość obszernym łanie i stojącego nad niemi z harapem owego nielitościwego człowieka w szaraczkowej kapocie. Ten przypatrywał się tylko zdaleka i kiedy niekiedy stentorowym głosem wołał na orzących groźnie potrząsając narzędziem swojej powagi. Zresztą robota szła dosyć spokojnie, a ja nie chcąc zaczepić zbrojnego przednika, ukloniłem mu się z daleka i poszedłem prosto do wioski; zacząłem albowiem czuć potrzebę odpoczynku i pokarmu po tak długiej wędrówce. Tu spotkałem na samym wstępie kilkoro dzieci, które biegały z gołymi głowami, bosą i w brudnych koszulach; a które, jak tylko mnie zdaleka postrzegły, rozbiegły się na

wszystkie strozy z wrzaskiem, i tak pochowały, ztem żadnego więcej nie widział. Chodziłem więc po wiosce od chaty do chaty, ale się nigdzie żywej duszy dopytać nie mógł, tak że nakoniec wpadłszy w niecierpliwość, zacząłem się do ostatniej gwałtem dobywać. Z początku nikt mi nie odpowiadał; lecz gdym nareszcie drzwi niemal wybijać zaczął, pokazała się z boku, przez podłużną dziurę sprawującą urząd okna, głowa stariej kobiety, na której widok, nie wiem czy przez ustanowienie, dreszcz mi poszedł po skórze. Czego Wasze chcesz? rzekła do mnie staruszka chrapliwym głosem. Moja matko, odpowiedziałem pokornie, oto jeść chcę; czy nie ma u ciebie mleka? — A skąd u nas mleko! odpowiedziała z podziwieniem. — To może masz chleb, lub cokolwiek do zjedzenia? zmituj się daj, ja ci zapłacę. Na te słowa, znikła owa twarz zaczarowana, a ja stanąłem w zadumieniu, nie wiedząc co począć. Po upłynieniu wszakże kilku minut otworzyły się drzwi, a staruszka wyniosła kawał chleba czarnego, grubego i pełnego ości; do którego przydała dwie surowe cebule. Pierwszy to był dla mnie tego rodzaju obiad, ale że apetyt był nie zmyślony, jadłem smaczno siedząc na ławie, i przeleżałem się, że na wsi nie tylko jest piękna natura, ale eale nienyścisła, rozsądna i przestająca na malém. — Przy obiedzie trzeba się było napić, więc też sama gospodyni wyniosła mi znówu w drewnianym pucharze na kiju jakiś napój do wina szampańskiego podobny, ale mętny,

który nazwała kwasem. Spłaciłem ten pubar za jej zdrowie, zapłaciłem obiad z największą obojętnością, a syt piękności natury postanowiłem wrócić prosto i czym prędzej do miasta. Nie zdążyłem wazakie. Nadchodząca albowiem chmura z szturmem i grzmotem spotkała mię w pół drogi na czystym polu i przemoczyła do nitki tak: żem zaziejsany i cały przemokły, ledwo wrócił do domu.

Przyznaj czytelniku, że na wsi natura jest piękna! — Mówi za tém powaga tylu znakomych pisarzy, mówi powszechna opinia, gatunek sędziego, który się nigdy nie myli, i ja z doświadczenia tak mówię.



## ROZDZIAŁ XXXI

### Moja historia,

czyli

### *Żywot Hilaryusza próżniaka-filozofa.*

Już też dość tej włóczędzy! — Postanowilem ja, kochany czytelniku, zakończyć. Ale nim się z tobą rozstanę, muszę ci napisać historią mojego życia. A też naco? powie kto rozgniewany; czyś już przeciw umarł? — Jeszcze nie; za co cię nieskończenie przepraszam; ale ponieważ nie wiem, czy będę pisał po śmierci, a chciałbym się przecie po autorsku rozstać z tobą, więc tego uczynić bez opowiedzenia ci mojej historii nie mogę. Trzeba ci albowiem wiedzieć, czytelniku, że jeszcze nie było celującego w jakimkolwiek rodzaju lub nadzwyczajnego człowieka (alias dziwoląga), któregoby ludzie uczeni nie opisali żywota. A to z rozmaitych przyczyn. Naprzód: Ze ludzie uczeni powinni pisać. —

O to mniejsza, czy kto czyta. Powtóre: Że z tego czasem jest cokolwiek chwaly, a niekiedy i kęs chleba. Potrzebie: lż to jest niemaly zaszczyt rodzaju naszego, że czasem miewa osobliwe stworzenia; choćto, prawdę mówiąc, sami jesteśmy swoimi sędziami i slawa ta z domu, tojest naszego plennienia, nie wychodzi. Ależ za to chwylimy się na umór jedni drugich, lub jedni przed drugimi; a te pochwały tak są chluba naszego rodzaju, jak genealogiczne papiery są zaszczytem familii. Nakoniec, że to należy do historii, o którą nam niezmiernie idzie, a którą staramy się zawsze zrobić piękną; mianowicie na chwałę naszą i naszego narodu, a poniżenie nieprzyjaciół; bo tych nigdy nie należy żalować!

Otóż ja, mój czytelniku, będąc sławnym próżniakiem a nie wiedząc, czy kto po mojem zejściu z tego świata historją moją napisze; a nadewszystko czy ją napisze wiernie; częścią przez przychylność i przywiązanie do ciebie, bo wiem, żeś mojego żywota ciekawy; częścią przez szczerą miłość historycznej prawdy, postanowiłem zostawić opisanie życia mojego nam na chwałę, a na zbudowanie następcom. Inni wprawdzie pisarze od tego zaczynają dzieła; ale ja uważałem, iż na tém i sami nie najlepiej wychodzą i czytelnika krzywdzą. Bo ten, jak tylko kupił książkę, przeczytał ich żywot i luby portrecik zobaczył; tak zaspokoivszy ciekawość, dalej nawet kart nie rozrywa. Otóż ja się, mój czytelniku, na inny z tobą puściłem koncept, bo ży-

wot mój na końcu kładę, żegnając się już z tobą i odsyłając cię do innych pisarzy, a to z najszerszym życzeniem wytrwałego zdrowia i snu smacznego. Oprócz tego, w opisanii przypadków mojej włości starałem się wciąż rozmawiać z tobą: co zazwyczaj autorowie w przemowie tylko zachowywać zwykli, a z czego podług postrzeżeń moich wypada ta nieprzychylność, że też tylko w przemowie z czytelnikiem się widzą; chociaż są śmieszni ludzie co utrzymują, że to czele niezłe. Ażeby zaś żywot ten, ile możności, utopelnić, postanowiłem pomieścić w nim i część historyi mojego rodu, który choć się niewątpliwie od Adama poczyna i ma swoje gałęzie we wszystkich narodach; ja tak daleko sięgać nie chciałem i częścią dla krótkości, częścią przez skromność, ograniczyłem tę historyą do ziemi, na której się familia moja rozkrzewiła niezmiernie i niepospolite miała znaczenie.

Jakoż nie ma i nie było nigdzie liczniejszego rodu. — Nasze drzewo genealogiczne wielkością wszystkie dęby i sosny przechodzi; jedna jego gałązka na żadnej się ścianie nie zmieści; bo czyż podobna stawiać tak olbrzymie gmachy? Dla tej przyczyny snuje mi się od dawna po głowie iżby wypadło, przez jakąś publiczną uchwałę, najliczniejszą i najzasłużoną familią moją tym uświetnić sposobem, ażeby drzewo nasze rodzajowe, rozehrane na części, porozwieszać po powiatach, w każdej izbie zgromadzeń szlacheckich.

O co jak tylko będę miał czas nie zaniedbam przyzwolonego uczynić starania.

Wieść familijna niesie, że najpierwszy pień naszego drzewa, czyli pierwszy nasz założyciel nieśmiertelny, przybył do Polski z Lechem, i był jego nadwornym dziejopisem, albo raczej, jak się dziś mówi grzecznie i uczęnie, historyografem. — Miły Boże! w owych nieoświeconych wiekach, nazywali go nadwornym pochlebcą albo urzędowym lgarzem. Ale też to mogła być niewinna prostota, albo i złość ludzka po prostu, pochodząca z zazdrości; bo urząd ten był bardzo ważny, zaszczytny i zyskowy. Jakoż musiał być takim; kiedy aż do czasów Bolesława Chrobrego, nigdy z naszego rodu nie wyszedł. — Ow dopiero król pokazał się familii naszej nieco niechętnym, i od tego też czasu przestaliśmy pisać historją i zrzekliśmy się przywileju naszego. To też, powiedziawszy prawdę, odtąd Bóg wie po jakiemu historją pisano. Nasza zaś była autentyczna, pisana przez naocznych świadków, którzy nigdy nie kłamią; a pisana z największą dokładnością, jak zawsze o tém poprzednicy moi panów swoich upewniali. Dlatego też historja ta była powszechnie lubiana, i przechodziła z ust do ust; a że do nas na piśmie nie doszła, jest to o czewiście wina późniejszych wieków, które ją straciły. Jest ona gdzieś w naszym domu, jak niosą dzieje familijne, i jakem tam nie raz słyszał o tém; dlatego dziady i pradiady moje, zawsze się wybierały tych dziejów

poszukać, ale dla rozmaitych przyczyn nigdy do tego nie przyszło.

To także pewna, że w początkach narodu, za barbarzyńskich czasów, familia nasza nie była liczna; a gdy się potem, mianowicie za czasów elekcyjnych, znacznie rozkrzewiła, niepodobna było wiedzieć, komu się rozmaite nasze własności prawem spadkowym podostawały; bo nie było głowy, któraby myślą mogła objąć całe nasze rodzeństwo. — Dlaczego później, straciliśmy już wszelki rachunek, poznawaliśmy się jedynie po niektórych znakach zewnętrznych, tak: jak naturalisci poznają rozmaite chwasty, robactwo, gadziny i zwierzątka różne a różne. Ja do dziś dnia każdego mojego krewnego, za pierwszym spotkaniem się poznam, choć się nie zawsze do familii przyznaję. Dla gminnych albowiem przestępstw, największa część odstąpiła od wiecznego naszego imienia, owszem i wypiera się godła rozmaitych światowych względów. Czego ja przez sumienie nigdy nie utynię, i jestem przekonany najmocniej, iż nie ma piękniejszego i dawniejszego domu nad nasz dom próżniaków. Ci, co nas ogadują, są najczęściej znakomitymi członkami naszego rodu, ale paplać zwykli, albo przez chytrość i udawanie się za coś lepszego (jak gdyby coś lepszego być mogło), albo pochlebając jakim znakomitym osobom, które w samej istocie do naszego rodu nie należą. To pewna, czytelniku, że ile razy mi przyjdzie spotkać ja-

lic białe, okrągłe i pulebniutkie ciółko; lub jaką osóbkę sążnistą, karczystą i jak ryc czerwoną, zaraz się uśmiechnąę muszę. Bo się odrywa natura; bo człek czuje zdaleka, i nawet mimowolnie kocha własną krew swoją, choćby też i niewdzięczną. Przy tém, jak to pospolicie bywa, mamy i naszą familijną fizyogonomią i skład całego ciała. Mamy nawet nasze własne choroby dziedziczne. Jeszcze nikt z nas, dzięki Bogu, na suchoty albo na konsumpcyą nie umarł; ale chorujemy zarwyezaj na zbytek humorów, niestrawność, różne dolegliwości żołądkowe i podagrę, która rzadko kogo w naszym rodzeństwie opuści.

Ja, kochany czytelniku, nie powiem ci w którym województwie i w którym się urodziłem powiecie; bo to do czasu zalać muszę. Dość powiedzieć, że się urodziłem w majątku moim dziedzicznym Spoczynkowie. Mój ojciec był na-przód podsędkiem w swoim powiecie; ale z czasem, dla znakomitych w obywatelstwie zasług, został podstolim wendeńskim, a pod koniec życia i szambelanem Dworu. — Ja zaś w pierwszej zaraz młodości, gdy mię oddano do szkół, wystąpiłem na świat z tytułem szambelonica. — Zaszczyc ten, razem z tłustemi gęsiami i półgęskami, młodem masłem i dubeltową kminówką, którą matka moja nieboszczka z własnej apteczki opatrywała JX. profesora, były powodem do szczególnych dla mnie w szkołach dystynkcyj i względów. JX. profesor, człowik bardzo

uczony i poważny, zawsze mię za rękę wprowadzał do szkoły i sadzał blisko siebie, żeby mię miał ciągle na oku. A ja pod tak znakomitą opieką, najeźściwiej drzymałem bezpiecznie. Nie wolno było nikomu wyzwąć mię do loco, albo de plagis; bo to ubliżało godności szambelanica; ale ja otrzymywałem niekiedy pozwolenie, dać dla uciechy rozciągniętemu na pieńku winowajcy pić lub dziesięć. Takowy zaszczyt, był znakiem szczególnej łaski i uradowania JX. professorą; a spotykał mię wkrótce po nadesłaniu dubeltówki. Naówczas ucieszony nauczyciel, patrząc na tę eksekucyą uśmiechał się tylko łaskawie, i chwalił niekiedy moją zręczność i przytomność umysłu.

Tak odbywałem nauki z honorem, pociechą i znacznym pożytkiem. Zdarzyło się wszakże raz, że gdy dla niewiadomych zatrudnień matki mojej JX. professor długi czas nie urzędzającego nie otrzymał, a przeto wpadł w atabilarny humor; a ja, poszczając podług zwyczaju przyczkiem pestki od wisien na kolegów moich, nieszczęśliwym wyrokiem losu, JX. professorą w tam nos ngodziłem; takim szanowny nauczyciel zapalił się gniewem, iż nietykanego dotąd JPana szambelanica na ławce rozciągnąć kazał, i własną mu ręką pić lordzo zamaszysto i dotkliwie wylizył. Co tak wielkie na umysle moim zrobiło wrażenie, iż tego samego wieczora, wymknąwszy się ze stancyi, pieszo aż do Spoczynkonia uknąłem. Sala wprawdzie za mną po-

goń; ale ja uchodząc od niebezpieczeństwa, z miłością sławy zagrzany, stanąłem w domu go-dziną pierwęj. Nie zaraz się atoli pokazałem, nie wiedząc, jakie ta emigracya zrobi na umysłach wrażenie, i czekając rozwiązania mojego losu w konopiach tuż pod domem, zasilany i uwiadamiiany o zachodzących w Spoczynkowskiem gabinecie poruszeniach, przez szafarza Jakóba, z którym się skomunikowałem potajemnie. Ten jako przezorny dworak, wczesnie się starał skarbić łaski panicza; ile że ojciec mój nieboszczyk, pan szambelan, ciężko już wówczas skolatany podagra z łóżka nie wstawał, a podstarzałym węgryzmem resztę sił z siebie pokrzepiał. — Skoro się nieboszczyka matka moja dowiedziała o mojem nieszczęściu (tak je albowiem nazywała), nie przestała wyrzekać W. szambelanowi, ojcu mojemu, jego okrucieństwa i nieuwagi, że mnie w tak okrutne, w tak katowiskie oddał ręce; a to, dla naszczenia mię trochę łaciny, która się nikomu na nie nie zda, z narażeniem na wyraźne niebezpieczeństwo zdrowia i życia. — „Bo Bóg wie, co się teraz z biednym dzieckiem stało, może się z rozpoczy utopił.“ Są własne słowa nieboszczyki matki, które tak rozrzewniły s. p. szambelana ojca mojego, iż ani postrzegł, jak kilka łez uronił. — Co gdy obecna tej rozmowie sasiadka, W. Piwniczyna, co do słowa z naciskiem i przekąsem powtórzyć raczyła, dodając dla ozdoby niektóre stosowne powieści, zawsze się nieszczęśliwie



kończące, o jakie u W. Piwniczyniej Dobrodziejkicale nie było trudno; stańcło postanowienie na domowej radzie, aby mię, aż do dalszego postanowienia, jak najprędczej ze szkół odebrać. Co skoro przez usłużnego szafarza Jakuba doszło do wiadomości mojej; opuścilem natychmiast kosopie i stanęłam w obliczu mamy Dobrodziejki, która się z radości w czolych uniesieniach swoich uspokoić nie mogła, i która mię natychmiast stawiła w obliczu ojca, przekonywając go usocznie, jakem niesłychanie zmizerniał i z laski jego zdrowie zupełnie utracił. Mialem zaś naówczas lat dwanaście skończonych i, kończąc już chwaleboie inksmę, mialem niezawodnie postąpić do drugieji klasy.

Nazajutrz w przytomności JX. kanonika, nastęgo plebana i kilku sędziów, na usilne nstęganie matki mojej i W. Piwniczyniej, ojciec mój, jak zazwyczaj, zgodził się na ich żądania. JX. kanonik podjął się znaleźć dla mnie guwernera, a ja zostałem, dla dokonczenia edukacyi, w domu. — Miał zaś nieboszczyk ojciec mój rozmaite ważne do tego powody, iż zazwyczaj szedł za zdaniem W. szambelanowej, swojeji małżonki. Naprzód, że W. szambelanowa tak zawsze mocno, dobitnie, wymownie i dopóty popierała zdanie swoje, ani na jotę w niezem od raz powiętego przedsięwzięcia nie odstępując, a ciągle dzień i noc o tém rozprawiając; iż W. szambelan z natury spokojnego umysłu, wazelkim

sporom i dysputom przeciwny, a odpoczynek najdrożej ceniący, pospolicie nakoniec zezwalał na wszystko, aby tylko mógł zasnąć lub zjeść spokojnie. *Powtóre*, iż matka moja, nigdy mu w niczem nie ustępując, a przy oporze wpadając w ciężkie maciczne cierpienia, zawsze stałością umysłu i łęgością przedsięwzięcia doprowadziła rzeczy do tego, że jej nakoniec trzeba było ustąpić. *Nakoniec*, że i wysokić jej urodzenie wymagało pewnych względów. Była albowiem matka moja z domu starościanką Gausnicką, a zatem z jedną z najznakomitszych familij. A choć nie wniosła w dom nasz żadnego posagu; ale na urodzonym swoim nie poniżyła, na co w całym naszym rodzeństwie największą mieliśmy zawsze uwagę. Nie chwając się albowiem pilnowali wszyscy poprzednicy moi najskrupulatniej, ażeby nigdy żaden artysta, kupiec, lub jakimkolwiek rodzajem towarzyskiej pracy poniżony człowiek, do domu i krwi naszej nie należał, nie tylko w linii męskiej ale i żeńskiej. Tym sposobem będąc zawsze szlachetnego rodu, nie tylko od miecza ale i kądzieli, mieliśmy zupełną zdolność i otwarty wstęp do wszystkich kapitał krajowych, i zawzięci przed innymi brali pierwszeństwo, zajmując nie tylko kanonije i beneficja wyższe, ale i pierwsze w kraju prelatury. Co nawzajem do utrzymania możności i godności rodu naszego znacznie dopomagało.

Oprócz tego licząc w całym kraju pokrewiństwo, dom rozrodzony niezmiernie, poczy-

nione przez zamężcia i inne sposoby najobszerniejsze związki, służyły nam do zajmowania znakomitszych w całym kraju placów: któreśmy przedstawiali bardzo dostojnie, a sprawowali przez sekretarzy dobieranych z familij niższych i nie spokrewnionych z nami. Tym sposobem patrzałyśmy na wszystkie starostwa, jako na familijną własność naszą; a jeżeli się które dostało do innego domu, nie przedstawialiśmy się nigdy skarżyć i w głos narzekać na niesprawiedliwość i uchybienie należytych zasług względów. To wszystko służyło matce mojej za oczewiste w oczach ojca dowody, iż się bez nauki obejdcę, i że nie do pracy ale do wyższych stworzony byłem rzeczy. A w reszcie gdyby mię i to wszystko minęło, sam Spoczynków, który wystarczał na przystojne utrzymanie rodziców moich, mógłby wystarczyć po najdłuższem ich życiu i dla mnie. Masz albowiem wiedzieć, czytelniku kochany, iż się urodziłem jedynakiem. Miałem ja wprawdzie i mam trzy siostry, które bardzo przepaszam, że się urodziły; musiałem im albowiem odebrać trzy części ojcowskiego majątku, ponieważ tak obcisło statutowe prawo. Gdyby się to, Spoczynków wyszedłby był z naszego domu, cały kraj cierpiałby w tém niezmiernie, a ja bym nie był czem jestem. Ta przezorna ustawa sprzyja utrzymaniu wyższości naszego domu, lubo nie tyle ile majoraty, zaprowadzone po najoświecześniejszych w Europie narodach. Dom

nasz zawsze wdychał do tego, i na wielu sejmach zawsześmy obstawali za powszechnym zaprowadzeniem majoratów po całym kraju; ale brak oświecenia zawsze przyjęcie téj ustawy był na przeszkodzie.

## ROZDZIAŁ XXXII.

---

### *Dokończenie mojej historyi.*

Skoro więc nastąpiła zgoda na kończenie ednacyi w domu; JX. kanonik wystarał się dla mnie o nauczyciela, który do Spoczynkowa zjechał. — Był to człowiek bardzo łagodnego humoru, niezmiernie skromny i cichy. Miał lat około trzydziestu: rumiany i pulchny; oczy miał jaskrawe, cokolwiek na wierzch wysadzone, wejście żywe ale bardzo skromne; noszę piękną; wargi pełne, okrągłe i często otwarte; twarz bardzo przyjemną i zawsze ozdobioną lekkiem uśmiechem; nos we środku wklęsły a na końcu pękaty. Wzrostu był raczej niskiego, ale któremu okrągłość całej postawy wiele dodawała ozdoby. Chodził w sutannie długiej aż do ziemi; apetyt zawsze miał dobry, ale nadewszysko sen smaczny, w którym się kochał niezmiernie. Jadaliśmy w Spoczynkowie wieczną o godzinie szó-

stęj, a o pół do ósmej regularnie udawaliśmy się z X. professorem na spoczynek, i takeśmy odpoczywali do ósmej rannęj. Wstawanie, ubieranie się, pacierze i śniadanie zajmowały nam cały poranek. Co do nauki, X. profesor (takeśmy go bowiem w Spoczynkowie nazywali) spuszczał się po większej części na mój gust i moję ochotę. Leżały na stole porozkładane rozmaite książki i mapy, któreśmy bardzo oszczędzali. — X. profesor naznaczał mi czasem małe lekye na pamięć, np. pięć lub sześć wokabul, a w tłumaczeniach bardzo był ostrożny i, gdzie tylko zachodziła jaka wątpliwość, zawsze polegał na mojem zdaniu; tak, że pomagając sobie we wszystkim nawzajem, byliśmy właściwie najpierwszymi wynalazcami wzajemnego sposobu uczenia czy nicuczenia się, co później Anglik jakiś niesprawiedliwie za swój wynalazek ogłosił. — Tak się pięknie układałem w domu aż do lat 16stu, kiedy ojciec mój, z powszechnym żalem przyjaciół, nagle życia dokonał; a matka, dawno już chorująca na koltun, opadła także na siłach poczęła. — Ja nie mając jeszcze lat 18stu, a zatém ani sposobności rządzenia Spoczynkowem i siostrami, zostałem, naturalnym rzeczą porządkiem, pod opieką stryja, Pantaleona Torpeta Próźniaka, podczaszycy pilźnińskiego. Ten stoli znakomity mąż, znacznie był od nas oddalony. Gdy go albowiem dziad mój, a ojciec jego, za młodu jeszcze wysłał na krótki czas do majątku swego, Drzymopola na

Ukrainie; stryj mój od lat czterdziestu przeszedł zawsze się wybierał powrócić, ale aż do śmierci wybrać się nie mógł. — Takto, kochany czytelniku, życie ludzkie jest krótkie! — Ojciec wprawdzie mój nieboszczyk, codziennie się go spodziewał i razy kilkadziesiąt konie na najbliższą pocztową stacyą posyłał, które tam po kilka i kilkanaście niedzieli czekały, ale cóż było robić, kiedy zawsze zaszła jakaś do wyjazdu przeszkoda.

Po śmierci więc ojca mojego ułożyliśmy z X. professorem list do kochanego stryja; co sam niemal kosztowało pracy i mozola, ale który za to dziwnie był piękny. Dowiedliśmy naprzód w nim z Cyncrona, Seneki i innych starożytnych autorów, iż człowiek jest śmiertelny; co się nam przedziwnie odosło; a z czego wzięwszy assumpt, pokazaliśmy mu nieznacznie, że podobną rzeczą koleją i ojciec mój musiał ustąpić z tego świata, a skończyliśmy zaproszeniem go do Spoczynkowa, dla zajęcia się moją opieką. W półtora roku odebrałem odpowiedź stryja, który nie mogąc się sam wybrać dla rozmaitych zatrudnień, kazał mi do siebie przyjechać, i zalecił, ażebym natychmiast sobie i siostrze sprawił żalobę; ażeby dla siostr wziąć gawernantkę francuską, a ułatwienie interesów odłożyć do jego przyjazdu. Po naradzeniu się więc z mamą Dobrodziójką, stanęło na tém, ażeby stosownie do woli stryja, naprzód przyjąć ga-

wernantkę, a potem wybrać się z X. profesorem na Ukrainę.

Mama moja miała oddawna poufałą przyjaciółkę w Warszawie, JPanią staroścień, która się tam od dwóch lat kurowała na kryspacye nerwów, i do której natychmiast napisała o madame. Tej siostry moje oczekiwały ze strachem, a ja z wielką ciekawością. Po długim więc oczekiwaniu, odebraliśmy nakoniec grzeczne zalecenie, ażeby posłać po nią karetę, jeżeli się podane do kontraktu warunki podobać będą. Te zaś były następujące: 1) Ażeby madame miała przy pannach osobny dla siebie apartament. 2) Ażeby miała lokaja jedynie do jej usług przeznaczonogo, to jest: któryby u stołu stał cały czas za nią, i któryby nosił liberyą jaką ona naznaczy. 3) Ażeby miała, ile razy zechce, czteroosobny pojazd na spacer z furmanem i forysiem. 4) Ażeby jej panna służąca od niej tylko zawisała i miała przyzwoite wygody. 5) Ażeby jej piesek *Joli*, miał wszelką wygodę, a u stołu, aby zawsze stawiano dla niego krzeselko obok madamy. 6) Aby panny miały metrów do wszystkich lekeyj; madame zaś da im tylko polow, i dobrą *turuniury* pilnować będącie. Do tego założyła sobie 200 Czer. zł. pensyi; a co do prezentów, spuszcza się na delikatność pani szambellanowój. — Przechwaliliśmy się wszyscy, skoro takie przeczytano warunki, a w matce mojej niehoszeczce tak się zburzyły wszystkie humory, iż rozumieliśmy, że to cićką przyplaci choroba.



Skoro zaś odzyskała mowę i przytomność, żalonym wykrzyknęła głosem: „A mnież na co to utrapienie w domu! Wszakto dla takiej Pani i Spoczynkowa mało! — Jedź WPan zaraz do stryja i powiedz, że on chce mojej śmierci!“ — Zacząłem więc odtąd doprawdy myśleć o wyjeździe, zamówiwszy sobie X. profesora za towarzysza podróży. A ponieważ stryj chciał guwernantki, zatem postanowiono wziąć tymczasem do Spoczynkowa JPanę rotmistrzównę, siostrę W. piwnicznój, która była na dewocyi przy pewnym niedalekim klasztorze i bardzo miała być zana i światła osoba.

W drodze wiele widziałem kraju, ale nie pamiętam com w nim widział. Popassłem zawsze i nocowałem w karczmie u żydów. Po dwutygodniowej wreszcie podróży, przybyłem do stryja, który mi się mocno przypatrywał; a potem obróciwszy się do JW. szambelana, kuzyna i przyjaciela swego, i do W. regientowój kuzynki rzekł: „Lepski chłopiec, kontent jestem z niego. Na mój Hilarku! rozłokuj się: — przecie tu z nami zabawisz. Pani regientowa, zmiłuj się, ulokuj tego chłopca.“ Jakoż Pani regientowa natychmiast wysłała i urządziła wszystko, po czém nastąpiła wieczera.

Stryj mój nichoszczyk, był obywatel wielkich talentów i wielkiej zasługi. Chodził pospolicie w szlafroku, żółtych pantoflach i czerwonej krymce, i ledwo czasem w niedzielę, za wielkiem na-

leganiem W. rotmistrzowej, dał przewieść na siebie, że włożył frak lub surdut i to tylko na obiad. Miał mówić, mając zawsze usta zajęte lulką, której nigdy z ręk nie wypuszczał, a którą lokaj Mateusz często odmieniał, pilnując, aby natychmiast podać drugą, skoro Pan pierośką wypali; i dla tej usługi stał w pokoju pod drzwiami od rana do wieczora. Rzadko też stryj mój dla otyłości i pobrząkłych nóg wstawał z kanapy, ale siedząc grał pospolicie z JW. szambelanem lub kuzynką w kalabracka lub arcaby, a niekiedy i w szachy; którą grę doskonale posiadał i nie miał równego sobie w tamtych stronach. Gdy poczta przywiozła gazety, czytał je wieczorem JW. szambelan lub kuzynka; a potem na mnie włożono ten ciężar. Naówczas stryj jeżeli nie zasnął, czytał polityczne swoje postrzeżenia i uwagi. JW. szambelan był zazwyczaj innego zdania, śmiechał się lub kiwał głową, ale u stryjowi nie sprzeciwiał. —

Był zaś JW. szambelan blizkim naszym krewnym, a bratem W. rotmistrzowej. Za młodo bawił w Warszawie i dostał order, z którym się nigdy nie rozstawał. Miał wielkie wiadomości: nie było albowiem rzeczy którejby nie znał, ale nadewszystko miał niezgłębioną genealogiczną znajomość wszystkich a wszystkich naszych rodzin. Nie można było żadnego wspomnieć imienia, żeby natychmiast nie zatrzymał na tym punkcie uwagi słuchaczy; nie wyliczył wiele jest członków wspomnianej rodziny; czém który jest;

kogo ma za żonę i z kogo się rodzi; a to, bez najmniejszego zastanowienia się lub zajknięcia. Wiedział oprócz tego imiona i zasługi wszystkich kucharzy warszawskich; w jakim który był domu i jakim się sosem lub przysmaczkiem odznaczał. Mógł mówić półtorej godziny o samej sztuce mięsa na rozmaitych stołach i w różnych narodach; wiedział ze szczegółami historią hultajskiego bigosu, którą bardzo opowiadać lubił. U stołu mógł natychmiast dać doskonały rozbiór każdej potrawy i wyliczyć, jak wiele ulega odmianom w ręku rozmaitych artystów. Z resztą był JW. szambelan bardzo skrupulatny w etykiecie, o której nigdy nie zapominał. Nie przychodził do stryja inaczej jak zupełnie ubrany; mówił bardzo płynnie i mówić lubił, ale nigdy nikomu głosu nie przerywał i nie zabierał.

W. rotmistrzowa mało się mieszała do rozmowy i zawsze polegała na gruntownem zdaniu JW. szambelana, brata swojego. Dla znakomitej otyłości, mało się zajmowała gospodarstwem sama przez się, ale się spuszczała zupełnie na małą swoją wychowanąkę Józję. Klucze atoli zawsze leżały przy niej, a mała Józia ustawicznie je to odnosiła, to brała. W. rotmistrzowa zaś, należała do klasy owych uczonych jestestw, które zawsze dochodzą przyszłości; a przeto siedząc za stolikiem, ciągle rozkładała to jedną talią kart, to drugą, czytając z ich położenia teraźniejsze i przyszłe losy pokoleń, tudzież najskrytsze myśli ludzkie. W tym układzie uważałem: iż dama

czerwienna zwracała największą jej uwagę na siebie, i często bardzo uwiadamiiała nas wszystkich o pomysłach jej losach, lub niefortunnej wróżbie.

Kto nie był w domu nieboszczyka stryja mojego, nie może mieć wyobrażenia, co to jest słodka jednorodność życia. — Godzicie to samo. Stryj mój na kanapie, w szlafroku i z lulką w gębie, zajęty grą kalabracką, szachów lub arcabów, i zawsze zamysłony. Nasz kuzyn szambelan, ciągly towarzysz gry, rozprawiający z wielką powagą i namysłem o jakiejś wielkiej familii lub pieczęci. Kozynka siedząca na boku przy stole i ciągnąca kabalę. Stary Mateusz w wytartym granatowym surducie, oparty o drzwi i drzymiący lub nakładający lulkę; a mała Józia ustawicznie się szastająca z kluczami lub roznosząca na wszystkie strony rozkazy. Ja, czasem czytałem głośno gazety, czasem się przypatrywałem grze lub ciągnięciu kabaly, a częściej wychodziłem na spacer sam, lub z X. profesorem, który do nas na obiad tylko i wieczerczą przychodził, a wreszcie cały dzień drzymał nad literaturą i naukami we własnym pokoju.

Ależ ten Waepana profesor, odeszwała się raz kuzynka do mnie, jest człowiek niezmiernie uczony; wszakże się on nad książkami zabije. Zmiluj się Panie Hilary, nie ucz się tak jak on, bo zdrowie stracisz. — Taka nauka, rzekł szambelan, na nie się w naszym stanie nie przyda; ale Pana Hilaremu potrzebny jest, dla dokończenia

edakseyi, wojaż. „Co mówisz braciezku? . . . .  
Prawda, i ja to myślę, i już moja kahała kilka  
razy wróżyła Hilaremu daleką podróż. Tak! . . .  
oto i teraz . . . ale jak wielka podróż! — Dali-  
bóg pojedziesz do Paryża. Ale co mówię, do  
Paryża! nierównie dalej. — A tu! . . patrzaj . .  
to są pieniądze. Tak; na wojaż potrzeba pie-  
niędzy. Ruzynku! pomyslno o tém, żeby nasz  
Hilarek miał za co jechać do Paryża.“ — Na to  
mój stryj uśmiechnął się tylko.

Że z przyrodzacois miałem jakąś skłonność  
do włóczęgi, więc projekt jechania do Paryża  
bardzo mi przypadł do smaku; a widząc, że mój  
stryj nie o tém nie mówi, prosilem często ku-  
ryski, ażeby mi wróżyła, kiedy pojedę za granicę,  
i zawsze odbierałem przychylną od mojej Sybilli  
odpowiedź. Stryj, który to bardzo uważał, ode-  
zwał się raz do szambelana, iż widzi wemnie  
wielki gust do nauk i wielką ciekawość. — Tak,  
rzekł szambelan, trzeba go wysłać na wojaż,  
niech pozna świat. — Już ja dawno o tém myślę,  
odpowiedział kochany stryjasek. Na to oświad-  
czenie nie posiadałem się z radości. —

Drzymopol, rezydencya kochanego stryja  
Dobrodzicja, tak był szanowany od sąsiadów,  
iż nigdy nikt w nim nie postal. Zdziwiłem się  
więc nie mało, gdy pewnej niedzieli zajechał do  
nas W. sędzia N., jeden z odleglejszych sąsi-  
dów; pół dnia zabawił, i często brał na konfe-  
rencyą stryja do drugiego pokoju. Natomiast,

stryj przywoławszy mię rano do siebie, rzekł: Moj Hilarka! skończyłeś już edokacją domową, chcę żebys pojechał za granicę, bo tak robią wszyscy kawalerowie dobrze urodzeni. Musiałem wprawdzie zaciągnąć na twoje imię dług u W. sędziego; ale ty za powrotem łatwo to spłacisz, teraz zaś podpisz się tylko na obligu. — Jakoż podał mi natychmiast gotowy papier, który podpisałem. — Jest to, rzekł, dokument na 2,000 Czerwonych złotych; tysiąc weźmiesz z sobą, a drugi ci nadeszłą później. Bądź zdrow, możesz się wybrać kiedy zechcesz, a szambelan, kuzyn nasz, da ci potrzebne na drogę instrukcyje. Słuchaj go, bo to człowiek światły i mający wielką znajomość świata. —

W kilka więc dni, zostawiwszy X. profesora w domu stryja, i poleciwszy jego opiekę, wyruszyłem na Lwów do Hirakowa, gdzie przeznocowawszy tylko, pojechałem prosto do Wiednia. — Jest to miasto dość piękne i duże, ma kilka teatrów, ale niemieckich; a że ja tego języka nie umiem, więc ohejrzawszy publicznie spacerować, pojechałem przez Strasburg do Paryża. Miasta niemieckiecale mi się nie podobały, a Paryż trochę mię nudził, aleń tego nie śmiał nikomu powiedzieć. Oporządziłem się podług ostatniej mody; bywałem codziennie w *palais royal* i na różnych teatrach, i przyjąłem kamerdynera Francuza, który mię wszędzie obwoził. Odbierałem codziennie wizyty nieszczęśliwych, którzy szukali wsparcia lub pożyczenia pieniędzy. Tym-

czasem stryj mój nie mi nie przysyłał, a ja zaczęłam cierpieć niedostatek i nakoniec żyć na kredyt. Pisałam więc niemal co poszła to do stryja, to do matki Dobrodziejki, której opisałam cały mój stan. — Nakoniec doczekałam się od niej dosyć smutnych wiadomości. Doniosła mi albowiem, iż stryj wkrótce po moim wyjeździe umarł, a dłużnicy zatradowali Drzymopol; pomiędzy temi najzaskomitsze były protensy kuzynki i kuzyna JW, szambelana. Sama matka moja ciągle dręczona chorobą, nie wstawiała z łóżka i nie miała żadnego pieniężnego zapasu, długi zaś na Spoczynków bez mojej plenipotencyi zaciągnąć nie może. Posłałam więc tę plenipotencyą jak najprędzej, prosząc matki, ażeby mi na opłacenie długów i powrot do kraju przysłała 3,000 Czerwonych złotych. — Nieszczęśliwa matka zaciągnęła ten dług z płaczem; a ja wykupiwszy się nakoniec z kozy, gdzież już od trzech hawil miesięcy, powróciłem do domu w nowym fraku i z okularami na nosie. Siostróm zaś przywiózłem po kilka par rękawiczek paryskich i po słasze wódki pachnącej. Ale cóż! nowe zastałem w domu smutki i kłopoty. —

W. sędzia N. zatradował większą część Spoczynkowa, na fundamencie obligu który podpisałem u stryja. Zmartwiona tém nadzwyczajnie matka żyć przestała. Znalazły się też niektóre długi s. p. szambelana ojca mego, które wzięte razem z mojemi robiły w Spoczynkowie wielki niepokój. Nabożna guwernantka W. retmistrzó-

wna, przez zbyteczną żarliwość w swoich napomnieniach moralnych, ugryzła najmłodszej siostrze mojej kawalek ucha i wykręciła dwa palce, a słuchając oko wybiła. — Znaleźli się mniemani sukcesorowie mojego stryja, którzy wynaleźli jego testament, a którzy nie tylko sobie rościli prawo do Drzymopola, ale nawet do części Spoczywkowa. Zastalcm przeto trzydzieści dziewięć pozwów, częścią za długi i rozmaite urojone pretensye, częścią przez dobroć sąsiadów, którzy rozebrawszy pomiędzy siebie wielką część mojej ziemi, porywali o rozgraniczenie i zabory. —

Wpśród tylu kłopotów, jeden z bliższych sąsiadów, W. regent kondemnata, odezwał się o rękę starszej siostry mojej. Sąsiad ten prawdziwie przyjacielski i sentymentalny, nie chciał żadnego posagu; ówszem, obiecał wyposażyć pozostałe dwie siostry, abym się tylko całkiem zrzekł na niego odłożonego i zewsząd już zakłóconego majątku. A gdym mu przekładał, iż tym sposobem żyć nie będę miał z czego, odpowiedział: że będąc filozofem niczego nie potrzebując; a wreszcie ofiarował mi małą dożywotnią pensyę, i rewersową dla sejmików posesyją. Cóż miałem robić? — Po długich namysłach, okładany coraz bardziej pozwami i zajazdami nękanym; wypędzony niemal z własnego domu, przystałem nakowiec na wszystko. A tak pozbywszy się majątku i kłopotu, postanowiłem sobie pędzić życie filozoficzne na bruku. I w samej rzeczy nie będąc niczem, nie nie mając i o nie nie dbając, jestem



w ścisłym znaczeniu wyrazu filozofem, i nikt mi tego tytułu zaprzeczyć nie może. Tak sobie filozofuję od lat dwudziestu kilku. A żem u siebie przeniósł wilczy bruk nad inne sławniejsze; miałem do tego ważne powody. Jaki zaś jest mój sposób życia i jakie zabawy, jużes czytelniku mógł dostatecznie osądzić. A zatem bądź zdrow i wesół. —



**PISMA**

**ROZMAITE SZUBRAWSKIE.**

---



# POSTRZEŻENIA WŁÓCZĘGI GULLIWERA

opisane przez

**BOGUMIŁA UWĄŻNICKIEGO,**

szlachcica oszmiańskiego.

## §. 1.

*Odczuwa do redaktora Brubrowych Wiadomości.*

Mości Panie Redaktorze!

Nie mam ja szczęścia należeć do zacnego zgromadzenia Szubrawców, których jeden z uczonych WPana kolegów tak pracowicie opisuje z tyłu i z przodu, że aż czytającemu ślina idzie do gęby, i gwałtem się szubrawstwo kręci po głowie. Jedną mi tylko nad uczoną jego rozprawą przyszła uwaga, to jest: że autor nie musi być z powołania tak nazwanym historykiem naturalnym, ponieważ się nie trzyma sposobu i nie używa wyrazów, jakich zazwyczaj ci historycy w opisaniu nowych gatunków używają. Ale to mniejsza.

bo ja wcale nie o tém do WP. chcę pisać, tylko zwyczajnie, jak się autorom przytrafia, piszę bez myśli, albo co innego myśląc. Szkoda porządku zdanie lub uwagę, która się ni ztąd ni zowąd nawinie, kiedy się już raz ma pióro w ręku; więc przepraszam i przystępuję do rzeczy — bo podług zwyczajnego sposobu mówienia, tak nazywamy i to, co często jest nie do rzeczy.

Uczone zgromadzenie WPanów, zapewne na wszystkie przypadki i postrzeżenia sławnego strabrowca, włóczęgi *Gulliwera*, przyjaciela naszego Doświadczyńskiego, z którym szkoda, że się gdzie nie zjechał. Otóż Mości Panie, ten Szubrawiec, w podróży do Laputa, zastał na wyspie *Balibarbi* w mieście *Lagado* bardzo uczony uniwersytet, czyli też akademię (bo prawdziwie nie pamiętam, WPanowie to lepiej musicie wiedzieć) projektystów, których nader ciekawe i ważne badania\*) opisał. Trzeba, żebyś WPan wiedział, że ten poczciwy Gulliver miał szczególnie zachowanie z niejakim Piotrem Bajarskim, podstołem wendeńskim, a moim wielkim przyjacielem. Więc tedy mój Pan Piotr dostał od niego niektórych

---

\*) *Badania*, nie jest wyraz dosyć uczony; właściwie wypadaloby powiedzieć *Zacięki*. WPanowie wiecie, z jakiegoż kuzni ten wyraz wyszedł; ale, że nasi Litwini rozumieliby czasem: *żęto o ta, ciekach mowa*, albo: *że im zacięka za kobietę*, więc tego wyrazu nie używam.

pisemek, częścią z opisaniem nowej jakiej włości, częścią z dodatkami do tego, co już wytłoczył"). A tych pisemek ja się dorwałem, sposobem bardzo uczciwym: bo, mówiąc między nami, Pan Piotr zrobił mić był ekskuratorem swego testamentu. Nie wiedząc tedy, co z temi pi-smami robić? postanowiłem sobie, ot tak, kiedy niekiedy, rozsiewać je po bruku, a WPanowie, Panowie Szubrawcy, kiedy chcecie, zbierajcie. Chciałem więc i teraz upuścić jeden dodatek; ale żeby się mógł łatwo w śniegu zawalać, więc go wołę WPanu prosto posłać.

*Dodatek do rozdziału V. i VI. Podróż  
do Laputy.*

Na wyspie Balnibarbi, są trzy klasy ludzi: z których jedna chodzi w boturnoach<sup>\*)</sup>, mieszka pod słomianą niską strzechą, dymem oddycha, a plewami na pół z mąką się karmi; każdy człowiek w tej klasie, z urodzenia i obowiązku, orze, sieje i młóci; ale koniecznie na tym kawałku ziemi, na którym się urodził. Druga klasa chodzi w bótach i długich sukniach, nakształt szlaf-

---

\*) WPan się nie śmieje: bo to jest wyraz prawdziwie dobitny i doskonały. Bo *chóto* znaczy *drakować*? tak mówić każdy potrafi, ale *wytłoczyć*: to pięknie.

\*\*) Gulliver był człowiek uczony, a łapeiów widzieć nie znoł.

roków, głowy, po większej części, dla łatwiejszej transpiracji<sup>\*)</sup> goli i ręcznikiem długim, rozmaitemi farbami upstrzonym, się przepasuje; a to jak widać dla podwiązania i podparcia brzucha, który zazwyczaj jest wielki. Cioćież nie uważałem, żeby ta klasa miała większe głowy od innych: bo zdawało mi się, że *najwięcej brachem celowała, przekonałem się jednakże*<sup>\*\*)</sup>, że celowała rozumem, bo się oczywiście rodziła i z zupełną nauką i ze zdolnością do wszystkiego. Dowodem tego oczywistym to było, że klasa ta pisała prawa, i że posiadała wszystkie urzędy, nawet sędziowskie, a to bez żadnej nauki, jedynie za nadaniem przez drugich członków tej klasy. Sposób tego nadania był ten: iż w pewnym przeciągu czasu, wszystkie członki tej klasy sjeżdżały się razem i na natchnionych, czyli czujących w sobie powołanie do urzędu, ciskały drewnianemi kulkami; a na kogo większa liczba kulek padła, ten tym samym był zdolny do wszystkiego. Nie mogłem tego długo pojąć, i rozumiałem z początku

---

\*) Domyślał się: że to dla łatwiejszej transpiracji: bom czasem widział, jak się z tych ciepłych kurzyło wyrażnie, czego wszakże na głowach siegolonych nie znać. Wreszcie wartoby, ażeby jaka uczona akademija wydała w tej mierze pytania do konkursu.

\*\*\*) Nie potrzeba WPasa ostrzegać: że to Gulliver mówi.



po prostu: że te galiki są to jakieś czarodziejskie nasiona talentów, które na ludzi tak, jak na pustą rolę rzucano; ale gdym się raz z tém odezwał, wysmiała mię cała wygolona klasa<sup>\*)</sup>, i musiałem milczeć. Ta klasa utalentowana, sama jedna posiada ziemię, którą za pomocą klasy koturnowej uprawia. Trzecia klasa, bardzo liczna, chodzą z brodą i wiszącymi po skroniach włosami; nosi długie szlafroki nakaztalt klasy przepasanej, ale zawsze czarne; możniejsi i zacniejsi w tej klasie, zwłaszcza gdy chcą nastawić powagę, odbrywają jeden koniec tego szlafrocka, za zwyczaj brudnego, i pod nim trzymają rękę za pasem; wychodząc z domu, chodzą w lecie i w zimie w oponieży, która pospolicie jest obszarpana i brudna. Ta klasa umie z mąki żytałej pędzić trunek opajający i smrodliwy, za pomocą którego od klasy koturnowej wszystko wyludza, i nie nie robiąc z niej żyje, za co klasie goloniej rocznie umówioną sumę opłaca; za oszukiwanie zaś samej klasy goloniej nie nie płaci.

Gdym był na wyspie, jeden członek akademii podał projekt oswobodzenia klasy koturnowej, namawiając przepasanych, ażeby tej klasie pozwoliła mieszkać i orać, gdzie się jej podoba; od czego przepasani (jak się zdawało) cale nie byli dalecy. Ten projekt zależał na tém: ażeby

---

\*) Jakże się nie śmiać? widzieć oczywiście: że Galiver był prostak.

w każdym okręgu, na które wyspa była podzielona, ustanowić dobrze płatnego opiekuna, któryby wolności klasy Koturnowej przestrzegał. A że wolność koniecznie zależy od lekkości; więc ten opiekun powinien był mieć pilną baczność na kieszenie tej klasy, ustawicznie je przegłądać, i cohy w nich było ciężkiego wyjmować: prócz tego, cokolwiekby na człowieku koturnowym widział szkodliwego jego lekkości, a od czegoby go klasa brodata nie oswobodziła, winien był zabierać do siebie. Za co miała mu klasa przepasana składać corocznie znaczną do jego rozrządzenia sumę. Ten zbawienny środek tym był potrzebniejszy, że chociaż na wyspę było dosyć filantropów gorliwych o lekkość kieszeni, tak klasy koturnowej jako i przepasanej, i każdy okrąg miał swoich, kulkami drewnianymi do tego upoważnionych; wszelako prawdziwa filantropija wymaga, ażeby takich było jak najwięcej.

Drugi członek akademii podał projekt dla klasy przepasanej: żeby ta mogła bezpiecznie lokować swoje pieniądze. Ten projekt zależał na tém: żeby część tych pieniędzy natychmiast oddać uprzywilejowanym malarzom, którzy majątki w miniaturze malować umieją. Żeby każdy zaraz takiego malarza, nadsłanego od kolegium sztuk wyzwolonych, u siebie przyjął, karmił, i za miniaturę gotowemi pieniędzmi zapłacił. Te miniaturę powinien był posłać do wyższego kolegium matematyków, w których kancelaryi tak

że część kapitału ulokuje, a oni mu za to powiedzą, co jego miniatura warta. Wyjechałem z wyspy, nim ten projekt przyszedł do skutku, i nie wiem, co się z nim stało; bo rozmaite członki klasy przepasanej zaczęły się natychmiast o wzmiarkowane miniatury kłócić, dowodząc po dwóch, a często po trzech lub więcej: że miniatury do nich należą, i wydzierając je sobie nawzajem. Z czego się malarze niezmiernie śmiali, biorąc tymczasem kapitały i od jednych i od drugich, a to wszystko dla bezpiecznej lokacyi.

## §. 2.

### *O wyspie i mowie Kukuryków.*

W ciągu bawienia się mojego na wyspie *Buluibarbi*, przekonałem się, że mieszkańcy z przyrodzenia dobrzy i poczciwi, dotknięci są niemal powszechnie osobliwą wcale chorobą oczów, jakiej na innych pobliskich wyspach nigdy nie widziałem. — Ta choroba zależy na tém, iż ich druki wszelkiego rodzaju niezmiernie rażą, i dla tego nie czytają i czytać nie lubią. — Ztąd pochodzi, że księgarze bardzo się źle mają, a autorowie jeszcze gorzej, pisząc po większej części jedni dla drugich. Owszem i ci ostatni, czę-

sto się kłózące i niezawidzące wzajemem, przez prawdziwą lub udawaną pogardę rzadko jedni drugich czytać raczą. Kogo więc choć autorska mocno i bez ratunku dręczy, ten w dziełach swoich długo lutwiejąc i służąc to myśzom na gniazda, to molom za pastwę, idzie nakoniec pod placki lub na funkciki. Takie jest na tej wyspie wysokie piśarżów przeznaczenie i taka nagroda. Wszakże ta ślepotą panuje tylko w klasie przepasanej; koturnowa albowiem nie może czytać, bo nie umie, ale to zostawia uczonym z professyi. Owszem cała ta klasa (rzecz niesłychana!) mówi i pisze osobnym i całc obcym na wyspie językiem; więc piśarżów krajowych nie czyta i nie zna. Jój zaś własci uczeni nie nie umieją, ale całc życie nad wielką siedząc księgą, dzień i noc się kłwają, to z tyła naprzód, to z jednego boku na drugi, podług ważności materyi. Zachowują jednakże całą mędrcoów powagę, a na okazanie niezgrunтовanej głębości nauki, nigdy nie nie mówią, ani tego, co do nich mówią, nie slyszą i nie rozumieją. Popółstwo brodate karmi ich i odziewa, a przez uszanowanie, zaledwo kiedy i to z największą nieśmiałością, do nich się zbliża.

Przyczyny zaś choroby oczów w klasie przepasanej, rozmaite się być zdają. Można albowiem tę klasę podzielić na kilka gatunków, podług wychowania, majątku i sposobu życia; a naówczas łatwo jest poznać, jak przyczyny ślepoty w każdym gatunku coraz są inne. Sumo

albowiem ezolo, czyli szczyt tej klasy, także języka *Baluibarbi* nie umie, a przynajmniej umieć nie chce, a przeto udaje, że nie umie. Nie jest dla tego gatunek ten niemy: owszem najwięcej szeschiee, ale językiem *Kukuryku*, wyspy osobnej, od *Baluibarbi* znacznie odległej. Wielka albowiem część ich wychowania i wyzności na tom się zasadza, żeby się języka *Kukuryku* nauczyć. Częścią więc dla tego, częścią dla niepospolitowania się, dzieci swoich z innymi do szkół nie oddają, ale albo na wyspę *Kukuryku* wywożą, albo stamtąd nauczycieli wypisują; albo zbiegłych i waleśających się obójć plci włóczęgów skwapliwie chwytają, przepłacają, wydzierają jedni drugim i im bodowanie potomstwa swego powierzają. Czupurne zaś te i świągotliwe *Kukuryki*, przez ustawiczną szeschieotanie, wyziewają z siebie gatunek bardzo jadowitego gazu, albo raczej lekkiej piany nakształt mydlin, które mi oczy młodych i niewinnych *Baluibarbków* zaciągają: skąd się rodzi ten szeschieot i niepojęty gatunek wzroku, iż co tylko jest wyspie ich właściwego, tego albo nie widzą, albo widzą pod najgorszą postacią; a zatem i druków w własnym języku albo nie czytają, albo nie rozumieją, albo ziewają na sam ich widok mając je za niedoskonałe i niezmiernie nudne. Owszem, taka jest moc jadowitej piany tych cudzoziemców, iż gdzie tylko jeden z nich wpadnie, cały dom zarazi; a potem wszystko do siebie garnie, wszystkiem samowładnie rzą-

dzi, i tego nadewszystko pilnuje, ażeby się nikt grubym i nieokrzesanym językiem *Balniibarbi* mówić nie ważył.

Oprócz tego, ruchawy ten lud i bardzo zwrotny, posiada w wysokim stopniu talent przebierania nogami, przez co doskonale najskrytacz swoje myśli i rozmaite uczucia tłumaczy. Wieleby było mówić o tej obszernej *Kukuryków* nauce, w której są dla wszystkich innych ludów mistrzami, a za której pomocą, niejeden geniusz w ugnieieniu oka trzy razy się wokoło na jednym palcu okręci. Na tej tedy nauce chodzenia, wywijania się i podskakiwania, całą młodzież dystyngwowane *Balniibarbki* trawia; a nauczyciele ich, mniej dbając o głowę, w nodze i pięcie całą szlachetność i doskonałość człowieka granują, twierdząc, iż to jest prawdziwy fundament, ponieważ bez nóg niktby stać ani chodzić, a zatem ani dojść do nieczego nie mógł. Kobiety tego gatunku, gdy się zbiorą razem, sadzą się, cenią i poważają według stopnia *Kukurykowskości*. Mówią wiele bezpręstannie i najeźdźliwiej wszystkie razem, a w tym zmieszanym i na pozór niepojętym gwarze, przesyłają sobie ze wzajem stron pytania i odpowiedzi, a zawsze w języku *Kukuryków*. Ponieważ zaś nieumienie tego języka jest znakiem złego wychowania i wątpliwej rodowitości, zatem te, które go nie umiały zamłodu, uczą się dzień i noc nawet na starość, co jest gatunkiem odmłodnienia. Jeżeli zaś mówią własnym językiem, tedy tu i ówdzie,

jak mowki na brodawki lub piegi, choć po parze słów *Kukurykowych* przyklepiją; co jest znakiem dobrego wychowania i robi srokaciznę modną i wcale przyjemną, coś nakształt babilońskiego munduro. Zdarza się i to, że nie bardzo w *kukurykowym* języku biegłe, ale dla dobrego, jak mówią, tonu tu i ówdzie nim się odzywające, nielitościwie go kaleczą; co bywa na innych schadzkaach kobięcych, lub mężko-kobięcych obfitą materją długiej rozmowy i uszczypliwych żartów. Tak co gdzieś jakiś uczoney dziwak powiedział, że ludzie żyją jedni kosztem drugich, na wyspie *Balnibarbi* jeszcze się dalej rozciąga, bo nawet jedni kosztem drugich się bawią. — Za miłością języka i wychowaniem, poszła i miłość samych *Kukuryków* i ich obyczajów. — Dlatego gdziekolwiek się na wyspie nowy jaki poleże, wszystkie, tak się same przez skromność nazywające, dobre towarzystwa, ubiegają się za nim jak za rurogiem, starają się jak o osobliwy specyał; a gdzie się na schadzce poleże, otaczają go z podziwieniem, sadzają na pierwszszym miejscu, wielbią, dziwią się wszystkiemu co powie, słowem: nacieszyć się nim nie mogą. Zkąd pochodzi, że nie ma na wyspie tak nadętego i kruąbrnego, jak *Kukuryku*. A że oczy przepasanych nieuleczonym sposobem są zamydłone, to jest, zarszone i zepsute; że, za pomocą tej choroby, wszystko, co jest swoje, wydaje się szkaradne i niedorzeczny; dlatego niezłaskący *Balnibarbi*, sposobem wszystkim na

świecicie ludom przeciwnym, nie tak nie poważają, jak cudzych; nieczego mniej nie cenią jak swoich; i jeżeli się który z tych biednych cokolwiek obmoże i celować w czym zacznie, samo jego wspomnienie wzbudza w polerowanej klasie spazm, i okropnie jej usta wykrzywia; kiedy wspomnienie jakiegokolwiek obcego halwanka łagodzi uśmiech, za którym idzie jednojęzyczne odezwanie się... *Ah! co to, to co innego!*

Nie tak jest mocna choroba oczów w gatunku cokolwiek od szczytu niższym; w nim albowiem ci tylko cierpią, którzy się o pierwszy gatunek ocierają, z nim kojarzą i żyją, lub którzy się gwałtem poą w górę i biorą na pazury, żeby temu gatunkowi wyrównali. Co się jednakże częściej daje postrzegać w kobietach niżeli w mężczyznach. Ci żyją po większej części na wsi i uprawą ziemi są zajęci, a do miast przyjeżdżają tylko wtenczas, kiedy się między sobą kłócą. — Wtedy udają się po rozstrzygnięcie spora do wybranych drewnianemi kulkami, ale to pospolicie następuje bardzo nieprędko, i nie wprzód, aż się obiedwie strony pozbawią szkodliwego ognia i wszelkiej jego podniety. Tu znowu zdaje się, że mieszkańcy *Balsibarbi* ani mówić, ani pisać nie umieją: bo zazwyczaj najmują ianych, którzyby w tych kłótniach za nich gadali, pisali i lajali stronę przeciwną. Nie można powiedzieć, żeby gatunek ten nie czytał; owszem, są w nim tacy, którzy wychodząc w kilka dni na wielkim papierze pismo sprowadzają



i czytają głośno wszystkim swoim sąsiadom i znajomym, albo naokoło pożyczają. Pismo to, jestto uprzywilejowany zbiór nowin i plotek z innych wysp nadesłanych, owszem zbieranych z całego świata, a kończy się doniesieniami o klótniach i wzajemnych oszuczaniach na wyspie zdarzonych, lub nastąpić mających; co przepasani z największą czytają ciekawością i co ich najmocniej bawi. O tym gatunku jest nadzieja, że zupełnie przejrzę, zwłaszcza, że doktorowie mocno się zaczęli krzątać około jego uleczenia, a niedawno wpadli na nowy i wcale szczególny wynalazek, to jest, żeby temu cokolwiek czytającemu gatunkowi, co ośm dni zbieranym na bruku piaskiem, oczy przecierać. — Co, lubo niektórych zaślepionych niezmiernie razi, ale wielu innym, jak mówią, pomaga, i im samym za czasem pomódz może, ile że niepodobna, żeby niekiedy jakie ostre ziarno i im w oko nie wpadło; co powoli, ale skutecznie i pewnie fatalne bielmo wygryzie i strawi.

Ale wielka jest i niełatwa do uleczenia choroba oczów w trzecim i mniej uważanym gatunku przepasanych. Gatunek ten rodzi się po wsiach, ale się wcześniej i bardzo młodo do miast i miasteczek ciśnie, gdzie hierze wychowanie w magazynach zbutwiałych szpargalów i przysłuchuje się wcześniej klótniom i łajśniom z tych szpargalów wynikłym, przez co i wzrok znacznie przytępia; tak, że potem całe życie dość krótko

widzi, i zabiera wreszcie gust do kłótni, obierając je niekiedy za ulubione zatrudnienie całego życia. Ci, oprócz swoich starożytnych szpargalów nie nie czytają, owszem wszystkie inne piśma zupełnie mają za nic, i bez subiekcyi głupstwem nazywają. Są to prawdziwi i jedyni starożytnicy na całej wyspie, a kunszt swój wydoskonalili do tego stopnia, że nie tylko na każdym odwiecznym szpargale potrafią czytać co potrzeba, nie tylko zepsuty naprawią, do przypadku naciagną, podskrobiają, podlatają; ale nawet nowe budować i im doskonale piętno starożytności nadać umieją. Doktorowie utrzymują, że mała jest wyleczenia ich nadzieja, a to dla tego, że jest w nich symptomatą wszystkim nieuleczalną chorobom właściwą, to jest, że się mają za zupełnie zdrowych; owszem, uważając resztę ludzi za chorych, z uśmiechem i litością spoglądają na nich; niektórzy atoli nie tracą nadziei i sądzą, iżby nie szkodziło spróbować, i im wyżej wspomnianem lekarstwem oczy nacierać; ale na to trzeba by mocnej dozy, i bardzo pewnej ręki.

---

§. 3.

Co się dzieje na wyspie Peroradzie?

*Jeszcze postrzeżenia włóczęgi Guliwera.*

Niedaleko od wyspy *Balaibarbi*, naprzeciw parts *Maldonado*, leży druga wyspa niewielka, której dla pewnych przyczyn w podróży mojej nie opisałem. Należy, równie jak poprzedzająca, do króla *Laputy*, i nazywa się *Perorada*, co znaczy w języku *Balaibarbi*: kraj wymowy. I sprawiedliwie; wszyscy albowiem mieszkańcy są mówcami czyli oratorami z urodzenia, powołania i gustu. Owszem ten talent jest u nich namiętnością. Nie uczą się oni wprawdzie wymowy więcej od innych, ale ją mają z przyrodzenia, i dlatego nią całe życie są zajęci. Niemasz żadnego publicznego obchodu, żadnego zgromadzenia, żadnej schadzki, któraby się nie zaczęła od mowy, i gdzieby kilku przynajmniej członków nie wystąpiło z mowami. Ci, którzy są na czele zgromadzenia, nie ustąpiłiby przywileju przemawiania do drugich za żaden skarb w świecie. Nie mówią oni wprawdzie z potrzeby, a zatem ani z pamięci, ale napisane kilkaówiartkowe glosy wyciągają zwolna z kieszeni, a odkrąkawszy poważnie, lub wdaiawszy ołulary na nos, głośno czytają.

Mowy takowe zawsze się drukują, chociaż drudzy mówcy rzadko je czytają. Jeżeli który mieszkaniec należący do jakiego zgromadzenia, nie jest sam w stanie napisać, kupuje mowę u drugich i czyta; bohy to był wstyd, nie zabrać głosu i nie przeczytać przynajmniej arkusza. Od tego bowiem całe szczęście wyspy, pomysłność obywateli, i dobre skutki obrad zależą. Cóż albowiem są obrady? jeżeli nie zbiór kilkunasto lub kilkudziesiąt głosów, stosownie i niestosownie do materji odbytych. Ze zaś kraj jest bardzo porządny, przeto dla publicznej wygody są pisarze mów i głosów z powołania, i są obszerne kramy, w których za umówioną cenę, głosów w każdej materji dostać można. Żeby je zaś łatwo do okoliczności przystosować, są pospolicie bez tytułu, i mają to i ówdzie miejsca próżne. Kupujący nadaje im imię jako swojej własności, a w miejscach próżnych, czyli *odstępach*, kładzie podług potrzeby, albo *Prześwietna publiczności*; albo *Prześwietny sędzię*; albo *JWW. WW.*, *Mości Panowie*; albo *Stanowieni kolekty*, i t. d. i t. d. jak z losu wypadnie.

Niechże się na wyspie pokaże król, albo który z urzędników znacniejszych. każdy sobie ma za powinność, ażeby go, gdziekolwiek spotka, mową powitał. Ciasną się więc do niego o każdą porzę; wychodzącemu lub wyjeżdżającemu zastępują drogę; przejmują na wszystkich szamaniach i zawrotach; zatrzymują niemal gwałtem i nie puszczają dopóty, dopóki przygotowanych dla

siebie głosów nie wysłucha. Dlatego też wielcy urzędnicy rzadko się na tę wyspę spuszczaają: ale jeżeli się do niej *Laputa* \*) zbliży, lub nad nią noosi, mówcy zwracają głos i oczy do góry, z całym zapalem przygotowane mowy wykrzykują, a potem drukowane na spuszczonej unyślnie z *Laputy* długą linę nadziewają. Mieszkańcy wyspy napowietrznej mają stąd nie małą korzyść, nie mając albowiem lasów, aby tylko tydzień nad *Perorandą* zabawili, mają czem w piecach palić przez całą zimę. Nie jest więc ten rodzaj pracy bez użytku, owszem ponieważ, jakem gdzieś indziej opisał, astrologia bardzo jest u mieszkańców *Laputy* wydoskonalona: zatem ile razy ciężką przewidują zimę, cały miesiąc nad *Perorandą* krąży, co tak dobry i pewny ma skutek, iż się potem najeźźszych nie lękają mrozów. Kucharze zaś nie chcą używać tego materiału na opał, dostrzegli albowiem, iż daje wiele i trzaśku i dymu a mało ciepła. Dlatego i gotowane przy nim potrawy, niezmiernie czczą wydymają wiatrem.

Ale i w niedostatku wielkiego urzędnika lub obrad publicznych nie próżniają *Cycerony* wyspy

---

\*) Czytelnicy nasi, co nie czytali sławnych podróży *Galiwera*, wiedzieć mają, iż *Laputa* jest wyspą napowietrzna unosząca się w przestrzeni samym duchem magnetycznym; tudzież że na niej mieszka z całym dworem i magnatami król, do którego *Balsarabi* i *Peroranda* należą.

i jej stolicy *Gaszędopolu*, ale w potrzebie witają się mowami jedni drugich. Wykrzykują je na każdym weselu, na każdych imieninach lub urodzinach. Na tych ostatnich odbywają glosy lub składają śpiewy do nowo narodzonego niemowlęcia, do rodziców i krewnych, tłumacząc im: czego się po nowonarodzonem familia i kraj spodziewać mają; jak wielkie w nim postrzegają zdolności i talenta; tudzież jak jest szlachetna krew z której się rodzi. Na pogrzebach wyliczają niesłychane zmarłego zasługi i cnoty; grożą po tak wielkiej stracie nieochybnym upadkiem krajowi, potem szczęściem postrzegają przytomnego tam pozostałego potomka, który tak okropac nie-szczęście pewno odwróci.

Jeden z członków akademii w *Łagodo* podał projekt, ażeby: *naprzód*, dla wygody mieszkańców wyspy *Perorandy*, w mieście po wsiach i rogach, a na drogach publicznych co tysiąc kroków, wystawiać wygodne i wyniosłe mównice, gdzieby każdy nawiedzający nieodbitą potrzebą czytania z karty, przechodzących miał prawo zatrzymać, dopókiby jego głos nie wysłuchali. *Porótóre*, ażeby na tej zasadzie systema podatkowania oprzeć, oznaczając od każdej ćwiartki mowy publicznie czytanej, po jednej sztuce złotej, a po srebrnej czytanej prywatnie. *Potrzenie*, ażeby ci, którzyby przechodzące lub przejeżdżające około mównicy, zatrzymać się i posłuchać głosu nie chcieli, zapłacili po pół sztuki srebrnej. *Poczwarte*, ażeby

tych, którzy innych publicznych podatków nie zapłacili, do publicznych mównic codziennie prowadzić, a nie pozwalając im mówić, dopóty słuchaczami tylko być kazać, dopóki zaległości nie zapłacą.

Drugi atoli bardzo uczony członek tej akademii, wydał przeciwko niemu pismo w ośmiu tomach, dowodząc, że to systema jest szkodliwe, i że tym sposobem wkrótceby cała wyspa przyszła do ostatniego ubóstwa. Oważem, ponieważ się z tablic śmiertelności i świadectw doktorów pokazało, iż z przyczyny zagęszczonych chorób piersiowych coraz więcej ludzi umiera (co zapewne zrywanie piersi przez częste wykrzykiwanie mów przypisać należy), zatem radzi, ażeby nie tylko mównic po drogach, rynekach i nlicach nie stawiać; ale żeby na podobieństwo *badzieli* na wyspie *Lapocie*, którzy wyprowadzają metalizyków z głębokiego pograżenia w myślach, paląc po uszach i nosach suchemi pęcherzami z grochem: postanowić publicznych *nisierzycieli*, którzyby z urzędu, osadzoną na długim kiju poduszką, stawiającym w pozycje do perorowania, skoro tylko otworzą gębę, zatykali. Znalazło się atoli wielu uczonych, którzy i przeciwko tej pięknej myśli powstałi, mądrze i gruntownie dowodząc, iż ten sposób całkiem jest szkodliwym: możnaby albowiem takim postępkem niejednego ważnego i gorliwego mówcę od razu udusić. Inni dowodzili, iż tak nagle i gwałtowne wstrzymanie oratorskiego zapę-

do, mogłoby sprawić konwulsye, lub na zawsze drogie mówców zdrowie osłabić. Ci więc miłośnicy pięknych umiejętności radzą, ażeby raczej wszystkie miejsca publiczne osadzić Rzegotnikami, którzyby ile razy mówca głos zabierze, dopóty rzegotali wszyscy razem, dopóki by nie skończył. Jakoż uważałem, że to rozsądne zdanie wielu się podobało, dla tego iż rozumieli, że turkot rzegotek, nie tłumiąc głosu mówców, sprawi w uszach słuchaczy taki sam skutek, jak czytanie kilku głosów razem, a zatem że się przez to obydwom stronom dogodzi. Na zgromadzeniach tylko i schadzkach, gdzie idzie o wykonanie rozrządzeń wyższych lub ważną jaką robotę, zatem gdzie czytać nie godać potrzeba; każdy członek będzie miał przy sobie uśmierzyciela, trzymającego na bardzo ładnym pozłacanym trzonku skórzaną klapę, naksztalt używanej u nas na muchy. Ten, skoro kto z członków sięgnie do kieszeni po pismo, uderzy trzonkiem mocno po ręku; jeżeli zaś zabierze głos i nadto długo mówić będzie, klapą po języku, powtarzając to ile razy będzie potrzeba. Żeby zaś dać talentom wszelką wolność i opiekę, a razem szerzeniu się chorób piersiowych tamę polożyć, będzie wybrana pewna tylko perorantów liczba, którym przywilej ten służyć będzie wyłącznie, a którzy na znak swojej godności i swego talentu, nosić będą żółte szlafmyce z czerwonymi kutasikami, jako godło oratorskiego zapalu.



## §. 4.

*Znawca o państwie Laputy i koniec postrzeżeń  
włości Galiwera.*

Kto nie zna doskonale wszystkich mieszkańców królestwa Laputy, mógłby z pewnego względu sądzić, że mają zupełnie pomieszczone zmysły. Uważając albowiem, jak wiele cenią starożytność swoich domów, i jak się troskliwie i kosztownie o wywody tej starożytności ubiegają; jak ją niekiedy drogo kupują: zdawaloby się, iż nie wyżej nie cenią nad własne domowe imiona. W rzeczy samej zaś nieczego się bardziej nie wstydzą, tak dalece: iż nazwać kogo z nich prosto po imieniu, jest to go mocno urazić i zarobić sobie na trwałą nieprzyjaźń; jest to pokazać się bardzo nieobyczajnym w towarzystwie i nieokrzesanym prostakiem. Dla uniknienia więc tego nieszczęścia, to jest, ażeby ich czasem kto po imieniu nie nazywał, starają się wszyscy o urzędy lub tytuły, z których największą część sami sobie nadają nawzajem, lub sami bez dolożenia się niczyjego. Czego gdy raz dokażą, nikt ich więcej nie nazywa inaczej jak po urzędzie. Zład wypada rzecz dla nas cudzoziemców weale zabawna i nowa, to jest: że cały kraj z samych tylko urzędników się składa. Jeżeli bowiem kto miał urząd, nawet przed trzydziestą lub czterdziestą

laty, wiecznie go takim samym urzędnikiem nazywają. Owszem, urząd ten raz pochwycony staje się tytułem, który wiecznym prawem spada na następców, i od pokolenia do pokolenia przechodzi, z pewnym tylko wykrzywieniem i przeciągnięciem głosu na końcu; przez co daje się uziąć różnica ojca od syna, wnuka i prawnuka. Niektóre wzięte są od dawnej służby na dworze królewskim; a to w piwuiicy, kredensie, przedpokoju, lub kuchni, służby, jakiej od wieków nie ma. Inne od dawnych miejsc w byłym wojsku, w byłym rządzie, byłym powiecie i t. p. Wszystko to jest szacowne; wszystko jakkolwiek dawne i zwierzące, dobre: aby tylko dawało tytuł; aby okazywało jakąś dostojność, a ochroniło od nazywania się, broń Boże, własnem imieniem. Są nakoniec tytuły pożyczone z zagranicy, te są najwygodniejsze; ponieważ bez dolożenia się niczyjogo, można sobie samemu tak znakomity nadąć zaszczyt, który nie nie kosztuje, a tém jest lepszy, tém poważniejszy i tém przyjemniej w ucho wpada, że obcy. Taka albowiem jest ślepotą tego ludu, że u nich zaszczytem jest być cudzoziemcem, z zagranicznych pochodzić, lub się przynajmniej po zagranicznemu nazywać; a imienia własnego kroju używają niekiedy na nazwisko krzywdzące. Tak np. ponieważ nawet swój strój odmienili i wstydzą się jego; zatem tych, którzy się jeszcze po dawnemu noszą, z urąganiem imieniem kroju swojego oznaczają, mówiąc: „*przystedł tam jakiś Laputa*“ — „*jakieś Laputa chce z tobą mó-*

nić" i t. d. — Okropna i nieodpuszczona wada! ciężka pierwotna choroba! z której nawet największe nieszczęścia nie leczą.

Ci, którzy sobie raz tytuł, zwłaszcza cudzoziemski, nadali, gniewają się; jeżeli ich kto nim nie częstoje, i mają to sobie za uchybienie istotne. Ani się godzi nazywać prosto po imieniu ich żony, siostry lub dzieci, ale koniecznie od urzędu: tak dalece, że urząd nie tylko okrywa i zdobi całą familią, ale się nawet każdy urządnikiem rodzi, i można częstokroć widzieć znakomitych dygnitarzy, prowadzonych na paskach, lub igrających w piasku. Kobiety zaś są nierównie żarliwsze o zachowanie spadających na nie przez męża tytułów, dostojności i zaszczytów. Na co największą mają uwagę w towarzystwach i schadzkach, bądź prywatnych, bądź publicznych; a w czem się przytomnym bardzo pilnować należy, ażeby im nie uchybili, pod karą szyderstwa i wiecznej nielaski. Tu znowu, nie tylko same mają stopnie i urzędy, ale je nawet nadają lawom i stolkom, których wartość nie tak idzie podług godności tych, co siadają na nich, jako raczej sama tę godność nadaje. Jaka taka więc spogląda chciwem i zazdrośnem okiem na najdosłojniejszy stoltek; podsusza się nieznaśnie, lecz gwałtem, ku niemu, potraça niekiedy drugie, starając się je przez to poniżyć, lub, częstując wszystkie pogardą, zdobyć wstępny wojem mniemaną wyższość i dojść do zamierzonej mety. A hroń Boże ja która podsiądzie i do pożądanego

stołka nie dopuści; zły humor trwa przez całą sebadzkę, przekąsy i ostre przymówki dotyczą wszystkich, co się nawiną; mąż łajany będzie przez cały tydzień, a częstokroć następuje gwałtowna choroba, dla której doktor długo nie odchodzi od łóżka. Ale ta, co podsiadła, może się za to wcześniej porachować z sumieniem, będzie albowiem niechętnie przetrząsana cała jej rodzina; będzie palcem wytknięta niezmierna familijna niższość, jeżeli nie podłość. To samo uхиeganie się o pierwszeństwo następuje; gdy wychodzą z sali do sali, bądź dla tańców, bądź dla jedzenia. Naówczas, każda się stara być pierwszą w drzwiach, bieży do nich jak w najważniejszej sprawie, a biada wszystkim, jeżeli ją która uprzedzi.

Dla zachowania zaś pamięci i dowodów swego rodu, dla wyprowadzenia go z jak najdoglejszych czasów, mieszkańcy całego państwa Laputy, a mianowicie wyspy *Balsibarbi*, robią z całego rodzeństwa mapę, i tę dla wiadomości wszystkich ciekawych, rozwieszają na ścianach. Mapy takowe, które gościom i sąsiadom z największą skwapliwością tłumaczą, mają postać drzewa, na którym całe rodzeństwo w kratkach siedzi lub kółkach, ale tak że pierwszy założyciel familii osadzony jest na pniu; inni z niego pochodzący na gałęziach, jak wróble; a ostatni naksztalt motylków, na drobnych gałązkach, które giną w powietrzu. Laputowie mają za rzecz z siebie oczéwistą, że, im takie drzewo rozłożywszy

jest i bujniejsze, tym większy zaszczyt domu. A zatem, że bardzo jest wątpliwa rodowitość tych, którzy jeszcze z krzewu nie wyszli, i na jednym arkuszu się mieszczą; jasna zaś, owszem świetna i niezrównana owych, którzy na rozłożenie i wygodne rozpostarcie całego swojego rodu, libry lub rezy potrzebują.

Myślałem nieraz, przypatrując się takim drzewom, że Laputowie muszą pierwsiastkowo wyrastać z ziemi, a zatem, że ich familie muszą mieć odrębne swoje i od innych ludzi różne początki. Bo skądżeby się wziął ów pierwszy założyciel na pain siedzący? Samo jego położenie i niedostatek kratak pod nim pokazują, że z ziemi wyrosł: bo nie ma ani ojca, ani matki; ehybaby ci ukrywali się pod ziemią i siedzieli na korzeniach, tak jak ich potomkowie na gałęziach. Aleby to było oczwiste oszukanie, to tylko pokazywać z swojego rodzeństwa, co się nad ziemię wzniosło. Wszakże Laputowie, jakem się przekonał później, robią to w dobrej wierze i sposobem bardzo niewinnym. Tego tylko nigdy pojąć nie mogłem, jak ciż Laputowie, wywodzący początki swoje z painów i gałęzi, wierzą i równie są mocno przekonani, jak my Europejczycy, że cały rodzaj ludzki od jednego pochodzi człowieka. Zkąd zdaje się wypadać, że innych klas ludzie jednego są z nimi rodzaju i równie mają szlachetny początek, a co się z teorią drzew rodzajowych nie zupełnie zgadza. Rozmawiałem o tém z niektórymi uczonymi, którzy się tłumaczyli, iż założy-

cielami familii są ludzie, którzy się wznieśli przez zasługę, talent, niekiedy przez zbrodnie, a najczęściej przez odebrane łaski. Dodali i to, że ostatnich najznakomitsza jest liczba; że skoro się rodzeństwo jakie na wiele rozdzieli gałęzi, starają się tylko okazać, że mają swój pień, nie uważając, jaki był jego początek.

Nie mogłem wszelako przestać na tém objaśnieniu uczonych: bo mi się zdawało, iż takim sposobem wielkie drzewa nie są zaszczytem tych co je rozwieszają po ścianach, wyjąwszy przypadek powstania familii przez zbrodnie. Inaczej przypominają tylko i wymawiają niejako następcom, że się niezmiernie oddalili od szczepu, który cały ich ród zaszczycił. Pytałem się niektórych właścicieli drzew wielkich: czyby nie woleli siedzieć na samym piniu na miejscu pierwszego ich założyciela? Wszyscy odpowiadali zgodnie, że nie: bo zaszczyt właśnie zależy na oddaleniu się od niego. Myślałem więc w duszy, że on tym bardziejby na ich miejscu być nie chciał. Przypuszczać wszakże potrzeba, że i ten rodzaj jeografi ma swoje użytki. W wątpliwych albowiem przypadkach, można każdego krewnego poszukać na mappie i z położenia ocenić jego wartość, tak jak się wyciąga z mappy jeograficznej szerokość i długość miejsca. Rzecz dla pływających arcypotrzebna.

Tak zaś jest przytém drażliwy i zawzięty ród mieszkańców całego królestwa, iż, bron

Boże, jeden drugiego lub jego parę choć najmniej obrazi, zaraz sobie zacięta wypowiadają wojnę, którą toczą rozmaitą bronią dopóty, dopóki jeden drugiego nie zabije; lub mu przynajmniej oka nie wylupi, albo nosa nie utnie. Takowe niekzemne burdy i czuby, obraszają imieniem honorowej walki, z którą się lubią popisywać, i którą mają za zaszczyt. Jak gdyby mogła być, u dobrze myślącego, śmierć honorowa inna, oprócz tej, którą za kraj własny ponosi; i jakby zrobienie burdy i pozabawienie kraju pożytecznego obywatela, nawet tak nazwanem dobrem wychowaniem i najlepszym tourem pokryte, mogło za co innego uchodzić w obliczu rozumu, jak za haniebną zbrodnią. Przyczyną zaś urazy jest, albo niewłaściwe i mogące się komu nie podobać stapanie, albo nieuczeczenie kogoś godnością, jaką sobie sam w głowie nadał, albo użycie przez nieostrożność jakiego wyrazu, który może mieć dvojakie znaczenie, a który obrażającą się stronę na krzywdę swoją tłumaczy i naciąga. Czasem samo bywanie w jednym miejscu, lub ubieganie się o coś pożądanego, oburza strony i do wypowiedzenia sobie wojny podnieca. Dziwna rzecz, że podobne wybuchnienia niesfornego zuchwalstwa i nieczułości dumy, dotąd w kraju rząd inąd oświeconym uchodzą. Ale też rząd królestwa zakazuje tych partykularnych wojen wszelkim sposobem. Co tyle tylko sprawuje, iż się odbywają potajemnie; chociaż o tajemnicy tej zawsze i wszyscy wiedzą.

Akademijska projektystów w Logado, troskliwa nie tylko o dobrą sławę wysp, ale razem o powodzenie i dobry humor wszystkich ich mieszkańców, podala względem tych ulubionych zatrudnionych swoich ziomków, rozmaite myśli i widoki. Tak np. ponieważ spotykające się w towarzystwach nieznanym osobom nie o wzajemnych tytułach i dostojnościach nie wiedzą, a znajome o nowo nabytych wiedzieć nie mogą; przez co łatwo wzajemne rodzą się urazy; zatem, żeby tój nieprzyzwoitości i wynikającym ztąd niechęciom zapobiedz, radzi akademijska: ażeby wszyscy mieli przyzyszyte do sukien, płaszczów, opończy, szub, szlafroków lub czapek, miedziane tabliczki z wypisem na nich tytułami, lub ze znakami wyrażającymi urząd. Tak np. oddający sprawiedliwość urzędnik mógłby się oznaczyć przez szalkę, na której prawda zawsze idzie do góry; wielki dygnitarz przez wydęty pęcherz; oficyalista przez nienapechany wór; dworak przez liwa; komisarz przez wilka; a człowiek prawdziwie zasłużony przez zero. Dodaje projekt, ażeby na domach były podobne tablice ze znakiem dostojności i z dołożeniem JO. lub JW. gdyż tym sposobem każdy wchodzący do domu wie, z kim ma mieć do czynienia i jak go szanować. Nakoniec, ażeby pojazdy, służący i konie nosiły na sobie podobne zaszczyty osób, do których należą.

Co się zaś tyczy wielkich owych drzew familijskich, tedy akademijska życzy: ażeby odtąd tak znakomite skarby nie ukrywały się pod dachami



i nie poniewierały po gołych ścianach; ale, żeby były okazale wystawione na widok publiczny i stały się wniebieniem i podziwieniem całego ludu. Radzi więc, ażeby używczy na to mocnych pni dębowych, drzewa takowe stawiać przed każdym domem, na środku dziedzińca, nakształt gółchników; a imiona lub wizerunki familijne w klatkach na głądziach rozwieszać. Tym sposobem, każdy przyjeżdżający na samym wstępie pozna, z jakim ma domem do czynienia i jak go ma szanować; a z wielości klatek, jednym rzutem oka osądzi, wiele ten dom wydał ptaszków. Niektórzy radzili zamykać takowe drzewa w obszer-nych i mocnych szrankach; a to przez uszanowanie, ażeby rozmaici dworscy: jakoto, woźnice, pachołki, kucharze i t. d. nie weszli na nie. Co inni mają za niepotrzebną ostrożność, sądząc: że się tych zdarzeń i wstrzedz niepodobna, i że to bynajmniej drzewom nie szkodzi.

Nakoniec, co do chęci i pobudek zabijania się i kaleczenia się nawzajem, radzi akademija: ażeby powyznaczać osobne na to komisye, któreby kodex chodzenia i mówienia dla wszystkich mieszkańców przepisały, z postanowieniem: że kto według wzmiankowanego postępuje kodexu, nikogo nie obraża, i na wojnę wyzywany być nie może. A gdyby kto był, pomimo tego, wyzywany; komisya ma wziąć wszystkie jego członki pod bezpośrednią swoją opiekę, i żadnego nie pozwoli obrazić, ani szpecić. Ktoby zaś przepisany kodex przestąpił, komisya rozstrząsa i stanowi w

pełności zebrania: *naprzód*: Czy przestępstwo jest rzetelne? *powtóre*: Jaki ma być członek za nie odcięty? Występującemu więc na plac przepisuje uciąć tylko nos, palec, lub ucho. Czego gdyby przeciwnik nie dotrzymał, i zamiast ucha odciał np. głowę; ma być wyciągnięta prawdziwa cena odciętej części np. czy głowa warta jest ucha lub nogi? a jeżeliby odciał nad przepisaną wartość; resztę familii skrzywdzonego winien dopłacić. Na ten koniec ma być postanowiony komitet, który ułoży tablicę rzetelnej wartości członków w rozmaitego stanu osobach, i tę drukiem ogłosi.

---

## ROZPRAWY SZUBRAWSKIE.

### I.

## Z logiki: Co jest rozum?

### *Rozmowa w Niemieczy.*

Piękna to i pożyteczna rzecz odhrywać drogi. Co moment można się czegoś nauczyć, a najczęściej tam, gdzie się człowiek najmniej spodziewa. Ełoby na przykład pomyslił, żeby można w karczmie Niemiezańskiej trafić na mądrą rozmowę? a przecież ja trafiłem, i na dosyć ważną.

Nie z potrzeby ale z nudy, o którą u nas i podczas karnawału nie trudno, wsiadłem do sianek i pojechałem do Niemieczy. A że opisującym podróże zawsze się powinien zdarzyć jakiś nadzwyczajny przypadek; więc powiem tymczasem że się i mnie dwa zdarzyły; bo naprzód w pół drogi spotkał mnie wiatr ze śniegiem, a pod samą Niemieczą żyd pocztą jadący. Ten tak pędził trójką, iż mię nie mogącego zdążyć na bok, zawadził na grobli i wielotociwie przewrócił. By-

laby to właśnie pora pięknego opisania tych okropnych zdarzeń; ale przepraszam miłośników i miłośniczki podróżnych romanсів, że teraz samę tylko rozmowę w karczmie wiernie i co do słowa opiszę; uręczając słowem autorskim, że nie nie przydadę i nie ujmuję. Wszakże spodziewam się, że literatura nasza nie na tém nie straci, bo ja tak dbam o jęj pomnożenie, iż, jeżeli ważne zatrudnienia i nieoszacowane zdrowie pozwolą, wydam krótkie opisanie tęg podróży we dwóch tomach in folio, gdzie całą naukę o kultuach obszernie wyłożę i rycinami objaśnię, a gdzie i zdarzenie na grobli z przyzwoitemi uwagami nie zajmie więcej nad pół tomiku.

Zbliżając się tedy do karczmy spostrzegłem stojące parokonne sanki z miasta, tudzież dwoje sanń większych, z których jedne miały porządą budę. Wniosłem więc, podług wszelkich prawideł Logiki, że tu musieli być i podróżni i mieszkańcy naszego kochanego miasta, którzy, równie jak ja, uciekali przed nudą. Wszedłszy do środka, zastałem kilka osób mocno rozmową zajętych, którą tu umieszczam: odhlądając do samego dzieła moje nad nią uwagi.

Ktokolwiek ma choć lekkie wyobrażenie autorskiego kunsztu, przyznać musi: że to jest właśnie pora, dać piękne i obzerne opisanie osób należących do tęg gadaniny. Jakoż i ja dlugo o tém myślałem, ale że tyle ważnych rzeczy w pół arkuszowym świstku pomieścić niepodobna; więc

to odsyłam do prospektu przedsięwziętego dzieła, który myślę zawrzeć w szesnastu arkuszach. Tymczasem zaś tyle tylko powiem, że znalazłam na kanapie siedzącą nie bardzo już młodą damę w szubie, z kapeluszem na głowie i z szyją szaleem obwiniętą. Przy niej siedział podeszły mężczyzna w sztychach siwych haranach, z uszatką czapką w rękę. Przy piecu stał w mundurowym sardocie młody mężczyzna z ogromną lulką w ustach; a naprzeciw niego w polskim ubiorze i z wyściętym łasiem futrem mężczyzna otyły, wydający z siebie, kiedy niekiedy, ogromne kłęby tytoniowego dymu. Po izbie przechodził się młody kawaler w jasnym płaszczu, z wielkim kołnierzem o kilku lub kilkunastu piątrach. Drugi, w podobnym ale mniejszym płaszczu i z mniejszą liczbą piąter, stał przy oknie. A że wchodząc ukloniliśmy się całej kompanii, zatem odклонili się wszyscy, i na moment umilkli. Lecz skoro siedzieliśmy, a z ułożenia mojego coś dobrego, jak widać, wróżyć począł; obrócił się ku mnie Jegomość w łasiem rozpiętym futrze, i tak mówić począł:

„Proszę się, Mości Dobrodziczu, z naszych rozmów nie gorzyć, mówimy tu o rzeczy dosyć ciekawej. Proszę, do czego przyszło. Ci Ichmość, (wskazując na dwóch młodych) utrzymują, że nasz kraj nie dosyć jeszcze oświecony. Mniejsza o to... Ale co gorzej, powiadają, że u nas mało jest ludzi prawdziwie rozumnych. Czy można prawić takie dziwa?... Ha! moi Panowie, cóżto WPanowie nazywacie rozumem?”

Spójrzałem więc na obu paniczów, czekając co powiedzą; gdy stojący przy oknie tak się odezwał:

„Któż też tego opisania potrzebuje? Nie masz żadnego cokolwiek okrzykanego człowieka, któryby nie wiedział co znaczy rozum; a uczeni dawno go dokładnie opisali, chociaż nie wszyscy jednakowo.“

„Dajże pokój twoim uczonym! odezwała się dama; ja ich mam za bardzo niewłaściwych w tej materii sędziów. Ichmość cały rozum zabierają dla siebie, a nam nie udzielić nie chcą. Jeżeli się zaś w opisaniu nie zgadzają, to dla tego, że każdy pisząc patrzy na siebie, i radby swoich kolegów puścić z nieczem. Oprócz tego, Pan Sędzia (wskazując na Jegomości z wyciętym listrem) dobrze mówi, że co innego jest nauka, a co innego rozum. A ja bym nawet rozumiała, iż ten ostatni często w nauce utopić i stracić można.“

„Mylisz się, kochanko, odpowiedział Jegomość w siwych barankach. Chciałaś zapewne mówić o rozsądku, który daleko jest rzadszy jak rozum: którego nauka nie daje; a który namiętności przypłomioją. — Dlatego nie dziw, jeżeli weseń, w których pospolicie większą jest próżność jak nauka, często się z nim mijają, a niekiedy i roztają na zawsze. Prawdziwy zaś rozum, nie tylko w nauce nie ginie, ale się owszem przez nią poleruje i zaostrza. Bez niej byłby materialem surowym, który ma wprawdzie swoją wartość,

ale którą przez przerobienie i wykształcenie podnieść i dziesięć razy pomnożyć można.“

„Może to być, odpowiedział P. sędzia poprawiając pas. Wszelako ja sędzę o rzeczach ze skutku, i przyznam się, że w rozum WPaństwa uczonych nie bardzo wierzę. Jeszcześmy dotąd nie widzieli, żeby się który na co wyniosł lub zrobił majątek, a u mnie rozum na tém zależy. Nie prawda? Miespanie assessorze!“ obracając się do stojącego przy piecu Jegomości z czerwonym kelnierzem.

„Prawda, odpowiedział assesor, przedmuchiując cybuch. Ja nawet nie pomnę na co się nauka przyda. Gdybym ja lekmościów, pokazując na dwóch paniczów, posadził w kancelaryi, albo posłał na śledztwo, pewien jestem żeby żaden nie potrafił. Niepotrzebnie Pan podkomorzy syna i synowca do akademii oddaje. Na co się to przyda? — Koszt tylko próżny!“

„Miałbyś WPan racya, odpowiedział panicz z kelnierzem kilkopiętrowym, gdybyśmy się chcieli formować na assessorów.“

„Źle odpowiadasz, Michasiu, odezwał się Pan podkomorzy — w każdym stanie oświecenie jest potrzebne. Daruj Mości Panie assessorze, jego żywości; nadto jeszcze jest młody, a zatem bez doświadczenia i uwagi. WPanu zaś, jeżeli pozwolisz, tyle tylko odpowiem, że ja mam naukę za istotnie potrzebną; bo tak trzymam, że kto się nic nie uczy, ten nic nie umie.“

„Przepraszam, zawołał P. sędzia. A myżto, eo w akademii nie byli, to mamy nie nie umieć? — Jaz przecie, nie, chwając się, piąty raz obrauy sędzią, i bylem już na dwónastu eksdwywizyach! Oprócz tego, człowiek w potrzebie i regjonta zastąpi. A Ichmość w czym swój rozum pokazali?

*Podkomorzy.* Michaś jeszcze młody i dopiero nauki zaczyna; ale Pan Hippelit, (był to widać stojący pod oknem) znacznie z nauk łorzystal. Wcale jestem z niego kontent. Lubi pracę; czyta wiele i zaczyna nie źle pisać.

*P. Sędzia.* Czy tak! — A cóżto Jegomości pisze? — Czy nie Wiadomości Brukowe? — Bo podług WPaństwa, to może i Szubrawcy mają rozum.

*Podkomorzyna.* Nie można im go zupełnie odmówić.

*Assesor.* A zmiłuj się Pani! jeszczeż tego od nikogo nie slyszalem. Sliczny mi tu rozum, wytykać ludziom ich przywary lub ulomności, i z nich się nasmiewać! — A oniżto święci? — Ale slyszalem ja, że na Ichmościów jest projekt gotowy. Spodziewam się, że ich wkrótce nauczą rozumu, i że się im odoobce użycy go drugich.

*Podkomorzyna.* Nie chcę ja ich bronic, bo żadnego z nich nie znam; ale mi się zdaje, że oni tej pretensyi nie mają i o swoim rozumie nie trzymają tak wiele. Że się zaś śmieją z ludzkich ulomności lub pomyłek, to może być rzecz nienaganna, aby tylko nikogo w szczególności nie szarpać.



*Assesor.* Znamy my niektórych i zobaczymy się z Ichmościami w swoim czasie (tu assesor zaczął coś nucić pod nosem, i z ukosa spoglądając po izbie się przechodzić).

*P. Sędzia.* Daj im pokój, mój assesorze; to są głowy bez mózgu. Ręczę ci, że żaden z nich niczem nie będzie. Zapłacą im jak warci... Dawno to i dobre przysłowie: „Jak sobie kto pościele, tak się wyspi.“ My tymczasem wróćmy do naszej materji. Ja, jak jestem przekonany, tak radzę — odebrać te dzieci z akademii: bo się tylko hałsmocą i w życiu do niczego nie dójdą.

*P. Michał.* A do czegożbyśmy to inaczej dójść mogli? Toby nam może Pan sędzia radził, aplikować się przy jakim regencie?...

*P. Sędzia.* Dalekoby było lepij. Nie dla tego, żebyście kiedyś w subselliach stawali; bo tego nie potrzebujecie; alubyscie się usposobili do urzędów; a gdyby się udało, możnaby pochwycić jaką ważną plenipotencyą, ot i dosyć... Ah! wszakto majątek Mospanie!

*Podkomorzy.* A toż na co? Znałem ja wprawdzie i znam plenipotentów słusznych ludzi; wszakobym ani synowi, ani synowcowi mejemu takiej fuskeyi nie życzył.

*P. Sędzia.* Wstydz się WPan! Czy może być coś lepszego i rozumniejszego! To są prawdziwie płace dla ludzi z głową. Nie widzisz WPan, jak do niektórych prędko i zgrabnie majątek pryncypalów przechodzi? A czy traktował

który z nich nuki? Jako żywo... To przy-  
palowie się uczą... i jak uczą... uczą się w  
domu; uczą za granicą! a gdzież ich rozum?  
Tracą co mają.... a u mnie ten ma rozum co  
nabywa.

*Podkomorzy.* Prawda! jeżeli nabywa go-  
dziwie... ale...

*Assesor z uniesieniem.* Coto, ale!... ale  
ja widzę pojazdy, srebra, dostatki, gustowne  
sprzęty, stół smaczny, dobrane towarzystwo, ko-  
sztowne wieczory; a to wszystko jest owocem  
bardzo krótkiego czasu; czasem zaledwo trzyle-  
tniego okolo interesów mozola. Moi Panowie,  
któryż wasz mędrzec tego dokazał? nawet po naj-  
dłuższym życiu i ciągłej pracy! Wiercie mi,  
wszyscy wasi mędracy są ludzie bez mozga!  
JW! Panomżeto ich naśladować.

*P. Sędzia.* Dobrze mówisz. Nauka!....  
to właśnie potrzebny mozól dla człowieka dobrze  
urodzonego! Napatrzyłem się ja teraz w Wilnie,  
jak tylko ci, co mają majątek, lub co go robią,  
są w znaczeniu i poważaniu powszechnie.

*P. Hippolit.* Mylisz się, P. sędzia, i krzy-  
wdzisz naszą publiczność. Są tacy, co się zają-  
ją na ludziach. Prawda, że są towarzystwa, które  
tak postępują jak WPan mówisz i które szacują  
tylko imię ludzi z majątku, bez względu na spó-  
sób, jakim go kto nabył lub nabywa.

*Podkomorzy.* Na nieszczęście i to prawda.  
Żyjemy w takim czasie gdzie nie wszyscy wcho-

gacający się wari szacunku, gdzie powstaje bardzo wiele majątków nowych, gdzie wiele dawniejszych domów upadło, a odwieczne ich dobra przeszły w naszych oczach do plebipotentów, komissarzy, i ekonomów. Przecież ja nie sądzę, żeby to było dziełem ich rozumu, albo nawet dowcipu: a tym mniej poczciwego rozsądku.

*Assesor.* I jak jeszcze!... i jakiego rozumu! Zdalby się nam wszystkim taki. Czy widzieliście WPaństwo choć raz którego z tych panów? Wszakto aż miło! Twarz wesola, czoło wypogodzone, protekcyjny uśmiech w ustach; nie sąż to znaki szczęścia i pomyślności? Gdzie który waidzie, wszyscy powstają; ledwo usta etworzy, etaczają go naokoło. Widuć podziwienie we wszystkich twarzach, uszanowanie w każdej postawie, wszyscy spoglądając po sobie mówią nieznacznie... O! to głowa! — A co do dowcipu, ma go każdy wiele chce. Tylko co ma mówić, już się wszyscy śmieją. A toż nie dowcip? To pewnie nie mają rozumu?

*P. Michal.* Piękny to rozum! — Ja im go nie zazdroszczę.

*Assesor.* Tymci gorzej! — A nasz Pan Pafnucy, niegdyś sędzia i goły, jaki potem pan! — a przecież się takim nie rodził.

*P. Hippolit.* Czemuż nie, kiedy w namiowie majątki kupował.

*P. Sędzia.* A toż nie rozum! Moi panowie, porzućcie balamuctwo! — Czego się wy

uczycie? Nie widzicież ożewście, że wasz rozum i wasza nauka jest głupstwem? Wreszcie, jeżeli taką macie do nauki ochotę, uczcie się proceru. Toż przynajmniej jest prawdziwa nauka!... to grunt rzeczy!... to sama treść rozumu! — Piszcie dokumenta i dekreta; ale piszcie tak żeby nikt nie rozumiał; albo żeby każda strona była kontenta; — otóż i pewna droga do szczęścia — a wtenczas każdy przyzna, że macie rozum.

*Podkomorzy.* Oj nie, Mospanie sędzio! — Cnotliwi tylko są prawdziwie rozumni. Bo tak się mi zdaje, i tak trzymali wszyscy gruntowni mędrzy: że ten tylko jest prawdziwy rozum, który prowadzi do cnoty i na jej pełnienie należy. Bo taki tylko rozum jedna prawdziwy i trwały szacunek; taki tylko daje zupełną spokojność sumienia, bez której nie masz szczęścia na ziemi.

*P. Sędzia.* Otóż to mądre koncepta! — Pozwalam, że to rozum WPana nędroców; ale przywieźno choć jednego do nas na Sty Józef — ciekawy jestem, jak z takim rozumem odhędzie choć jedne kontrakta, albo choć jedną ekadywizyą? Zobaczę, jak w potrzebie dostanie pięćdziesiąt? Dziękuję ja WPanom za taki rozum. — Ot nasz Pan Bonifacy, jak prędko do majątku i znaczenia przyszedł, to mi to rozum!

*P. Hippolit.* Jakto? dla tego że umie z asa trójkę, a z trójki asa zrobić.

*Assesor.* Maiejzsa o to; ale wszędzie by-

wa; wstędnie go dobrze uważają, wstędnie cenią wyroko; a co więcej, zawsze ma pieniądze.

*P. Sędzia.* Oj prawda! — Niejednego on papieża rozumu nauczył!

*Podkomorzyna.* A bodaj on zginał z takim rozumem. — WPanże przecie masz syna, i śmiesz chwalić takie postępli!

*P. Sędzia.* Prawda że mam, ale go do miasta nie oddam. Nie chcę ja, żeby miał taki rozum, jak ci lechność, coto jeszcze bez wása a już starych rozumu ucza.

*Podkomorzy.* Ja tego jednakże w nich nie widzę.

*Podkomorzyna.* Wszakże oni panu sędziemu w niczem nie uwłaczają; a że są innego zdania, to nie jest grzechem. Ani mój mąż, ani ja, nie jesteśmy WPana zdania; bo czyż można ludzi złych i występnych rozumnymi nazywać, dla tego że się im dobrze dzieje? — Tym sposobem każdy co się przez kabałę wyniosł; co, dopadłszy choć na krótko urzędu, dobrze się obłowił; co z opieki sierot powstał; co się z pod sądu zręcznie wywinał; co siedzącego na placu poczciwego i szanownego urzędnika dobrze oczernił, lub z miejsca ruszył; co się długów i własnych nawet obligów szczęśliwie wyparł; co sąsiadowi połowę ziemi wydarł, lub go przez pieniąctwo zniszczył; co słabego zręcznie z majątku wyzwał; będąc cudem rozumu.

*P. Sędzia.* Alboż nie tak jest? — Przynajmniej to jest u nas rozum oczęwisty; rozum po-

wszecznie chwalebny; rozum prawdziwie wzięczny. A WCPanstwoż rozum, naco się komu przydał? — A jeszcze go macie tyle gatunków; bo podkomorzy powiada, że co innego jest rozum a co innego rozsądek, a znowu co innego jakiś dowcip; mądrość... aż strach słuchać! — U nas jeden tylko jest rozum, ale lepszy od tych wszystkich.

*Podkomorzyna.* Alboż nie znasz, panie sędzia, tych różnic rozumu? — Michasiu, powieśbyś to już umieć. Czy nie możesz tego panu sędziemu wytłumaczyć?

*P. Michał.* Jeszcze tego doskonale nie wiem. Ale czytałem nie dawno, że: „dowcip ma styczność z pociąganiem, rozum upiększa życie, a rozsądek dał szczęściu istność.”

*P. Sędzia.* Przestań WCPan bredzić — co mi tam prawisz za duby? — Ja pogrrecku nie umiem.

*Podkomorzy.* Prawda, że to coś nakrztałł greccyzny. Ale dajmy temu już pokój! — Komu w drogę to i czas. Wy dzieci, wróćcie się do miasta, a my, kochanko, jedziemy podobno w jedną stronę z p. sędzią i p. assektorem, więc dokończymy naszą gawędę na noclegu.

## II.

### *Pisma peryodyczne.*

Któż nie wie, jak są potrzebne peryodyczne pisma? Są to umysłowe strawy, któremi nas literackie bractwa w pewnych oznaczonych czasach obdarzają. Więc, zwyczajnie jak na ucztach i biesiadach, nie zawsze dobry kucharzo; a często i muzyka ładajaka. Gdzie stoli lud do tych dusznych posiłków przywyka; wszyscy ich potrzebują, wszyscy do nich tęsknią, jak głodni do obiadu. Wszyscy więc tę pańszczyznową bazylianę, jak mogą, czytają. A naprzód, nie można się u nas obejść bez gazet. P. sędzia, p. plenipotent, p. komisarz, p. regient, czytają Kuryera, i to od końca. Polityczne albowiem ludzi obroty mało ich obchodzą; ale oświadczenia, pozwy, terminy taksy i ekadywizyi, są materją bardzo ważną. Dlatego czytają z wielką uwagą; zastanawiają się nad obchodzącemi ich zdarzeniami głęboko; udzielają sobie swoich

postrzeżeń nawzajem: a jako ludzie z głową, rozpamiętywają, jakby z każdej okoliczności korzystać? — jakby ją na intratę nakręcić?

Inaczej czyta p. podkomorzy, p. starosta, cześnik, skarbnik, podczaszy i t. p. Tych całym polityczne zajmują widoki. Urządzają świat, przenikają niezgłębione gabinetowe tajemnice; z najmniejszego napomknienia, z jednego słowa, zgadują najskrytsze myśli ministrów. Nic ich przenikliwości nie ujdzie; nic się nie zdarzy, czegoby wprzód nie byli zgadli. Szkoda, że ich nie słuchano; wszystko by było pozło lepiej. Wszystkie zaś te ważne sprawy odbywają się nieraz przy złej kawie, mętném lub kwaśném piwie, czasem przy kurwinowym podcz i przy dosyć już u nas zmodnionój a surodliwej lulee.

Gdy się to dzieje, pani podkomorzyna lub starościana, panny starościanki i t. d. słuchają ciekawie i dziwią się wielkim widokom Jegomości lub Papy. Czasem się wzdrygają i trwożą na odgłos zapowiedzianej przez starostę wojny: wszystko się atoli kończy na strachu.

W miastach powiatowych, tu i ówdzie na pocztowych stacyach, w kawiarniach i po billardach leżą na stole Wiadomości brukowe. Za każdym zgromadzeniem się po ich nadejściu, są śmiechy, są i gwiewy. Gdzie niegdzie powstają spory. Ma to piśmko swoich stronaików, którzy go bronią; ma i nieprzyjaciół, którzy je lają.



Tymczasem coś się czyta, a to w miejscach takich, gdzie nigdy nie czytano. Zaczynamy z tego powodu rozumować, a zatem i myśleć; a przez to samo dzieje się zadosyć istotnemu zamiarowi wydawców. Uderz a słuchaj, powiedział Eurybiadesowi Temistokles, jeżeliście o nich moi panowie slyszeli?. Otóż łajcie nas, jak chcecie, ale się nauczcie czytać i myśleć; nauczcie się szanować zdanie publiczne i dbać o nie; przekonajcie się, że nieprane postęпки, choćby najtajemnicze, wyjawić się muszą i nie ujdą bezkarnie. A naówczas przestaniemy piąć, bo się zamiarowi naszemu stanie zadosyć.

Jeszcze mamy w Wilsie i Tygodnik. Ten dawniej, swojemu imieniu wierny, zjawiał się regularnie co tydzień. Teraz zaledwo co dwie niedzieli czytelników swoich wierszem i prozą częstować raczy. Dlatego Tygodnikiem być nie przestał. Można by wiele powiedzieć na jego pochwałę, ale my wolimy o współtowarzyszu zamilczeć. Oprócz tego nie wypada obrażać pochwałami skromności żyjących, a zatem przyzwolicij zaszekać jego zgonu, który, jak z coraz większej słabości domyślać się można, ciale nie jest daleki — Szchoda — Dopóty u nas ciężko będzie utrzymać się peryodycznym piśmom, dopóki tyle tylko będzie czytających ile piśzących; bo to podobno jest nasz przypadek. Dlatego dobrze by było, gdyby tymczasem niektórzy z tych ostatnich przenieśli się do pierwszej klasy. Po-

woli może nastaną czasy lepsze, może się liczba czytających pomnoży, może się nasza proza cołkowicie obrobi i ogładzi, a wiersze może nie zawsze będą bolesne.

Nasz dziennik co mieniąc się rodzi, i to desyć często! — Pocziwe to dziecko! — Życzmy mu na przyszłość łatwiejszych urodzin i lepszych kumów, którzyby go trzymali. Odpuściwszy lekko niektóre grzechy, ma doczyć pism pożytecznych i ważnych; za to go też rzadko kto czyta. Bo czego też on chce od nas? — Radby, żebyśmy go czytali, a z kilku arkuszy się składa. Oprócz tego prawdziwie nudny. Najczęściej zawalony jakiemis uczonemi rozprawami. — Któżby to czytał? — Nie są wprawdzie u nas poczytniejsze i pisma zabawne, bo nasze damy nie umiują popolsku; a mężczyźni nie mają czasu czytać. A potem, coby też polak dobrego napisał!

A nasze Miesięcznik? — O tym jeszcze nie powiemy; dopóki się z sobą nie poznany lepiej. Nie pospolity jednakże kuznodzieja! — Obiecał z naszym szlachcicem latać na łopacie. Zaczął, panie szlachcic, myśl o drodze, i jeżeli się brat Potocki rozgrzeszy wziąć z tobą na czarownicze narzędzie i w kominy zaglądnąć, lub Łysą górę odwiedzić, powiesz nam, co was w tej podróży spotka? co tam ciekawego znajdziesz? — Tymczasem zaś, daj towarzyszowi przyszłej podróży przyjacielską przestrożę, żeby na Pegazie nie jeździł, albo się o lepszego postarał; bo lieber skapiny, na której występuje

dotychczas, nawet (na Lysiej górze nie ścierpią, a u nas nieochoybnie przed nią nie tylko wazy-  
są kominy, ale i uszy pozatykają.

To w naszych stronach. A cóż się to dzieje u naszych braci ościennych! — Jaka szczęśliwa plodność! — I gazety i tygodniki i pamiętniki, i miesięczniki i ćwiczenia naukowe. I nie lada ćwiczenia! — Bo jużci to nie pospolity wynalazek, ćwiczyć nauki! — Niedawno narzekaliśmy na niedostatek pisarzy; na grubą w kraju pomro-  
kę. I sprawiedliwie. Bo też w samej rzeczy ciężkie panowało zaćmienie w książkach i głowach, tak jak teraz w kieszeniach. Czego najważniejszą przyczyną było podobno zbyt mocne oświecenie piwnic; z których nieoszacowani przodkowie nasi duszne i cieleśne czerpali posiłki; a troskliwi o utrzymanie tego drogiego światła, skrzętnie i cierpliwie podejmowali oczone do Węgier podróże. Ale dziś za to wpadliśmy z jednej ostateczności w drugą. Bo nagle około ostatniego przesilenia zimowego \*) zjawilo się

---

\*) Ktokolwiek czyta z uwagą kalendarze, przyznać musi, iż przesilenie dnia z nocą jest właśnie epoką najważniejszych w przyrodzeniu zdarzeń. Wówczas równo z zaczęciem kaniksy niezmiernie zamącenie w mózgach. Wówczas siejedną głowa idzie do Bonifratrów z ogromnemi guzami (rozumie się, według Galla, z wielkimi zdolnościami); wówczas się psy i wilki wściekają,

tak wiele pism, które się podjęły z obowiązku oświecać, że nadzwyczajne to światło, słabe i przywykłe do ciemności, oczy nasze nowym razi blaskiem, i to takim, iż, jeżeli się wcześniej cała czytająca publiczność nie opuszczy w baldachinki i umbrellki<sup>\*)</sup>, wszystkim nam nałonie olśnie przyjdzie. — Autorowie, jak wielkie jakie świeczniki, sieją a sieją światło, w okrąg po całym kraju; a ja, jeden z ubiegających się za niemi, tak się zapuściłem daleko, że mi ani postrzegł, jak mię wskroś przejęło i tak przepędziło okropnie, że mię teraz samego napadła nieodbita chętka pisania i oświecania nawzajem. — Darujcie więc, panowie uczeni, sądziecie jak chce-

a ciekła rodzą i t. d. i t. d. Można by w tej materji napisać prawdziwie uczoną rozprawę, ale odsyłamy po nią do pism naukowych. —

- \*) Przeproszam za wyraz *Umbrellki*, który nie jest polski. Nie wiem jakby to zrobić? Ale należałoby im sprawić jakie piękne nazwisko. Można by je np. nazwać *Cieniokami*, bo ten wyraz ma tok sienioków i dzienników, słów prawdziwie polskich. Można by od *pracyenia*, nazwać je *pracyeniakami* lub *zaciemiakami*, co by wychodziło na *pracyenek* i *zaciemek*. Dla bardzo uczonych dobryby był wyraz *oczośles* albo *wzrokośchron*. Dla nas pospółstwa mogłaby ująć *zasłotka*. Ale że to wyraz nadto pospolity, więc niech będzie *Umbrella*.

cie, a ja muszę być waszym kolegą. Owszem, slyteczna pełność światła tak mię rozpiera i dręczy, że mi pisania nie dosyć; muszę głośnie nauczać, i zachoruję, jeżeli choć w Pacanowie professorem nie zostanę. — Do ciebie się więc ulaję, kochany towarzyszu i przyjacielu Śur-  
stku! Ty, który obrałeś rektora do sławnej  
owej szkoły, ty jeden, możesz dopomóc ni-  
szczęśliwemu bratu twojemu i dać mu tak pożą-  
dane miejsce. Nie umiém ja wprowadzić kuć, i  
nie wiem jakie są kóz pacanowskich podkowy;  
ale za to podejmuję się rozszerzać sposób pisania  
i najczystszy styl kozi. Upewniam cię, iż w ka-  
żdym wierszu, a przynajmniej w każdym okre-  
sie, czytelników moich onóm częstować będę.  
Nakoniec, jeżeli chcesz być kolegą Szubrawcem,  
wyjedam ci patent i to, jak sądzę, bez trudno-  
ści, bomy cię tu oddawna arcy-szubrawcem  
warszawskim nazywamy. A choć ci się zda-  
rza pohlądzić i chwalić niekiedy pisma nie do  
rzeczy, a ganić dobre<sup>\*)</sup>, wazelako my ci to  
wazystko, jak kochanemu bratu, przebaczymy.  
Bądź więc laskaw! a ja tymczasem wracam do  
rzeczy. — Myślałem nieraz, coto będzie, jeżeli  
brat Boże, ta sama choroba, która mię drę-  
czy, po całym się kraju rozejdzie. — Jakato  
będzie praca dla lékarky, wynaleźć na nią pię-  
kne greckie słowo! Jaka póciecha i chwala dla  
tych, którzy go choć pół lokecia uprzedzą? Jaki

<sup>\*)</sup> Obacz Pamiętnik Warszaw. na rok 1813. No. 2.

piękny w umiejętności przyrostek? Ale dzięki patriotycznemu uczuciu wielu naszych pisarzy, ta obawa i te nadzieje są próżne. Przewidzieli oni takie wypadki zdaleka; a widząc stać na lampach tak nazwanych Argana, albo jeszcze ładniej, kękiotach, jak się przez kopułę gazową zbyteczna jaskrawość światła tamuje i tłumi, znaleźli sposób obwijania ważnych myśli swoich w dość grubą gazę. Tak chwalebny i ludzki postępek wart jest uwielbienia. Szkoda że u nas niema powyższanych nagród za podobne literackie usługi. Niejeden pisarz peryodyczny i niepereryodyczny niewątpliwie ma do nich prawo. Wypadaloby więc chyba odwołać się do obywatelskiej gorliwości czytających rodaków, żeby się na ustanowienie tak dobroczynnego instytutu skojartzyć i złożyć chcieli. Ale i tu przychodzi mi na myśl, że liczba składających się nie byłaby tak wielka. Tymczasem jabym rozumiał, iżby mogły być nagrodą dwa medale, mniejszy i większy: pierwszy z wyobrażeniem nietoperza, a drugi ciemierzycy. Ci zaś, co zawsze chcą pisać jasno i zrozumiale dla wszystkich, powinni być poniżani i przesładowani wszelkim sposobem; a to przez wzgląd na szkodliwe skutki, jakie stąd wypaść mogą. Z czego się pokazuje, jak kapłani egipscy, od których wazbkiej mądrości początek, że alchemicy, adepci i kompania, postępowali rozumnie, pisząc napróżd sposobem niezrozumiałym dla innych, a po wydoskonaleniu tej sztuki, i dla siebie samych.

Chwała Bogu, pisarze nasi już wpadają na tę zbawiczaną drogę.

Różnaito zaś są stroje, w które ciż pisarze drogie swoje myśli ubierają i obwijają. Bo napriód, z przyjęciem ubioru francuskiego dla siebie, zaczęliśmy stroić weś i nasze myśli, i ta barwa jest teraz najpospolitsza. Są wszakże, którzy mowie swojej doją strój całkiem niemieccki i pną się jak mogą do transcendentalności, i ci warci są najwyższej nagrody. Doświadczenie albowiem pokazało, iż nie masz na maskowanie myśli i nadanie im pozoru pełności i jądrości, doskonalszego i szczęśliwiej wynalezionego stroju. Widać, że niektórzy niemieccy uczeni dobrze chlypnęli nilowój wody, a przez to przystąpili najbliżej do prawdziwego głębokich umiejętności piętna, to jest do egipskiej jasności. Są nakoniec, którzy gardzą i jednym ubiorem i drugim, i wołają krój czerkieski, albo z czerkieska-węgierski<sup>\*)</sup>, jako najlichszy i najmniej kosztowny. Trudno tylko, na tej maskaradzie myśli, dostrzedz prawdziwij polskiej sukni. Zdaje się albowiem, że używane w wieku zygmunrowskim zupełnie zaginęły. — Za Stanisława wprowadzie Augusta wymyślono krój inny, cało niezły i do naszych potrzeb dosyć stosowny; ale ten nie podobą się, że prosty, i mało jest rzemieślników,

---

\*) Jest na to wprowadzie inny dobitniejszy narodowy wyraz, ale staroświecki i troche niegrzeczny.

co go dobrze znają. Owszem, znaleźli się Lowcy autorshipy slawy, którzy pozakładali kramiki czyli tandety wymyślonych od siebie całej cudownych strojów i stroików, któreby radzi wprowadzili w modę. Biada! że na ten lichy towar mało mają odbyta! Inni, jeżeli nie mowie i słowom, to choć głoskom, sprawują to ogonki, to kapeluszyki, to czubki, a nie kontenci, że nam uszy drapią, jeszcze chcą i oczy kaleczyć.

— Ale oprócz niepospolitej czyli wolnej, nasze peryodyczne pisma pełne są mowy wiązanej, czyli po tożsamijszemu metrycznej i rytmicznej. Ten rodzaj pisarzy niezmiernie się u nas rozmnożył. Nikt już wolno pisać nie chce. I lepiej, że się chwycimy metryczności i rytmiczności; bo też to nudna rzecz, jednym zawsze mówić tonem. Spodziewać się należy, że się wkrótce wszyscy nauczymy śpiewać, i to jedni trochaicznie, drudzy daktylicznie, adonicznie, sańicznie, a zawsze slichznie. Owszem, jeżeli ten zapal pójdzie dalej, jest nadzieja, że zupełnie zapowaimy prozy, i w potrzebie, lub gdy się spotkamy na ulicy, przespiewywać jedni do drugich będziemy. Zaczodzi tylko jedna w tej mierze wątpliwość, to jest: że pomimo całej metryczności, trudno częstokroć rozcznać, czy wiersze są poczyą, czy prozą. W rozmowie wprawdzie przyjdzie to łatwo rozróżnić, akoro wiersze śpiewać się zawsze będą. Ale w druku wypada prosić Ichmość *Virtuozów*, żeby zawsze na po-



czątku ostrzegli: czy pismo ich ma do prawdy być poczta.

Nieoszacowani Pegazowi jeźdźcy! pobamujcie proszę ten zapal. Zkąd wam taka ochota do kawaleryi? Czyto zażytki dawniej skłonności? — Zastanówcie się, że pradziady nasze nie z piórem w ręku kouno dokazywały: a chociaż niektórzy i na skrzydlatych występowali ramakach, jak Jan i Piotr Kóchanowski, ale to były ramaki dziełce, jakich nie haźdy dosiędzie. Terazniejsze zaś nasze Pegazy im się więcej mnożą, tym się bardziej wyradzać i powzrochnieć zdają. Niektóre nawet tak są odrażające, iż spojrzeć na nie bez obrzydliwości nie można. Wszelako nieoszacowani ich właściciele na wywłokach tych jeżdżą a jeżdżą. Moznaby się niemal lękać, ażeby, po zejściu Wielkiego Krasickiego, tudzież Trębeckiego i Węgierskiego, nie zagiął prawdziwy rodzaj skrzydlatych wierzchozwów: ale nam Felinski, Woronicz, Kropiński i wielu innych, pewną czynią nadzieję, że ten piękny rodzaj utrzymają i następcom swoim nieskaziony oddadzą.

### III.

## *S y n o n i m y.*

*Człowiek słuszny; dostojny; godny; zacny;  
uczciwy; poctiwy.*

W literaturze, sztukach i naukach nawet, tak są pospolite mody, jak przy gotowaniu. Między innymi więc, zjawila się od niejakiemu czasu moda Synonimów. A jeżeli mogą po innych piśmiech uczeni i nieuczni, mężczyźni i kobiety składać te kawałki, odcinki, lub urywki mądrego słownika, zacóżby nie mogły Wiadomości brukowe? Sama sława pisma i zrównanie go z innymi peryodycznymi koniecznie tego wymaga. Tak więc okazawszy krótko a gruntownie niezaprzeczane prawo do tego literackiego wysiłku i jego potrzebę, rzucam dalazy ciąg przemowy, i przystępuję do rzeczy.

*Człowiek słuszny.* Możemy się śmiało pochwalić, że nigdzie nie ma więcej słusznych ludzi, jak u nas. Bo gdzie się kto obróci, wstę

dzie usłyszysz dawaną w lewo i prawo pochwałę „Ach to słuszny człowiek.“ A że ta pochwała daje się ludziom tak rozmaitym, iż niekiedy żadnego nie mają podobieństwa do siebie: myślałem nieraz w duszy: Co teźtu przecie ten wyraz znaczy? Szukając znaczenia wyrazu, idzie się naturalnie do słownika; — więc ja do Lindego. Ale tu małym się oświecił. Według niego *słuszny* jest w znaczeniu prostém to samo co *rosły*; inaczćj znaczy człowieka *dostojnego* albo *uczciwego*. Zaraz mi tedy przyszło na myśl, że *człowiek słuszny, dostojny i uczciwy* są to wyrazy spółzaczne czyli *synonimy*. Ale na tém nie koniec. Snulo mi się albowiem dalej po głowie, że wyrazowi *uczciwy* odpowiada *poctciwy*; wyrazowi zaś *dostojny* odpowiada *godny* albo *zaczny*. Więc myślałem sobie: przymiotniki *słuszny, dostojny, uczciwy, poctciwy, godny i zaczny* są to *synonimy*. Otóż i wynalazek! — A choć się ja znam na nim i uważam, że jest nie pospolity, a zatem mógłby jaśnieć nawet w pamiętniku, dzienniku lub miesięczniku; wizetako, niech idzie do Wiadomości brukowych.

Dobrze to jest, powie mi kto; ależ trzeba te wyrazy opisać; wytknąć ich podobieństwo i różnicę. Zgoda. Myślałem i ja o tém, bo wiem co są *Synonimy*; i chciałem właśnie tłumaczyć się ich sposobem, to jest, co mi ślina do gęby przynieście; ale nareszcie, gdym się lepiej zastanowił, przyszło mi do głowy, że *Wiadomości brukowe* są pismem poważnem i nie dla lada

kiego pisaném. Przez szacunek więc i uszanowanie dla czytelnika, którego ni tóm ni owem zbyć nie można, postanowiłem raczej iść za zdaniem powszechności i opisywać według mniemania naszej publiczności. Otóż, com zebrał, przynoszę, i proszę posłuchać.

Człowiek prawdziwie słuszny powinien mieć cokolwiek dobrej tuszy; bo choć można być z tym przymiotem bardzo suchym, wszelako przystoi słusznym ludziom mieć wzrost piękny, brzuch dobry i nie próżną kieszeń. Pierwsze dwa dary są niejako mundurem słuszności; ostatni istotnym warunkiem; bo chudeuszowi ciężko się wykierować na słusznego człowieka. Człowiek słuszny jest rubasny; jeździ karetą, choćby za cudo pieniądze; nie wiele mówi, ale sentencyjami, to jest krótko, z pewnością, powagą i miną nakazującą miłoszenie i wiarę; na nieznanym spogląda nieco wynioście, a przynajmniej poważnie, ale razem łaskawie i sposobem opiekuńczym; na niższych patrzy z góry, to jest, z oznaczeniem zupełną swojej wyższości i godności; jest zaś pokornym, najniższym służą i nadkaskującym względem wyższych. Człowiek słuszny zawsze się nazyna od urzędu; bo nawet według słownika, słuszność idzie razem z dostojnością. Bywa tylko w wyższych i dobranych towarzystwach; lubo to nie przeszkadza, że może niekiedy odwiedzać i niższych, ale chyba *incognito*, i to tylko wtenczas kiedy mają pieniądze. — Człowiek słuszny nie ubiega się o urzędy, ale ma takich,

którzy mu je gwałtem nastęczają, którzy go zapraszają na nie, którzy cały rejestr nieskończonych jego zasług umieją na pamięć: bo rozumie się, że człowiek słuszny nie jest bez związków; to jest, nie bez znaczenia w magistraturach sądowych i na sejmikach, gdzie każdy słuszny człowiek ma swoich kondyktowych; ludzi także słusznych, ale którzy swoją słusność i przekonanie oddają za dymy.

Człowiek słuszny daje obiady i wieczory, a przynajmniej na wszystkie obiady i wieczory zaprasza, i tam stara się zastępować gospodarza, wszystkim jest rad i wszystkich przyjmuje uprzejmie. Człowiek słuszny powinien grać w *Bostona*; jeżeli wygra, wspomina się o pieniądzu, jeżeli przegra, nie płaci; bo kłóczy się u słusznego człowieka upominal?

Nie można być słusznym człowiekiem bez urodzenia i godności: bo jeszcze żaden lokaj, szewc, ani woźnica, słusznym człowiekiem nie został; wyjąwszy przypadek, gdy mają pieniądze i pożyczają; bo naówczas mogą być bardzo słusznymi ludźmi, póki nie pożyczą. — Za to służących i ludzi niższego stanu często nazywamy pocteiwni. Zkąd się pokazuje, że człowiek słusznycale nie ma obowiązku być pocteiwnym. I któryżby też dbał o to! lub chciał znosić tę służbę? — Człowiek uczciwy jest od słusznego jednym stopniem niższy, ale daleko wyższy od pocteiwego. Owszem: człowiekowi słusznemu nie

zawsze wypada być *poctciwym*, ale *uczciwym* zawsze być może. — *Poctciwy* zaś ciężko żeby się wyniósł aż do znaczenia *slusznego* człowieka; *uczciwym* tylko może niekiedy zostać. Na naszych eksdywizjach, zjazdach granicznych etc., całe zgromadzenie składa się z ludzi *zocznych*, *sluszných* i *uczciwych*. *Poctciwi* tam chyba przychodzą z obliigami, lub w obronie od napadci.

Człowiek *sluszny* może być *dumnym*, *przykrym*, nawet *opierzechliwym* i *niecznośnym*; przystoi to jego *dostojności*. *Uczciwy* i *zoczny* powinien być *układnym*, owszem, jeżeli można, *miluchnym*. *Uczciwość* albowiem wymaga *grzechności*, *slusność* się bez niej obejdzie, a *godność* nią gardzi. Jój przystoi raczej *powaga*, a niekiedy i *wyniosłość*.

Ludzie *poctciwi* albo nie mają *długów*, albo je *regularnie* *placą*. *Uczciwi* *placą* niekiedy; starają się przynajmniej *placić* procenta, a to w celu postąpienia na ludzi *sluszných*; bo ci albo wcale nie *placą*, albo *bardzo* *rzadko*, i to tylko dla ożywienia *kredytu*. *Pożyczają* zaś, gdzie mogą i ile mogą. Ludzie *zoczni* i *godni* są wyżsi nad te wszystkie *drobiazgi*; *wierzycieli* *swnich* *odprawują* z *niechęcią*, *wzgardą* i *podziwieniem*, że się u nich *upominać* *śmieją*.

Ten, co się stara *pożyczyć* *pieniędzy*, jest *bardzo* *poctciwy*, *gdy* *pożycza*. *Nazajutrz* *zostaje* *uczciwym*, w kilka dni *slusznym*, a w rok *zoczny*, owszem *bardzo* *godnym* *człowiekiem*.

Wszyscy obywatele srebrnej sali są ludzie słusznii. Między nimi są niektórzy i dostojni. Ieh praktykanci są uczciwi. Uczciwość zaś zależy na tórn, żeby święcie opłacać obligi kartowe, a nie płacić tym, co gotowe pożyczyli pieniądze. Taka honorowa ustawa przeszła jednomyślnie na jakimś sejmie Faraonowym, ale nie wiem dlaczego jest szanowana przez całą naszą publiczność. Ludzie dostojni, słusznii i uczciwi oświadczają ekadywitrye, i starają się odprawić wierzycieli z niczem. Poczciwi muszą je także niekiedy oświadczyć, ale u nich wychodzą wierzyciele bez krzywdy.

Ile wiemy z historyi, naddziady nasze były poczciwie. — Po nich nastąpili ludzie uczciwi, jakich mamy obraz po wprowadzeniu elekcyi królów — t. pamięci ojcowie nasi już byli i bardzo uczni i słusznii ludzie. My, nie chwając się, juczczemy dalej postąpili w cywilizacyi i polozie. Coto będzie, jeżeli następcy nasi jeszcze się bardziej wymuskają i oświecą? Co za piękne widoki!

## Z MEDYCYNY JUROMANIA.

### I.

*Choroba nie nowa, ale ciężka, dotąd przeci-  
żadnego lekarza nieopisana.*

Przyznać trzeba, że umiejętności kryczne  
długo były pomiędzy nami w zaniedbaniu, a z  
pomiędzy inych sztuka lekarska. Chociaż albo-  
wiem w tej umiejętności wstawili się i niektórzy  
rodacy nasi; wszelako sprowadzaliśmy bardzo  
długo ten towar z za granicy, tak jak teraz pieprz  
i imbir. — Zład poszło, iż albo bardzo mało,  
albo całe nie uwóziano na nasze własne choroby  
krajowe, z wielkim uszczerbkiem eskulapijuszowej  
nauki i szkodą biednych współrodaków. — Je-  
szczeż koltun jak koltun; pisało o nim i w kraju  
i za granicą; klócono się oń i potykano, z nie-  
malém rozlaniem, nie krwi wprawdzie i sensu,  
ale atramentu. Można nawet natrafić w zagra-



nieznych oczonych na bardzo trafne ryciny nas-  
zonych koltunów, to na głowie, to na brodzie, to  
na pejsakach; taluscičkih kubek w kubek, jakie  
przed laty w Częstochowie i Zyrowicach ucinano.  
Ale *Jaromania*, choroba o której mi mówić z  
obowiązku wypada, żadnego dotąd nie zastano-  
wiła lekarza, tak dalece, że nawet w *apteczce*  
*łańskie* najmniejszej o niej nie znajdują wzmianki.

Nie można wprawdzie twierdzić, żeby się ta  
choroba nie dała postrzegać tu i ówdzie i w in-  
nych krajach, lecz tylko *sporadycznie*). Ale  
 nigdzie nie jest tak powazeczną, tak dawną i tak  
gwaltowną, jak u nas. Dla czego ją mam, tak  
jak koltun, za naszą własną chorobę; o czem  
tak jestem z doświadczenia przekonany, że gdyby  
mam ja kiedy chciał jaki inny naród odebrać i  
sobie przywłaszczyć, nie pozwolę i całemu światu  
dowiedzieć, że jest chorobą epidemiczno-endemiczną  
samej Polsee i Litwie, a mianowicie księstwu  
Zamołskiemu, właściwą.

Śledząc początki tej choroby w starożytnych  
pisarzach naszych, zdaje się, że lubo już za *Ja-  
giellów* i w początkach wolnych elekcij tu i

---

\*) Choćaż niniejsza rozprawa dla samych się pisze  
lekarzy; wszelako, gdyby komu z nie-lekarzy  
wpadła przypadkiem w ręce, ma wiedzieć, że  
choroby sporadycznie znaczą niebezpieczną, a za-  
tém coś nakazali przypadkowych. —

ówdzie postrzegać się dawała; ale słaba, rzadka i całc niewyraźna; tak dalece, że jej wybuchnienie formalne i szerzenie się po całym kraju, wieku Batorego nie przechodzi, i właściwie do panowania tego króla należy. Odtąd zaś wzmagala się ciągle i szerzyła coraz bardziej po całym kraju, tak dalece: że i w czasach naszych nie tylko straszna ta dolegliwość partykularnie osoby i familie, ale nawet całc powiaty i prowincye niszczy i pożera. Jest ona wprawdzie endemiczna czyli miejscowa, tak jak cholera; ale w niektórych powiatach, jak np. w Lidzkim, Oszmiańskim i Trockim, sposobem epidemicznym się szerzy. — Owszem uważałem, że niekiedy staje się zarazliwą, i naówczas pilnie się przypatrując, można dostrzedz niektórych punktów środkowych, które są niby jakie ogniska (fomites) wyziewające naokoło zarazę nakształt promieni; a do których niepojętą jakąś siłą chorzy pociągani, wszyscy się zbiegają. Takimi środkowymi punktami były dawniej miasta: Lublin, Piotrków, Wilno i Grodno. Dzisiaj oprócz niast gubernskich, które są także bardzo głównymi punktami, każde powiatowe miasteczko jest walnym punkciem. Chociaż albowiem tak trzymam, że Jaromania wszystkim prowincynom dawniejszej Polski jest właściwa; atoli gdy moje postrzeżenia z granic Litwy nie wychodzą, do niej i o niej tylko mówić będę.

Co się zaś tyczy natury tej choroby i klasy do której ją odnieść należy, zdaje mi się, że

jest zawiślana i tak rozłożysta, iż się zaledwo w dwóch lub trzech klasach zmieści. — Jest albowiem poczęści nerwowa, przez wzgląd na ciężkie cierpienie i nawiedzenie umysłu; poczęści hamorowa i wyniszczająca, czyli konsumpcyjna, dla zbyt znacznych wypróżnień, które ciągnie za sobą, poczęści niezrozumiana. Ta ostatnia klasa chorób nie jest wprowadzie od Nosologów\*) wymieniona, bo nie wypada; ale jest najliczniejsza. A lubo wypróżnienie zdaje się być raczej skutkiem choroby, która się pospolicie ciężkimi szkodami kończy; wszelako tak jest z nią ściśle spojone, iż jej koniecznie i nieodstępnie towarzyszy od początku aż do końca; dla czego może się sprawiedliwie uważać za część choroby samej. Wszakże istota jej zupełnie jest nerwowa, i należy oczywiście do tego gatunku umysłowych cierpień, w których myśl jedną jest ciągle rzeczą zajęta, a o tej bardzo źle sądzi. Dlaczego podług zdania Boërhawego i jego szkoły, wypadłoby mieć chorobę raczej za gatunek melancholii. Ja atoli, postrzegając w niej częstokroć poruszenia i czynności bardzo gwałtowne i prawdziwie szalone, wolę ją raczej mieć za osobny rodzaj manii. W czém, spodziewam się, że się zgodzą ze mną i inni pisarze, zwłaszcza praktycy.

\*) Nosologowie są to uczeni lekarze, którzy z powołania szykują choroby w szereg, i dzielią na półki i kompasie, lub rety.

### Opisanie choroby.

*Juromania* nie wszystkie osoby, nie wszystkie stany i nie wszystkie konstytucye równo napastuje. Wymaga albowiem pewnego usposobienia, i okoliczności jej wybuchnieniu przyjaznych. To pewna, że dzieci i młodzież sz do skończenia osmnastego roku, nigdy jej nie doświadczają. Płeć zaś napastuje tak męską jako i żeńską. Tę ostatnią wprawdzie mniej często, ale nierównie uporczywiej i gwałtowniej. Co zaś jest szczególnego i właściwego jej samej, a czego nigdy w żadnej innej chorobie nie dostrzeżono, jest to: że jej tylko ulega stan szlachecki. Owszem i między szlachtą, rzadko jej podlegają tak nazwani Panowie; mniej szlachta zupełnie uboga, a więcej Pankowie. Ani mógłem do tego czasu dostrzedz, czy to zależy od krwi, która, jak kiedyś wic, w szlachcie jest inna; czy od sposobu wychowania i życia; czyli też nakoniec od częstszego używania w chłopach specyfiku, o którym nicj mówić będę. —

Ci, którzy są usposobieni do choroby i wledz jej mają, pokazują wczesną do tego zdolność. Nie widać albowiem w nich owych skłonności, jakie są pospolite innej młodzieży. Nie lubią nauk, unikają służby wojskowej, polowanie ich nie wabi, gospodarstwo nie obchodzi, towarzystwa nudzą; rzadko nawet pokazują skłonność do kart lub butelki. — Lubią tylko owe gniazda *Juromanii*,

o których wspomniałem wyżej, i uczęszczają do nich, jak gdyby jakąś siłą pędzeni. Tu zamykają się wśród zbutwiałych papierów; przeglądają je z największą ciekawością; przepisują, starają się naśladować i nanowo pisać podobne. Tu uczą się skrętnie udawać cudzą rękę; wyskrobywać gładko; rysować na pamięć stare mapy; świadczą w rzeczach, których nigdy nie widzieli; lub układać, doskonalić i nauczać świadków najetych<sup>\*)</sup>. Nie masz w ich postępkach żadnej jednoznaczności, żadnej zgody i żadnego związku. Niekiedy, sposobem najmocniejszych melancholików, siedzą w izbie sądowej zamysleni i jak przykuci; albo się wśród szpargałów po kancelaryach zamykają i uciekają od ludzi. Często znów, sposobem maniaków wylatują na wieś, biegają jak opętani po polach, bagnach i lasach, to z motyką, to z rożnem w ręku; tu i ówdzie

---

\*) Choć to jest okropna baśń, której wspomnieć bez zgrozy nie można, wszelako trzeba sobie samym prawdę powiedzieć. Są u nas, pomiędzy tak nazwaną drobną szlachtą, świadkowie z profesyi, których najać w każdej sprawie można, a których zajmująca strona uczy, co i jak mają świadczyć, i to poczwarę, prawdziwie drożdzo rodzaju ludzkiego, przysięgają na to. — Coż dopiero powiedzieć, że takich świadków słuchają. Tuhyta można sprawiedliwie zawołać! *O tem-pora, o mores!*

zatrzymują się, zamyślają, skwapliwie czegoś szukają i nakształt prawdziwych górników, to kopią, to roznem szpibują i dziurawią ziemię. —

Zbierają stare kasse, potluczone butelki lub garuki, te, jak najdroższe upominki, obwijają z uszanowaniem w papier, noszą po kieszeniach lub zamykają w kufrach i skrzynkach. Często porywają się nagle ze snu; budzą wśród nocy ele-nomów i dezerców, zwołują podwody i ludzi. Z tymi albo wpadają zapamiętałe do lasu, który wycinają i uwodzą; albo rozrzucają z zajądlnością małe ziemne lub kamienne wzgórciki; zacierają wszelkie ich ślady; zębami ich ledwo nie szarpia. — To znów, jakimś przeciwnym podrażczeni duchem, ukradkiem w innych miejscach podobne kupki ziemne nakształt kretów budują, zakopując w nie drogie swoje sprzęty podobijane w papierki. Niekiedy znów, poruszeni prawdziwą szaleńców wściekłością, biegają i jedzą jak oparzeni z miejsca na miejsce; rowują po różnych domach ze świstkiem papieru gońców; zapisują oświadczenia, przywołują sędziów, napadają na zboża i łąki, zabierają lub pustoszą, wykradają się nocą na rozmaite najazdy, znoszą z niewypowiedzianą wytrwalością głód, upały, lub zimno; słowem, dają niewątpliwie oznaki skodzonej i doskonałej manii.

Kiedy zaś raz szaleństwo do tego dojdzie stopnia, choroba się niemal wyradza w wściekłość, a przynajmniej ma niewątpliwie z nią

podobieństwo. Zajądła albowiem i spieczione *Suromany* rzucają się oślep na swoich sąsiadów lub krewnych i kąsają jak mogą. A jako wściekli boją się wody i uciekają przed nią; tak *Suromaniacy* drżą przed rozsądkiem i sprawiedliwością, a na każdy jej wyrok wpadają w konwulsye.

A lubo choroba zdaje się niekiedy zaraźliwą, wżelako nie jest gorączkową, ale owszem długą i upartą; jeżeli zaś tu i ówdzie gwałtowna wybuchu gorączka, to bardzo na krótko. Aniż mógł dostrzedz jakiegokolwiek skórnej wysypki tej chorobie właściwej; guzy albowiem i siniaki, jakie często na *Suromanach* potrzęgać można, nie zawsze i nie koniecznie jęj towarzyszą. —

Ale najszczególniejsze symptoma tej okropnej choroby, jest nadzwyczajne rozrastanie się, czyli pęcznienie całego ciała, albo raczej takie chorych rozumienie o sobie; a to do tego stopnia, że się niezaczęśliwym wydaje, jakoby własna ziemia była dla nich zamala, a przeto rozpościerają się gwałtem aż do swoich sąsiadów i odpychają ich jak mogą najdalej. Słyszałem o jednej damie mocno tą chorobą dręczonęj, której się wydawało, iż do szczęścia mił przestrzeni naokolo zajmować powinna. Wiem także chorego, któremu się uroiło, iż nie będzie siedział wygodnie, jeżeli wielkiego lasu swojego sąsiada nie podparnie pod siebie, i którego ten ledwo znacznym kosztem z sąsiedztwa swojego wyprosił. —

Nieco odmiennie są symptomata w płci żeńskiej. Chore albowiem starają się jak najmocniej naśladować postęпки i czynności mężczyzna. Tworzą ustawiczne i coraz nowe projekta; nie dają się powodować ani mężom, ani krewnym, ale owszem kierują i rządzą nimi. Przedsiębiorcą coraz nowe zamachy, wydają chorobę nadzwyczajną czynnością. Rzadko siedzą na miejscu, przedsiębiorcą ustawicznie i często wielkie podróże; noszą się z papierami z miejsca na miejsce, oblegają sędziów i urzędników publicznych; chwytają ich gdzie mogą, przejmują po domach i na gościach, zawsze im ukajac jakieś papiery w ręce. Zresztą oprócz biegania z rozroczem i motyką, cierpią symptomata do tych podobne, jakicśmy w mężczyznach opisali.

### *Rozmaite okresy choroby.*

Chociaż *Juromania* nie zawsze się w jednej pokazuje postaci, ale podług czasu i miejsca w którym panuje, rozmaite przybiera kształty; wszelako mając wzgląd na najpospolitszą postać, możnaby ją podzielić na trzy okresy. Z tych pierwszy z granic lekkiej melancholii nie wychodzi, i odznacza się szczególną chętką do drabowania wszelkiego rodzaju szpargalów, zwłaszcza noszących na sobie cechę starożytności. Chorzy, popolicie jeszcze uważani za zdrowych, osobliwie od tych, co do podobnej choroby wyraźną i naj-



pewniejszą mają sposobność, ulegają się za temi szpargalami skwapliwie, zkad mogą zbierać, zamykają się i rozmyślają nad niemi; noszą je po kieszeniach, rozwieszają po ścianach, lub za adwokatami pod pachą noszą, z wielką skrucą i pokorą; odzywają się częstokroć językiem barbarzyńskim i niezrozumiałym, który ich kolledzy nazywają łacińskim. Przybierają nakoniec miłą chorobę tej właściwą, poczęści poważną, poczęści zmysłową i mistyczną. — W drugim okresie przywdziewają już poważniejszą postać, mało mówią i udają, że niby myślą; starają się wszelkimi sposobami o plenipotencyą lub sęstwo, dopóki w trzecim okresie nie wybuchnie szaleństwo, ze wszystkimi wyżej opisanemi symptomatami. Naówczas wyléczenie choroby bardzo jest trudne i niemal niepodobne. Maja się albowiem nie tylko za zupełnie zdrowych, ale nawet za zdrowszych od innych; w czém utwierdzają poczynający chorować lub rzetelnie chorzy, o jakich nie trudno. Wszyscy się albowiem około nich kupią; potakują ich postępkom; wystawują je za wzór rozumu i bystrości; kiedy prawdziwi lékarze na tę chorobę zupełnie są nieczyuni i młodzi. —

## II.

### *Przyczyny choroby.*

Uczni koledzy moi (bo ja dla nich tylko piszę, mając naturalnie innych za nie) wiedzą, że przyczyny chorób mają także swoje przyczyny, a te jeszcze inne, aż do takich, których nikt nie rozumie: bo na tem treść umiejętności zależy. Otoż, żeby ze mną nie postąpili, jak zazwyczaj z innymi kolegami postępować zwykli, to jest: żeby nie rozumieli, że sami tylko mają rozum, niech raczą uważać, że i ja, podług wszelkich prawideł kunsztu naszego, odkopałem i wynalazłem i bliższe i odległe przyczyny *Juromanii* (*causae praedisponentes et occasionales*). Uważałem albowiem nasamprzód, że pierwszą przyczyną u-sposabiającą jest brak zatrudnienia, czyli życie nieczynne i bez celu. Jakowej przyczyny może być przyczyną samo położenie kraju nie geograficzne wprawdzie, ale nibyto statystyczne, niby polityczne. Długość albowiem i szerokość geograficzna nie nie znaczy; ale tak mi się zdaje,

że póki świętej pamięci przodkowie nasi, raz wraz na granicy pałasikiem machać musieli, o Juromanii ani słychu nie było. Do czego należała bardzo wiele i ówczasowa dyeta, czyli po prostu, sposób życia. Bo prawdę mówiąc, kiedy na wojnę dostojne antenaty nasze oklep z torebką kaszy i paskiem słoniny ruszać musiały, była to cokolwiek ścislejsza dyeta, niż osadzenie kogoś po angielsku na samych biefstykach i porterze. Była przy tem i agitacya: bo się często dybalo po kilka mil na dzień; a przytem trzeba też było i konia wychędożyć, napoić, nakarmić i zawerbować cokolwiek stawy dla niego i dla siebie. Co utrzymywało krew w przedziwnej cyrkulacyi; zapobiegało wszelkiej surowości (*cruditas*) i ostryści humorów (*acrimonia*); przy tak zdrowej dyecie, pomagało do odwrócenia choroby i częste z obfite krwi puszczenie; nie koniecznie w maju, ale kiedy Bóg dał. Co się działo za pomocą obszernych ran i ostrych narzędzi, dla wypuszczenia grubszych części krwi, a to najwięcej w bliżkości głowy, jako części najwięcej cierpiącej. Operatorami zaś byli naówczas Tartarowie i Turcy; nie Włochy i Francuzi, jak w czasach późniejszych...

Z czasem, kiedy posilając się coraz bardziej starostwami, a polykając ich z łaski królów to po parze to po tuzinku; poznaliśmy i miodek i wino węgierskie, a potem powoli i kucharzyw francuskich: kiedyśmy zaczęli posyłać za siebie na wojnę chamów naszych, a sami się to dobrém

piwkim, to miodkiem przy kominu zasilali; zaczęły się i humory zagęszczać, i czopryna jeżyć (oczewisty znak ostrości) i *cruditates* zbierać. Tak zaś zagęszczone, a ostro i czopurne humory, głowy napastować zaczęły. I konieczniej bo zagęszczona i zepsuta krew przez spoczynek i dobrą strawę, a przez miodek i ciepłe piwo nagle popędzona do głowy, tam osiada, zatrzymuje się, nabyma ostrości, i jeżeli wczesnie spuszczone nie będzie, fatalne skutki sprawić musi; bo mózg drażni, zaognia, przewraca. Z jakowego to zaognienia i przewrócenia mózgu, wynikają wszystkie *Jeromanii* symptomata.

Nadto byłaby rzecz długa i obszerna, rozliczać i uważać przez szczegóły wszystkie części mózgu, okazując jak każda z nich cierpi, i jak się stąd poczynają i rodzą rozmaite a lierne *Jeromanii* symptomata. Nieczeni by mię nie zrozumiecli, a uczonym przecie chciałbym zostawić coś do myślenia, i różnić się przez to od innych autorów, którzy nadto skrupulatnie wszystkie drobiazgi czytelnikom swoim obazernie i dowodnie tłumacząc, nie przyznają im tém samém zał za gross rozumu. Ja zaś wszystkich moich czytelników tak szanuję i poważam wysoko, iż, sposobem innym pisarzom całkiem przeciwnym, byłbym im nie powiedział, pewien iż się sami wszystkiego domyślą.

Ale skromność na stronę, przecież to powiedzieć muszą: że mocniej się zbierają i za-

trzymają gęste humory w tej części mózgu, która się nazywa *glandula pinealis*, a która, jak Kartezjusz niewątpliwie dowiódł, jest rezydencyą duszy. Owoż każdy z czytelników moich zaraz zrozumie, że im więcej grube owe humory tę część mózgu rozpychają, tym duszy ciasniej być musi; a zład rodzi się owo czucie ciasności i potrzeba albo raczej chęć rozszerzania się aż do najodleglejszych swoich sąsiadów, i zajmowania kilku mil w około siebie. Zład także wynika owa niespokojność, za którą idzie latanie z motyką po polach i łąkach, lub uciekanie od ludzi i zamykanie się ze szparogami i t. d.

Czyż nie widzisz z tego tłumaczenia, kochany czytelniku, jak natura jest prosta, porządna, i wszystko akkurat tak rohi, jak my widzimy. Piękna to rzecz umieć tłumaczyć naturę, i chwala Bogu, że w teraźniejszym czasie wszyscy to umiemy. Nadowszystko wszędzie się przekonujemy, że przyrodzenie nieskończenie jest mądre, a przekonujemy dla tego, żeby się pochwalic nieznanie, że i my mamy rozum. Ale przepaszam, jest to, jak widzę, choroba autorska, spuszczać się ustawicznie w filozoficzne uwagi; więc dajmy pokój tym andronom, a wróćmy do rzeczy.

Można tedy dysponujące przyczyny juromanii przywieść najistotniej do trzech, a te są: 1) Niedostatek pracowitego zatrudnienia młodzieży. Chcąc tę przyczynę rozbić na inne

przyczyny nadto bym się zapuścił daleko. Zatem, *sot sapienti*. 2) Złe wychowanie, tej miamowicie młodzieży, która w dalszym wieku *juromonii* ulega. Dawniej albowiem, całe to wychowanie kończyło się na nauce łaciny, do którejby się żaden stary Rzymianin nie przyznał; a potem na noszeniu papierów za adwokatami i przepisywaniu szpargalów po kancelaryach sądowych, i ta ostatnia przyczyna trwa w całej mocy dotychczas. Te zaś zbutwiałe i przegniłe szpargaly wysiewają, jakem się przekonał, jakis promienistą istotę, nakształt materji magnetycznej, niezmiernie szkodliwą, durzącą i równie mocno zwymysł czyli organ rozsądkowy rażącą. 3) Miłość kufłów, szklenie i wiwatowych pucharów, która się nabywa, umacnia i doskonali na kondręczyszach, sądach granicznych i ekadywirzach; na których się *juromuniczna* zaraza poczyna, doskonali i szerzy najmocniej. — Można by jeszcze dodać i czwartą przyczynę, to jest: niedostatek lazaretów, w których się wczesnie i w samych początkach wybuchającej choroby zapobiega, a to przez zręczne i dostateczne użycie przetrwatyw. Lazarety te, które nieodwiedzane pospólnie domami poprawy nazywa, pokazały się dawnie skutecznemi w innych krajach, gdzie się tej fatalnej choroby nigdy wkorzenie nie dano. Ale że uważam, iżby mi którykolwiek filozoficzny czytelnik mógł zarzucić, że nieleczenie choroby nie może być uważane za jej przyczynę, a ja się

z uczonymi kolegami moimi klócić nie myślę, więc i o tém tymczasem zamierzę.

### *Rozbiór ciał zmarłych.*

Powiedziałem wyżej, że *juromania* jest chorobą długą, co tak jest wielką prawdą, iż chorzy ci pospolicie żyją póki chcą, a przynajmniej nierównie dłużej niżby chcieli ci, co z nimi mają do czynienia. A że nie tylko sami się mają za zdrowych, ale ich uważają za takich i ci wszyscy, co ich otaczają; zatem niepodobna jest dobrać się do nich z anatomicznym nożykiem. Nie stoli i sam dostrzedz mógłem i z aktów niektórych rozplatań prawnych dostrzedłem, następujący jest stan ich машины.

Naprzód wszystkie części ciała ważniejsze, jak nogi, ręce i żołądek, przedziwnie są zdrowe; wnętrzości zaś niemal skamieniałe. Krew złą, czarna, gęsta i mocno żółcią zaprawna. Serca sepsute i jak szpargał jaki zbutwiałe. Konformacya zaś głowy szczególna, jakiej się i Morgagniemu widzieć nie zdarzyło. Czola albo wiewu bynajmniej nie mają, nos domośny, uszy długie zawsze sterczące. Mózg nadzwyczajnie twardy i wysuszony. W miejscu zajmującym u *Galla* organ chciwości i złodziejstwa, są dwa ogromne kopce, które łączy szeroka, tu i ówdzie przeorana miedza. I to stanowi niemal całą substancją mózgową. Ta zaś substancya zawi-

niona jest w dwie błony, gęsto upstrzone rozmaitego koloru plamami nakształt mappy. Anatomicy dobrze wiedzą, iż jedna z nich nazywa się *dura*, druga *impia mater*. *Glandula zaś pinealis* (już czytelnik wie co ona znaczy) leży między dwoma kopcami na między; czarna, zapchana i jak pień twarda.



### III.

#### *Sposób leczenia.*

Czas już, kochany czytelniku, przystąpić do najważniejszej części naszej rozprawy, to jest: do sposobu leczenia. Jestto rzecz nie bardzo łatwa, zwłaszcza w leczeniajszym przypadku: bo wiesz dostatecznie, że ja pierwszy zacząłem mieć uwagę na tę okropną, a na nieszczęście całe nie rzadką dolegliwość; a zatem nie wiele się mogłem nauczyć od poprzedników moich; ale sam postrzegać, zewsząd zbierać i znosić do łapy, jak kwestarz z sakwą, musiałem. A na-  
przód trzeba żebyś wiedział, że u nas każda kurcya jest dwojaka; to jest: albo *rationalis* (rozumna), albo (proszę nie rozumieć, że nierozumna, ale) *empiryczna*: co znaczy do słowa, oślepieniaczana. Ta ta uklada się podług znajomości przyczytu; na tę zaś natrafiamy przypodkiem: raz my, drugi raz poezciwe nasze starszaki. Bo to zależy od szczęścia; tak jak wy-

granie w loteryą, albo uchwycenie kogoś w ciaciu-babkę.

A ponieważ się pokazało, iż nieczynność, zwłaszcza starzej młodzieży, najpierwszą jest choroby przyczyną; że dopóki trzeba było wywijać, nigdy o niej nie słyszano; więc istotna i najpierwsza rzecz jest, znaleźć dla dysponowanych do tej dolegliwości, przyzwolite w młodości zatrudnienie. Uważałem zaś, że niemasz przeciwniejszego stanu tej chorobie, nad stan wojskowy; dlatego nieźleby było, tylko co poczynających chorować dobrymi sposobami do wojska nakłaniać; chorujących zaś, gdy inne sposoby nie pomogą, brać prosto pod karabin. Ten ostatni sposób, rzeczę, że w przypadkach najgorszych, i zesperowanych nawet, nieochylnie pomoże. A że w każdej kuracyi, nie na lekarstwo tylko, ale na pokarmy i napoje największy mieć wzgląd należy, zatem osadzenie dających pierwsze znaki choroby, na chlebie i wodzie, lub na samej kaszy, przez kilka miesięcy, bez przerwy i folgi, bardzo także jest skuteczne, i nigdy zawieść nie może. — Wszystkie rozpalające trunki, piwa nawet i miodu nie wyjmując, powinny być jak najmocniej zabronione; a natomiast pozwolona jak najobficiej czysta źródłana lub rzeczna woda, jako odwilżająca (*humectans*), chłodząca (*temperans*), rozrzedzająca (*diluens*) i wyprowadzająca przez poty i urynę wszelkie ostre i zepsute humory. Przytém, ponieważ cała ostrość idzie w tej chorobie do głowy, która się mocno zapala

i raognieniem grozi; przeto chorzy powinni ciągle chodzić z głową należycie wygoloną; siedzieć w wyżej opisanych lazaretach, gdzie im należy głowę wodą zimną jak najczęściej zlewać. O suszeniu zaś jęj lękać się nie potrzeba, jeżeli chorzy są żonaci; jeżeli nie, wypadła im koniecznie dłoń żony, nie tylko dla suszenia głowy, ale dla rozbijania wszelkich *jurromanicznych* myśli. Tak albowiem rozumiem, że na to nie ma w całej medycynie dzielniejszego i pewniejszego środka.

Są, którzy sposobem używanym w innych maniakach, wiązać chorych i zamykać radzą. Jakowy sposób nie byłby wprawdzie zły i bezskuteczny; ale z wielu przyczyn trudny jest do wykonania, zwłaszcza, dla mnóstwa chorych, którzyby się chyba nawzajem chwytali i pilnowali musieli, tak, jak się dziś nawzajem sądzą i obrabiają. Myśląc więc długo i bledząc się nad wynalezieniem najskuteczniejszego na ciężką tę dolegliwość lekarstwa, i już prawie rozpaczając: trafiłem szczęściem na jedyny, rzadki i prawdziwie nieoceniony starożytny rękopis; nie w spróchniałem wprawdzie znalezionym drzewie, ale który mi jeden z Wielkich JJ. XX. bonifratrów łaskawie udzielił raczył, jako w ich składzie czy bibliotece znaleziony. Rozczytawszy się w tym rękopiśmie łacińsko-polskim, dowiedziałem się z prawdziwą poctochą, iż autor, równie jak ja, zatrudniał się leczeniem *Jurromanii*; zebrał niektóre postrzeżenia dosyć ważne; a naderzystko opisał prawdziwy na tę chorobę specyfik, którego

nawet rysunek przyłączył. Specyfik ten, jak twierdzi kochany autor, trafem, równie jak wszystkie szczęśliwe wynalazki, odkryty został na Zmudzi, przez jakiegoś poezeiwego ekonomo. Odziałować nie mogą, że nam autor nie dochował nazwiska tego wielkiego człowieka. Tylem się tylko z niego dowiedział, iż J.Pon ekonom pierwszy postrzegł nieocenione skutki tego specyfiku w naszej chorobie; tudzież że nie był Zmudzianem, ale wędrownym Mazurem; co czyni prawdziwy zaszczyt tej prowincyi i pokazuje, jak posiada oddawna wielką do głębokich umięjętności zdolność.

Rozpatrując się więc tak w opisanie, jako i rysunku wzmiankowanego drogiego specyfiku, przekonałem się, że to jest roślina u botaników nazwana, *flagellaria biznaoides* Linnei, i przekonanywam się coraz mocniej, że się nie pomylił: bo wizerunek specyfiku bardzo jest trafny. Roślina ta najobficiej się przedtém znajdowała i była najskuteczniejsza okolo grodu *Bisunapolis*, starożytniej jak widać osady greckiej, którą później w czasach upadku nauk i powszechnym barbarzyństwie wickow, *Boickomi* przezwano. Dnia już się więcej w tej okolicy nie udaje, » przynajmniej nie jest tak skuteczna; co pokazuje, że z upadkiem nauk i gustu zaniedbano jęj uprawę.

Tu autor rękopismu pozwala sobie ważnego ustępu, w którym mówi, iż mu się zdaje, że podobnego specyfiku użyto na wylczenie sławnego

*Rolanda*, którego chorobę powszechnie znamy krotofilny pisarz włoski, *Ariosto*, w rymach swoich pięknie i wiernie opisał. W tém się tylko nieposzlakowany zkadınąd autor pomylił, iż podług niego, rozum *Rolanda* znalazłono aż na księżycu, opieczętowany w bardzo delikatnej bannieczce, a potem mu skrepowanemu przez nos do głowy poszczono; ale, pozatykawszy wprzód szczelnie inne otwory, ażeby tak subtelny dymek z wiatrem nie uleciał. Wszakże ta powieść najmniejszej nie znalazła wiary: gdyż wszystkie akademie z całego świata jednomyślnie się zgodziły, że po rozum na księżyc jeździć nie potrzeba: bo one mają przywilej na to. Dlatego dowcipniejsi pisarze uważali tę karacę za allegoryę, znaczącą po prostu, iż dobrym szczerkiem, albo kulakiem w nos, pomienionego francuza uleczo-no. — Ale i to zdanie uważamy teraz za błędne. Inny albowiem doskonały, równie wierny, a nie-mniej dowcipny pisarz włoski dowiódł: iż się jego ziomek *Ariost* pomylił, i że *Rolanda* uleczono za pomocą bardzo dzielnego lekarstwa i ostrój diety. Oto są jego słowa:

Ad Orlando ritornaro la sanitate  
Molta aqua, poco pane, e bastonade.

Co ś. p. rymopis nasz Szarlówki tak wytłumaczył:

W Rolandzie wyleczyły zawrot głowy srogi,  
Mało chleba, dość wody, a częste botogi.

Ale i tu, darujesz nicoszacowany czytelniku,

że cokolwiek zobaczę, choć to, co powiem, niekoniecznie będzie od rzeczy. Nie mogę albowiem przewieść na sobie, żebym się przed tobą nie wynurzył, iż mi się ta kuracya włoska niezmiernie podoba: nie tylko albowiem w całym swoim układzie pełna jest doskonałej mądrości, ale i doświadczeniem wielokrotném stwierdzona. Rozumiałbym przeto, że ta sama szczęśliwa metoda mogłaby być użyta niemal we wszystkich cierpieniach głowy i serca, które wezeni nasi sąsiedzi od Zachodu chorobami *psychicznemi* bardzo mądrze i doskonale nazwali. Choroba albowiem *psychiczna* znaczy to samo, co choroba duszy; a że my chorując umieramy, więc pokazuje się, że u naszych sąsiadów i dusza jest w niebezpieczeństwie i ulega zepsuciu. Czemaby sposób użyty na *Rolandzie* niewątpliwie i bardzo skutecznie zaradził. Ja im zaś z serca dobrego zdrowia i smacznego apetytu życzę; i tak sądcę, że i ty, kochany czytelniku, tego samego będziesz zdania; tymczasem zaś, żebym cię długim ustępem nie nudził, wracam do rzeczy.

Otoż powiedziałem ci, że pod Roćkami specyfik nasz częścią zaginął, częścią stracił dawną swoją wziętość. Jakże temu zaradzić? Jest na wszystko sposób. Oto bezwzględny nasz autor powiada, iż od niejakiemu czasu, ta sama roślina bardzo się udaje i pokazała się dziwnie skuteczną nad *Donem*; tudzież, że nierzadcy już są na brzegach tej rzeki słowni lekarze, którzy się ze wzmiankowanym specyfikiem umieją nalczyć

obchodzić, używając go bardzo szczęśliwie i zczęście. Stosownie więc do tego postrzeżenia, następujący ułożyłem plan kuracyi.

Ponieważ wielu chorych naszych wysyłać zwykliśmy po zdrowie do rozmaitych zagranicznych źródeł; więc odtąd do liczby wód bardzo zdrowych i skutecznych należy dodać i wody Dońskie, do którychbym radził odsyłać na przyszłość wszystkich chorych psychicznych, dodając tam każdemu, dla *consilium*, po dwóch lekarzy. A że teraz o innych chorobach psychicznych mówić nie myślę, zostawując to powolniejszemu czasowi, i do samej się tylko jurononii ograniczę; radbym, żeby tym chorym w każdym zdesperowanym przypadku, konieczniale nakazać podróż do Donu; a gdyby się opierali, przez miłość bliźniego, gwałtem ich tam zawieść. Potém, dla pełnego *consilium*, dodać im przynajmniej po trzech lub czterech lekarzy. Mędracy ci, prawdziwi potomkowie Eskulapiusza, mają nawet poważną jego postać, to jest: brodę dostojną; a specyfik zawsze dla prędkiego ratunku noszą za pasem. Tam tedy, osadziwszy chorego na wyżej opisanj dyccie, życzyłbym narzać go często w Donie: głowę, jako część ciała najmocniej cierpiącą, opolić i przynajmniej trzy razy na dzień mocno wodą dońską zlewać; a potém choć raz na tydzień np. co piątek dawać, w przytomności całego *consilium*, przez jednego z calon-

Łów, po 50 dobrych kropel \*) *specyfiku*: a lubo taka doza mogłaby się niektórym niedoświadczonym i bojazliwym lekarzom wydawać zbyt mocną; ja atoli uręczam, że żadnemu choremu nie zaszkodzi, i że każdy po kilkumiesięcznej kuracyi w zupełnem zdrowiu i z przedziwnym apetytem odjedzie. Zkąd chorym i krajowi pożytek, wodom mineralnym wieczna sława, a wynalazcy specyfiku niewygasła wdzięczność.

P. S. Na tém się wszakże, kochany czytelniku, rozprawa moja nie kończy. Dla dopełnienia albowiem dzieła i przysługi Prześwientej publiczności umyśliłem zebrać niektóre szczególne tej choroby przypadki, i historią ich, ile siły pozwala, wypracować. A że tak wielkie i ważne przedsięwzięcie siły jednego człowieka przechodzi; zatem wzywam wszystkich uczonych, a o dobro powszechnie troskliwych, czytelników moich, lekarzy i nielekarzy, ażeby, jeżeli się im zdarzyło lub zdarzy postrzedz gdzie i uważać podobnych chorych, najdokładniejsze, ile być może, opisanie ich cierpień do redakcyi *Wiedomości brukowych* przesyłali. Za co pamięć ich nigdy w historii sztuki lekarskiej nie wygaśnie.

---

\*) Spodziewam się, że czytelnicy moi są wszyscy ludzie uczciwi, a zatem wiedzą, że kropla od kroplenia pochodzi.



## D Z I E N N I K

*ostatniej podróży szlachcica na łopacie.*

### §. 1.

#### *Obwieszczenie.*

Ja niżej na podpisie wyrażony, szlachcic na łopacie, znajomy już poczęści świata przez moje litanie bez skrzydeł; po odbyciu rozlicznych wypraw w różne a różne strony, powróciłem na koniec do domu bez urwaku i osiadam nanowo na górze Zamkowej. Palając zwi chęcią służenia Prześwietnej publiczności i nadal, a nie chcąc się w obserwatorium mojem oddać gnuśności, którejem się wyrzekł przy pierwszym wyleceniu na powietrze, jak złego ducha na chrzcie; kurs obserwacyj moich rozpoczynam nanowo i już nastawiam teleskopy na różne strony. A zatém ostrzegam Prześwietną publiczność, aby się miała na baczności. Tymczasem, gdy w podróżyach

moich do niektórych części świata i położonych w nich krajów, prowincyj, miast, miasteczek i wsi, nabierałem i nakładłem to do głowy, to do torby bardzo rozmaitych rzeczy; — gdy, spuszczać się, to w dzień, to w nocy przez komin; wpadając przez otwarte okna, lub wciskając się przez szybki; nocując często na poddaszach lub za parawanem w samychże pokojach napatrzyłem się rozlicznych przygód ludzkiego życia, i nasluchiwałem, Bóg wie czego; a zatem zwąchałem po części przyrodzenie człowieka i słodkiej jego polowicy; — gdy, hawiając czas długi w księstwie żmudzkiem i przestając tam z wieli uczonymi, mianowicie w sądach i kancelaryach, wydoskonaliłem się w strojuym stylu polskim; — gdy nadto, przez kilkokrotne zwiedzenie Babilonu, nauczyłem się wielu słów nowego kroju, które nadają prozie i wierszom prawdziwą szczytność (górnosc) a myślom, poufałym nawet, niepospolitą pękatość (nadętość); — przeto obciążony takim zapasem światła, nauki i smaku, postanowiłem ulżyć sobie nieco, rozsypując te zbiory po mieście i kraju. To jest: stosując się do ducha naszego wieku, przedsięwziąłem wydawać periodyczne pismo? — Oto, żebym starganych sił moich nie nadużył i czytelników nie utrudził, myślę raz w rok, około Nowego roku, wypuścić z pod prasy tomik jeden; nie wielki wprawdzie, ale ważny, ładny i bardzo uczony; o czém słowem szlacheckiem upewniam. Rozumiem..., powie może literat jaki: to będą roczniki? — Bar-

dzo przepuszczam; poco mi takie koncepta? — Ja wiem, że od niepamiętnych czasów wychodziły u nas właściwie raz na rok kalendarze, pisma prawdziwie peryodyczne, które ojcowie i dziady, babki i prababki nasze, nie tylko z wielką czytały ciekawością, ale nawet zapisywały w nich rozmaite peryodyczne i nieperyodyczne zdarzenia, nigdy ich dlatego rocznikami nie nazywając.

Krótko mówiąc, ja szlachcie z łopatą, idąc za przykładem przodków moich, zamyslałam wydawać kalendarze, nie polityczne wprowadzić ani gospodarskie, bo ktoby się tam trudził takimi fraszkami! — ale stosownie do tegoczesnej mądrości, *encyklopedyczne*. A cóż to dziwnego? — Czy ja nie widziałem, jak po wielkich uniwersytetach encyklopedyi uczył — A potem, w moim kalendarzu będzie wszystko a wszystko; a czasem jeszcze i coś więcej. I dlatego na okładce, która będzie ciemno popielatego koloru z niejaką pstrocizną, ujrzy czytelnik wymalowany *ad vivum* chaos, jako porządną zbiór wszystkich rzeczy. Lecz że tak ozdobne dzieło potrzebuje mocnych literackich pomocy, to jest: cokolwiek głowy a dużo pieniędzy; zatem ja całe przedsięwzięcie moje zaczynam od otworzenia prenumeraty, a po liczbie prenumeratorów pomiarkuję jak będę miał pisać. Jeżeliby się zaś Prz. publiczność znała na rzeczy, tedy w pierwszym zaraz numerze wytłoczę wielkimi literami imiona, nazwiska i dostojenstwa wszystkich JJOO. JJWW. WW. i maie wielce Meiom panów pre-

numeratorów i Dobrodziejów. Otóż, patrz czytelniku! jeden numererek tak pięknego dzieła nie będzie kosztował więcej nad sześć srebrnych rubelków. — Prześwietna publiczności i płci nadobna! do ciebie się odwołuję, jak w teatralnym afiszu. Widzisz we mnie prawdziwą i żarliwą chęć słowienia Ci koniecznie (bo o sześć rubelków się nie mówi, to bogata!). Więc racz pomyśleć, ażeby tak wielkie, tak chwalebne, tak chlubne (zaszczytne) dla narodu przedsięwzięcie nie upadło. A jeżeli upadnie, to dali Bóg nie moja wina. —

*Plan dzieła, jaki mi się snuje po głowie.*

Ponieważ kalendarz zamykać będzie rozmaite rozmaitości; przeto żeby rzeczy nie były pomieszane jak groch z kapustą, podzielił się, trybem wielkich i porządnych dzieł, na kilka części; a mianowicie:

*Naprzód. Na część czasową.*

W której się ułożą dni każdego miesiąca według balów, maskarad, redut, tańczących wieczorów, pikników i innych tym podobnych zabaw i uciech. Przy każdym z takowych dni położę się ostrzeżenie, jak długi będzie wieczór; tudzież dla wiadomości woznic, jaka będzie pogoda: samych albowiem Pań i Panówcale się to nie tyczy. Redaktor przeto uprasza wszystkich dam i znakomitych osób, aby mu raczyły przysyłać corocznie wiadomość: kiedy myślą dać obiad, wieczór, kawę lub herbacę, dla umieszczenia w kalendarzyku.

A nadewszystko, ponieważ się teraz na pięknym świecie dają imiona chrzestne, których nikt w żadnym pospolitym kalendarzu nie znajdzie; spraszają się damy i kawalerowie pięknego imienia, aby mi krótką o swoich świętach wiadomość przesłać raczyły lub raczyli; a to, dla umieszczenia w mojej Encyklopedyi. Ja także z mojej strony umieszczę niektóre imiona całkiem nowe, jakie wywiózłem świeżo z Azji i Afryki, a jakie się nawet do nowych romansów przydać będą mogły. Tym sposobem, każda dama za przejrzaniem kalendarza wiedzieć będzie, wiele strojów i nowych sukien na cały rok potrzebować może, i wczesnie mężowi poda rachunek, zastrzegając sobie drugie tyle, na nieprzewidziane wydatki.

Pod tą samą rubryką wyszczególnią się wszystkie szczęśliwe dni i feralne, a mianowicie: w których można ostrzygać, przypiekać, lub farbować włosy? Kiedy najlepiej robić peruki i peruczki? kiedy obcinać paznokcie i nagniotki wyrzynać? W które dni wyjeżdżać na spacer? oddawać wizyty? lub przyjmować? W które można grać szczęśliwie? a szczególnie kiedy w ewika lub kontra, wiska lub bostona, a kiedy w maryassa? W które dni kłaść suknie ciemne, a w które jasne? kiedy jakich używać pomad i wódek pachnących? i tysiąc podobnych rzeczy, wszystkich wyrachowanych z aspektów niebieskich, to jest: rozmaitego humoru i sposobu myślenia gwiazd i księżycy.

Pod tą samą rubryką, wyszczególnią się dni

kontraktowe (niech to nikogo nie straszy! będzie te jedynie ostrzeżenie kiedy wyjechać) dni kiermaszów czyli jarmarków, z doniesieniem: czy tam będzie gra sarsona lub stosa? kto będzie trzymał bank? jak wielki? i jakie wypadną którego dnia faworyty? tudzież, czy można będzie grać na fauty? Co do aspektów niebieskich, wymienią się czasy w których słońce łaskawsze dłużej u nas zabawi; dni, w których twarz jego będzie wypogodzona, a w których posępna i złego humoru; tudzież, kiedy muszkami, czyli, jak astronomowie mówią, plamami pokryta. Toż samo się uczyni i względem księżycy, który czasem nie daje się widzieć (NB. nim mu rogi urosną), czasem ma twarz pełną jak nasze darmożady lub pieczeńiarze; a czasem jest z wielkimi rogami. To wszystko zaś, dla wytknięcia niezuszczenia stosunków, jakic zachodzą między ciałami niebieskimi a ziemskimi.

### *Powtórę. Na część żołądkową.*

Kitóra zawierać będzie dwa poddziały mniejsze, to jest: część pożywną albo pokarmową, i napojową, czyli trunkową. Pod tą rubryką będzie sama crudycya; czyli opisanie topograficzne, architektoniczne, żołądkowe i ekonomiczne rozmaitych jadalni, jakoto: traktyerni, restauracyj, resursów, garkuchni, cukierni, kawiarni, winiarni rozmaitych, i różnej rangi szynkowni, zaczynając od angielskiego lub dubeltowego piwa, aż do prostej kotłówki. A to dla tego: aby każdy stan znalazł dla siebie rozweselenie lub zabawę i żty

wiedział, gdzie się udać w potrzebie lub strapieniu. Tu, wyszczególnią się osobne zalety każdego miejsca i da się ich plan litografowany, z obrazem rodowitego herbu, jaki się zwykł wywieszać na drzwiach lub na oknie. Dla tym większej zaś ozdoby i zupełności dzieła, umieszczają się będą przy każdym miejscu w szczególności ryciny gospodarza lub gospodyni, tudzież znakomitych praktykantów, z twarzami i posadzi iluminowanymi tak, jak są w naturze. Dla zupełnienia zaś tej części i uradowania miłośników, opiszą się żywoty niektórych sławnych hiboszów, żarłoków i pieczeńiarzy; da się należyta i uczona wiadomość o gatunkach win, ich nazwiskach i przydomkach, z wymiennicem cen w każdej w szczególności winiarni. A nadewszystko, da się uczona i gruntowna rozprawa o śniadaniach adwokackich i kancelaryjskich, które są, jak wiadomo uczoną publiczności naszej, duszą każdego interesu, przemową do każdego dzieła, i tak nieodbitcie do każdej sprawy potrzebne, jak smarowidło do pojazdu.

### *Pobzrecie. Na część naukową.*

Ta się znówu podzieli na nauki dokładne i sztuki nadobne. Do pierwszych, jako nieomylna i bardzo u nas wydoskonalona umięjętność, należyć będzie saraonologia. Prawdziwie zceni uczeni tej klasy zwykli się zgromadzać, jak niegdys mędrej atencsey w akademijach i gimnazyach, które się u nas nazywają salami. W tém miej-

scu, dla zbudowania czytelników, da się rycina każdej sali czyli akademii; opiszę się jój ślad i urządzenie wewnętrzne, i przyłączą się portrety znakomitszych akademików, z wyrażeniem, czém się który odznacza.

Jurologia, tak powszechnie ulubiona i wicznie u nas modna umiejętność, zajmie także rozdziałek niemały; gdzie będzie rozprawa o postępkach i rozszerzeniu się tej ludoj nauki. Dla piękności dzieła, i tu się wymienia i zlitografują znakomici w tej części mędrcey, i da się obszernie opisanie ich przykładowego żywota.

Kruczkologia, umiejętność bardzo korzystna i pewna; niedawno wprawdzie zaprowadzona, ale dzień w dzień olbrzymim postępująca krokiem.

Gapiologia, której publiczne kursa odbywają się w lecie przed ratuszem, na rozmaitych spacerach, lub w ogrodach; a w zimie na teatrze, maskaradach i redutach; a do której piękna młodzień wielką pokazuje skłonność.

Do sztuk nadobnych należeć będą: koncepta i obroty sejmikowe, nowe wynalazki urzędników sprawnych po powiatach, równie jak ekadywizorów i dłużników, tudzież cuda magnetyczne. W tej rubryce, umieszczac się będą rozprawy wsławionych i doświadczonych mędrceów: o wymieniu najętych świadków, sztuce naśladowania dokumentów i obligów, tudzież o wynalezioncj niedawno w pewnym księctwie sztuce fabrykowania i szczepienia kopców granicznych.



Najistotniej zaś do nadobnych sztuk należeć będzie literatura i recenzya niektórych dzieł, ale tylko szczytnych. Ta znowu tuzinowi literaci nasi podzielił się na rozmaite klasy, podług ich użytku. Któż albowiem z odczytanych czytelników nie wie: iż jedni są na sen, drudzy na poruszenie żółci, inni na poty, a niektórzy nawet na woni; chociaż dotąd, co jest rzecz dziwna, żaden nasz lekarz o użyciu ich w medycynie nie pomyślił.

Do naukowej należeć będzie i część historyczna, w której się opiszą rozmaite anekdoty, zdarzone tak w mieście jako i na wsi. Naprzykład: przypadki młodych pańców, którzy się zgali; panienek, które z domu uciekły; starych pań, co się rozwodzą lub idą za mąż; i wyjazdy za granicę, z wyrażeniem czy do Paryża, czy tylko dla zdrowia. A że wyjazd dla zdrowia dwojako się uważać może, dla tego, że jedni jadą tracić zdrowie, a drudzy szukać zgubionego; więc się zawsze doda: że np. taki a taki Jegomość wywioził za granicę pieniądze i zdrowie, a taka lub taka Jejmość pojechała zobaczyć, szali ich gdzie nie znajdzie.

Do części historycznej należeć będzie i opisanie wszystkich separacyj i rozwodów, z doniesieniem wiele który kosztował.

### *Poczwarte uakonie, Część sentymentalna.*

Obejmie wiadomość o ładnych i gustowych kwipiszach, o nowo z Francyi przybyłych gu-  
VI. Dzieła J. J. Słod. 11

wernerach i guwernantkach; o modach i modniarkach; o ubiorach i strojach, o meblach paryżkich i londyńskich. A zakończy się cały kalendarz białemi welinowemi kartkami z amorkami lub motylkami na wierzchu. Tu, każda tkliwa dusza, w momentach rozrzewnienia i czułych zachwyceń, bądź myśli swoje radośne, bądź żale i jęki, różowym lub czarnym atramentem własną rączką zapisywać może, jako drogą puścizną dla córek lub przyjaciółek od serca. Nad takimi kartkami wyasztychują się ulatające amorki, dla odniesienia na przewidziane miejsce każdego czulego westchnienia. Tam, gdzie poważni literaci mają zapisywać nowe myśli, do wielkich dzieł słuić kiedyś mające, wybija się na wierzchu wózki z zaprzężonemi motylkami, dla przewiezienia tego ładunku do potomności. Gdzie zaś mają zapisywać coś młode panięta, będzie u góry wierzgający kozielek z nadstawionemi rogami.

Spiesz się więc, Przeświecna publiczności, i nieś prenumeratę do redakcyi pism peryodycznych.

Das na Zamkowej górze dnia 1. grudnia 1821 roku.

(podpisano) *Bogumil Aquafoutis,*  
*herbu Lopata.*

## §. 2.

### *Lament i rapport szlachcica na łopacie.*

Co to ma znaczyć, Mości Panowie czytelnicy i szanowne Czytelniczko Dohrodzićki, że po ogłoszeniu dnia 17. grudnia roku przeszłego prenumeraty na najpiękniejszy kalendarzyk w świecie, nikt a nikt naś nie prenumerował? Czy u was tak pusto w kieszeni czy gdzie indziej? — Ja, jako poczciwy szlachcic, złożyłem sobie, jedynie przez gorliwość obywatelską, wziąć po sześć rubelków za exemplarz i chciałem szczerze, bez najmniejszego interesu, przysłużyć się uczonemu światu naszemu. A ten świat (proszę, co za grubiasństwo!) ani się odezwał; ani mi nawet w liaryerze za moją gorliwość nie podziękował. Cóżem ja temu winien, że kręcąc się i zastając to tu, to ówdzie; to po starym, to po nowym świecie, nie mogłem się znajdować na ostatnich sejmikach? — Ta sama gorliwość, która teraz naszą powoduje, byłaby mię zaprowadziła na jaki urząd szlachecki, na którym zasłużyłbym niewątpliwie na pochwałę współobywateli, a może i na co więcej. Gdybym, na przykład, był został jakim znakomitym sędzią, tobym kalendarza nie pisał; bo gdzież tam sędziemu czytać i pisać? — Alebym za to wstawał dostojnie o godzinie dziewiątej; obwinałbym się zamaszysto w wielki tu-

recki szlafrok, a ziewając i przeciągając się na środku pokoju, kazałbym sobie podać lulkę z długim cybuchem. Naówczas, kiedy lokaj czy pokojowiec, dla przeprowadzenia bez szwanku znakomitej fajki, drzwi jak szeroko otworzyć musi; kiwnąłbym głową stojącej w przedpokoju halocie. A gdybym wśród motłochu, ciszącego się do przyhytku Temidy, postrzegł jakąś osobę, u której jasno na piersiach albo w kieszeni; powitałbym ją uprzejmie, zaprosił do pokoju i na kanapie posadził. Za to chwalałoby mnie z przystępności i wyrozumiałości obywatelskiej, i zostałbym zasłużonym, a zatem i poważanym człowiekiem. Teraz, kiedy latając i tłukąc się po świecie o własnym chlebie, bo dalebóg bez najmniejszego publicznego wsparcia; kiedy pędząc się a pędząc nabyto za rozumem, podróżuję w rajszałachetniczszym i ostatniej mody zamiarze, bo dla poznania ludzi<sup>\*)</sup>; kiedy, mówię, po takich przedsięwzięciach i trudach chciałem się z wami, Panowie Czytelnicy, mojami zdobyczami literackimi podzielić, chciałem was przecie oświecić jak należy.... Wy niekniecie ode mnie! Wy mojej nauki nie chcecie! Wyście nieciekawni, jak filozofia i mądrość w głębi Afryki, w Nowej Hollandyi!... A!... już też tego nadto!

---

\*) Nasza oświecona młodzież zawsze po to za granicę jeździ, bo u nas zna się tylko z kołmi, psami, kartami i półczem.

Gdybym ja z podobnym oświadczeniem wystąpił w jakimkolwiek innym kraju uczonym, gdzie przecie umieją cenić talenta: ani wątpię, żebym miał jakie dziesięć tysięcy prenumeratorów. Chwalenoby mię zaraz i wielbiono po wszystkich a wszystkich pismach publicznych, dziwiąc się mojej odwadze i nauce. Ot to człowiek, mówionooby i pisanoby! — Tacy ludzie tylko w naszym kraju się rodzą! — Myto! my jedni umiemy wszystko, a wszystko najlepiej! — Coto za głowa nadzwyczajna! Kalendarz encyklopedyczny! — Kurs encyklopedyi Afrykańskiej i Australskiej; a do tego kurs empiryczny! — Dalibóg napiszemy o tem przynajmniej sześćdziesiąt woluminów in 4to; a wy zagranicami lajcy przychodźcie i weźcie się. Odrozto w takim kraju, Mosci Panowie i Panie Miłociwe, aż miło mieć rozum! aż miło pisać! — Człowiek samém piórem i żyje i tyje. A u nasze co? — Prawda, ja nie przeczę, można i u nas żyć z pióra; owszem można milioników nabierać; ale to nielstwo, nie każdemu się uda, na to trzeba szczęścia; trzeba zostać opiekunem, plenipotentem, sekretarzem, a przynajmniej regimenterem, i pisać z węgierska popolsku, a ja tego nie umiem. Nie biednejto szlachcie zdobyć się na taką naukę! Inaczej cóż? — Ot, trzeba coby książki rozdawać darmo, a za czytanie płacić. Gdybym ja np. był obwiescił, że każdy prenumerujący dostanie exemplarz i sześć rubli — to całc inasza materya, inny obrot rzeczy. Nawetwas byłoby prenumeratorów bez końca, i żadne pi-

smo, w żadnym a żadnym kraju, nie miałoby takiego odbytu. Ale zbądzie się mnie biednemu szlachcicowi zdobyć na taki expens!

Tak rozmyślając i żaląc się w duszy, wy-  
czyściłem nieznacznie łopatę, wdziałem moje wy-  
tarte baranki, a dla rozweselenia serca i rozbicia  
myśli strapiionych, puściłem się na powietrze i jaź  
bując, jak orzeł, począłem, kiedy mi przecie  
przyszła myśl zastanowić się, w którą polecę  
stronę i po co. Nie śmieć się, Czytelniku i wy-  
bacz; zrobiłem to zwyczajnie po autorsku: bo  
my najpierwej zaczynamy pisać, a potem my-  
ślimy, o czém — a dlatego piszemy dobrze.  
Więc ja zadumany, takem sobie rozbięrał rzecz  
w głowie. Podobno teraz wieczór, a wieczory  
jeszcze dosyć długie. Wstępujemy, kochana lo-  
pato, do rozmaitych pałaców, dworów, domów i  
miejsz publicznych; zobaczymy, czém też teraz  
ziomkowie moi zajęci? czego się uczą? czém ha-  
wią? — Zapewne po ułatwieniu zatrudnień dzien-  
nych, po odbyciu prac urzędowych lub gospo-  
darskich, zgromadzone rodziny, przyjaciele i przy-  
jaciółki, poufali, czytają gazety, dzienniki, roz-  
maite peryodyczne druki, uowc wyszłe z pod  
prasy dzieła uczone, i udzielają sobie nawzajem  
postrzeżeń swoich i uwag. To inaczej być nie  
może. Przecież w oświeconym i piśmiennym ży-  
jemy wieku. Wszyscy teraz czytają; wszyscy  
się uczą; a wielu oświeca i pisze. Zapewne z  
pozwolenia uczonych zastaniemy ślęczących w ga-  
binetach nad ważnemi pracami, które literaturę

wzrogącą, nauki wspomogą i pomnożą. Ruszajmy!

Ledwom to wyrzekł; kiedy moja łopata, która niewątpliwie ma zmysły i ludzką pojętność, która nie tylko mowę moję rozumie, ale nawet, kiedy na niej siedzę, myśli przenika i jest wyraźnie w mistycznym ze mną stosunku; która, słowem, nie uwierzyłby Czytelniku, jak jest sprytna i przenikliwa licha; receptyby nawet pisała, żeby ją tylko ktoś poduczył; kiedy, mówię, moja łopata zaczęła się niezauważnie spuszczać w jakiś wąski komin i wkrótce postawiła mię cicho, bez najmniejszego balasu, w pokoju, który wziąłem za literacką pracownią. Dowodziły tego albowiem i szafy założone dosyć zapylonemi książkami, i stół pełen papierów i potwierczanych woluminów. Na środku ławy stał stolik, a na nim dwie świece; około stolika siedziało czterech medreów, a z boku młoda niewiasta, przypatrująca się i trzymająca szczypce w ręku. Zatrzymałem się rozumiejąc, iż co ciekawego usłyszę. Cichość była wielka. W tém jeden z zasiadających uderzył ręką w stół i zawołał à tout — na to słowo, drugi mędrzec uchwycił się za łysinę, westchnął, a potem z wielkim gniewem wyrwał kartę z lewej ręki i rzucił na środek. Wkrótce potem walczący rycerze złożyli broń; a zwycięzca, ten sam, który się wprzód był odezwał, zawołał *quatre levées*. Na to nastąpił śmiech dwóch naprzeciw siebie siedzących, a wymówki i łajanie się dwóch drugich. Ja tymczasem, korzystając z niewidzialno-

ści, zbliżyłem się pościelu do stołu i zacząłem przeglądać książki; ale widząc, że są wszystkie w obcych językach, a między nimi ani śladu naszych pism peryodycznych; pomyśliłem sobie, że łopata zbladła, i dałem jej poznać, że chcę jechać dalej. Jakoż anim postrzegł, jak mię wyniosła na powietrze. Straciłem zupełnie kierunek i sam nie pamiętałem, gdzie mię powioła. To tylko wiem, żeśmy się znowu spuszczać zaczęli, a ja ujrzałem się w pięknym i strojnym pokoju, gdzie, jakem potem poznał, gospodarz siedział przy stoliku, mając przed sobą stół druków rozmaitej postaci. Trzech innych mężczyzn stało zamysłonych przed nim, a dwóch się przechodziło po pokoju. Wszyscy zaś razem żwawą byli zajęci rozmową. Tymś, pomyślałem ścisnąwszy łopatę, dobrze trafili, tu czytają i czytają peryodyczne pisma. Przysłuchując się wszakże rozmowie, która raz była po francusku, drugi raz z francuska popolsku, postrzegłem natychmiast, iż rozprawiano o gazetach, i że to były jedyne peryodyczne pisma, które w tym domu czytano. Poznałem wkrótce i to, iż między gospodarzem a przybyłymi gośćmi żwawa zaszła sprzeczka, o wzięcie lub niewzięcie pewnej warowni tureckiej. „Ale jakże, odezwał się jeden z gości, kiedy to jest w dzisiejszym Kuryerze; proszę zobaczyć!” i rcucił się natychmiast do druków leżących na stole. Próżno WPan szukał, odpowiedział gospodarz, ja Kuryera nie trzymam, ale kiedy chcesz, poszlij do mego komisarza. Ja wiem, że tego



nie ma ani w Hamburgskiej gazecie, ani w żadnej zagranicznej, i to dosyć. — Uciekajmy, szepałem do mojej lopaty. Kuryer jest widząc gazetą najniższego rzędu. Czy oszalał redaktor pisać ją popolsku! — Nie — i luby na mój kalendarz nie prenumerowano.

Wyniosła mię więc moja nosicielka znowu nieznanca i w mguieniu oka ujrzałem się, sam nie wiem jak, wpośród kompanii graczy. Rozgiewało mię to cokolwiek, i takem się z cicha odezwał: Moja lopato, pocios mię tu przyniosła? Gracze nigdy nie czytają, bo nie mają czasu, a ja nie mam co przegrać. Zniknęło więc jak sen to zgromadzenie przede mną i postrzegłem wkrótce, iż już na nowem jestem miejscu. Byłto pokój niewielki i mocno napalony. Przy ścianie widziałem stół zielonem suknem pokryty, a na nim leżało kilkadziesiąt plik papierów i stara jakas księga in folio. Przed kanapą stał stolik, a na stoliku ogromna waza; z niej wznosiła się dusząca para, która wypełniała cały pokój zapachem rumu; około wazy było kilka szklanek, które siedzący na kanapie troskliwie nalewali. Postać zaś zgromadzenia była rozmaita. Jedni rozwaleni na kanapie lub na krzesłach i w głębokich pograżeni myślach, ocierali w ciężkim rzoju kurzące się czola i łysini, lub z głębi serca wdychali. Inni, z rozpaczą widząc, siedzieli na stołkach całkiem na bakier i w pół obwisli, a inni przeczodzili się po pokoju, i kiedy nikiiedy zatrzymywali przed stolikiem, dla po-

ciągnięcia napoju. — Ja stałem cicho w kątku, słuchając i uważając pilnie, o co rzecz idzie. — „Ale tandem cóż będzie, moi Panowie? „na czém staniemy?“ odezwał się nalewający szklanki. Co będzie? zawołał jeden z siedzących na bakier, trzema odwiadczyć eksadywizyą, ja nie widzę innego ratunku; — a majątek okryjemy zapisami żony. — Jakto? odezwał się rozwalony na krześle, kiedy zapisy późniejsze! Wstydz się WPan takiego zarzutu, odpowiedział pierwszy, albowiż ich nie potrafimy antydatować? — Spuśćcie się WPanowie na mnie; ja to potrafię z regieutem. Albożto u nas takie się bagatelce robią? Pokażcie mi drugi powiat taki; my umiemy i dekreta w protokołach przerabiać, i obliży w potrzebie improwizować. Oh! nasze w tém głowy! — Naturalnie, będzie to kosztowało cokolwiek; ale któż żałuje wydatku tam, gdzie idzie o całą sytuacyą?

A przekłeta lopato, odezwałem się w gniewie ledwo nie głośno; czyto między takich znosisz mię czytelników. — Poprawiła się więc natychmiast; wyniosła mię znówu na powietrze i wkrótce postawiła gdciesz pode drzwiami w sieni. Domyśliłem się przecie, że tu jest mieszkanie, do którego kominem ani okienkiem wkrasć się nie można. — Otworzyłem więc drzwi do przedpokoju, i zastałem czterech służących grających w karty. Porwał się jeden natychmiast i pobiegł ku drzwiom; ale, nie widząc nikogo, zaczął się z zadziwieniem na wszystkie strony oglądać. Co

za djabel! zawołał wylupiwszy oczy, słyszeliście, wszak ktoś wszedł? Albo co! odezwali się drudzy. — Albo co? a toż nikogo nie widać — Przewidziało ci się; rzekł jeden siedzący nieporuszenie przy stole. — Oj nie! odezwał się drugi, jest tu w tym domu jakieś licha! co noc jaki figiel! Wszak i mnie djabel na koniach jeździ. A to nie, odpowiedział drugi spokojnie; powieś w stajni srokę!

Ja, nie słuchając téj rozmowy dalej, przystąpiłem ku drzwiom do pokoju i zacząłem je cicho otwierać, co mi się dość dobrze udało. — Nie zastałem nikogo w pokoju pierwszym, ale posłyszalem aż w trzecim, który był, jakem pominarował potém, Jéjmością guicwulniq (bou-doir)\*), dosyć mocny bałas do łajania podobny. Poszedłem tam więc prosto, i zastałem chodzącego szybkim krokiem Jegomości, a Jéjmość zapłakaną i rozrzuconą na długim krześle, jakby od niechcenia. — Na stolikach pełno było książek i książeczek czule rozsianych; a naprzeciw Jéjmości otwarty kantorek z rozmaitemi pa-

---

\*) Nasi mądrzy ludzie, każde słowo francuskie tłumaczą i obiegają się w tym zawodzie o niepospolitą chwale. Otoż i ja biedny kręciciel na lo-pacie, mam zaszczyt ofiarować im słówko z mojego warsztatu. Jeżeliby miało szczęście przypaść do smaku, będę mógł naklepać więcej podobnych.

piórami, kalamarzem, dzwonkiem, i innymi sprzętami tego rodzaju.

„Już ja widzę, rzekła Jéjmość ze łkaniem, że WPani chcesz mojej śmierci — Zagryziesz mię tęp ustawicznóm gdyraniećm.“

*Jegomość.* Ależ moja Pani, kiedyżto są rzeczy do nieznieśienia. WPani nie żyjesz po ludzku. Ubierasz się o czwartej po południu; jadasz o piątej albo o szóstej. Sprowadzasz mi na obiad pełno trapiotów, albo nieznanomych, albo takich, z którymi bym się rad nie znał. Grasz całą noc i przegrywasz; a całe rano zgryziona, zasępiąna i dręczona od spazmów, zamykasz się z temi szparagalami, na które tyle wychodzi pieniędzy, a których ja nie nie rozumiem, a może i WPani niewiele.

*Jéjmość.* To cóż? Czyż mi już nawet czytać nie będzie wolno? — Wszak lektura jest całą moją pociechą, całą rozrywką. Cóż ja mam za towarzystwo z WPana?

*Jegomość.* Mniejsza o to. Kupujże WPani przynajmniej takie książki, które bym i ja mógł czytać, to się zabawimy razem. — Ale to same jakieś licha francuskie; z jakimiś obrazkami, które mi się często nie podobają. A potem jakieś żurnale, jakieś francuskie gazety. Na co to potrzebne? — To dla francuzów pisano; a my czytamy nasze krajowe pisma i gazety.

*Jéjmość.* Dobrze. — Czy nie chcesz WPani żebym czytała *Kuryera*, gazetę warszawską, dzien-

siki, pamiętniki, albo Wiadomości brukowe? —  
Ja tę literaturę WPanu zostawiam.

*Jegomość.* A jabym ją rad z WPanią dzielił.  
Oto jeżeli zechcesz, moja duszo, czytywać ze  
mną, gotów jestem prenumerować wszystkie a  
wszystkie krajowe pisma. — Naówezas pojedziemy  
za wieś, bo w mieście teraz życie drogie. Bę-  
dziemy gospodarzyć, a wieczorami, jeżeli gości  
nie będzie, będę ci czytał co zechcesz, nawet  
nowe dzieła i romanse, które w kraju wychodzą.

*Jejmość.* Wyśmienity sposób znadzenia mię  
za śmierć. Już proszę W Pana, rob sobie co  
chcesz, ale zostaw przynajmniej moje książki.  
Ja WPana polskich szpargalów nie rozumiem.

Na to taka mię wzięła złość, że chciałem  
łopatę o mur potrzaskać. A! niegodziwa pra-  
wno! pomyślałem guiotąc ją w garści, to mię ty  
do elegantek chcesz nosić! — Co za przekłete  
lichy! — Zeto jak tylko się kończy na *a*, to ko-  
ńczenie uparta i musi postawić na swoim. Po-  
czekajno! — Nies mię do innego domu, wreszcie  
do innej kobiety, ale gdzie nasze pisma czytają.  
Lecz przejrząc wprzód potwiercane książki i pa-  
piery. Tu muszą być rzeczy ciekawe.

Rzuciłem się cheiwie do stolika, porwałem  
za pierwszą otwartą i czytana naówezas książkę  
i postrzegłem *Sydonie*. — Fuj do licha! to jakiś  
romans! — Więc cap za drugą we dwóch tomach  
ładnie oprawnych i znalazłem *Hertherie, roman  
sentimental*. To jeszcze lepiej! — Dalej: *Les*

*mystères d'Udolphe* sześć tomów. *La forêt ou l'Abbaye de St. Claire*. — A kiedy się to skończy! — Rzuciłem więc stolik, a poszedłem do kantorka. I tu jakaś książka otwarta. Patrę. *Lalla Roukh!* — A toż znowu co za cudo! — Musi i to być romans.

Spojrząwszy na papiery, widziałem kilka paczek biletów powiązanych wstążeczkami rozmaitego koloru. Już chciałem pochwycić za jeden, ale sobie przypomniałem, że to niepięknie i niegodziwie przeglądać cudze papiery. Więc dałem znać łopacie, żeby mię stąd wyniosła, co się i stało natychmiast.

O szczęśliwe francuzy! myślałem sobie, przeglądając z obłoków na pokryte nocnym płaszczem marności i sprosności światowe. Wam co tylko się z pióra wysliznie, wszystko dobre, wszystko ładne; wszystko u nas pokupne, chwytane, widzione! O szczęśliwe brednie i fraszki! — Nasz literat, chudy czy tłusty, żartobliwy czy mędrzec głęboki, choćby się dzień i noc pocił przy stoliku zgarbiony i na łokciach oparty; choćby zjadł całą ludzką mądrość i wylał na papier; choćby ją nieporównanym okrasił stylem: nikt go nie przeczyta, nikt nie kupi — owszem nikt nie wydrukuje, jeżeli przy najlepszym zapasie w głowie, pusto u Jegomości w kieszeni. Napiszesz co u nas, to wydrukuj własnym kosztem, opraw i przyjacielom rozdaj; lub panom, poczekawszy wprzód z godzinę w sieni, z przyzwolitą ofiarą

unizomością. — I cóż z tego? — Oto wezmą, obejrzą oprawę, i tytuł zobaczą, a potem położą na stoliku, lub pokojowcowi oddawszy, odezwą się laskawie raczą: „Dobrze, że też „przecie i u nas coś piszą. Tylko, że to! — „tyło jest rzeczy, których w naszym języku wyrazić niepodobna. A potem,“ (d. c. p.).

---

## Koniec rapportu szlachcica na łopacie.

---

Bylbym może daleko zabrnął w myśli i krytyczuc uwagi, gdybym nie był poslyszal mocnego pod sobą wrzasku, podobnego do głosu łobuicy. Łopata albowiem krążyła ponad dachem i już się spuszczać miała przez komin, z którego głos ów wychodził; ale ja postrzegłszy ogień na dole, gwałtem ją skierowałem na bok. Ciekawość mię wprawdzie zdjęła, poznać przyczynę takowego krzyku; ale nie mogąc przez komin, myślałem którędyby się dostać do owego domu. Wtem otworzyło się nagle i z trzaskiem okno, przez które weisnąłem się natychmiast, ale tak: żeś o włos nie zawadził o sianę aktorkę, która drząc i oniemiale sługi donosnym napominała głosem, że dym zastala w pokoju. Otóżto tak! — mówiła rozdęta na Jójmość — wychylić cię z domu na moment nie można!... Przepalony piec!... peloo



drewno na kominie... a teraz drwa drogie. Ah! ja nieszczęśliwa!... a toż co?... Ktożto zbilł mój imbryczek? — I to?... zaraz powiedz, zawołala rzucając się w oczy młodej dziewczynie, która stała najbliżej. To... Jęgomość... odpowiedziała napadniona, ze strachem. Co?... Jęgomość! krzyknęła przeraźliwym głosem słodka niewiasta, i jak błyskawica wpadła do drugiego pokoju. Weisnąłem się więc i ja za nią.

W obszernej dosyć izbie palił się na kominie ogień, a przy kominku stał okrągły stół, książkami i rozmaitemi drukami okryty. Przy stole siedział siwy z poczciwą twarzą staruszek, mający pół arkusza w ręku i zielone okulary na nosie. Huk i trzask, z jakim rozdaszana samica wpadła do pokoju, nie porwały go bynajmniej. Czystał spokojnie dalej, niezachwiany gestami potężnymi jadu, jakie na niego miotala.

Czy tak!... to już i moje imbryczki i filiżanki niepevne... Wszystko mi niezabawem wytłoczesa!... Otożto taką mam z ciebie w gospodarstwie pomoc!... Książki!... przeklęte książki! bodaj przepadł, kto je wymyślił... Żal się Boże czasu i pieniędzy!... Albożto mało za to wychodzi?... A eż, nie nie mówisz? — To ja do muru gadam?... Bo tóżto już nadto mojej cierpliwości!... Dalibóg wszystkie popalę!...

To wyrzekłszy uchwyciła za kilka numerów jakiegoś peryodycznego piśmka, i rzuciła całą siłą w komin. Porwał się zaczytany staruszek z krzesła, i ledwo okopcony, owszem już pod-

wędrony, druk uratował. Gdyby nie gębezasty i cokolwiek do hibuly podobny papier, zginąłby był nieochybnie. Niechże się więc czytelnicy przestaną skarżyć na podobny w peryodycznych pismach papier. Widzę oczywiście z doświadczenia, że to jest jedyny sposób ochronienia ich od pożaru, a zatem dochowania ich dla potomności; widzę, że się nie omylili przodkowie nasi twierdząc, iż niema złego coby na dobre nie wyszło.

Ochroniwszy więc kawałek literatury naszej od ognia, stanął spokojny ów czytelnik w samym otworze komina, tak że inne dzieła własnym ciałem od pożaru ochronił, wystawując grzbiet na literackie pociski. Jakoż kilku autorów zgrabnie i szczęśliwie użytych boleśnie dotknęło, to grzbietu, to innych ku nim obróconych części. Ale ciężmość widząc, jak ten szturm mało skuteczny, przyskooczyła nagle do męża i wyrwała mu druk, który trzymał w ręku. Ledwo rzuciła nań okiem, gdy z niepojętym zawołala gniewem: Co... Wiadomości brukowe... La... hu! to ty paszkwile krytacz?... tak, paszkwile na kobiety, na poczciwych ludzi! — Otożto mądry człowiek!... Chciałabym ja którego z tych oszczerców dopaść! — Oj!... Ale moja pani, odezwał się staruszek, to niewiana krytyka.

Niewiana! — wołała dalej, tak... niewiana. Oto patrzaj, jak ja takie krytyki szanuję!... To mówiąc poszarpała nieszczęśliwe piśmko na ka-

walki, a rzuciwszy pod nogi, deptać je i żyć poczęła; a ja wpadłszy nakoniec w niecierpliwość, porzuciłem tę złoźnicę w jej gniewie.

Co się téżto zdawało starym Grekom, pomyślałem sobie odetchnąwszy za oknem, kiedy za coś osobliwego opisywali swoją Sokratesową, z domu Xantypkę<sup>\*)</sup>. Czy oni doprawdy jedną tylko mieli Xantypkę? czy téż lubili bażgrać o najmniejszych drobiazgach? — Jahym im takich modelków krocie pokazał, a przecie u nas nikt o tém nie pisze. Prawda i to, że starzy Grecy byli wiele bażgracze, a my mamy, chwala Bogu, niepospolitą powściągliwość autorską. Ale, choć uć téż u nas czasem coś napomknie; to nieznać, grzecznie, delikatnie, bez osobistej urazy. Ale oni!... gdzież tu prawidła dobrej krytyki — po imieniu wyszydźli tak zasną damę!... Faj! to uć nie godzi!... Próżno, rzekłem potém sam do siebie, zaglądać w miejskie kominy. Nie tyle wprowadzić, ileby należało, wszelako w mieście jakkolwiek czytają i piszą; alebym rad widział, co się téż dzieje po miasteczkach powiatowych i dworach. Wyniosła się więc domylna łopata ponad obłoki, a niezbyt długo nię niosąc, spuścić się nakoniec zaczęła. Czytelnik daruje, że zeglując po powietrzu w nocy i bez magnusowej igły, nie jestem pewien kierunku, i myślę

\*) *Madame Socrate née Xantyppe*, musiała ta dama pisywać na wizytowych biletach.

się może sądzić, żea się posował ku wschodowi. Stałaem nakoniec w sądowem miasteczku i wysiadłem w domu drewnianym, w mieszkaniu p. regienta. Niemordowany urzędnik był wzorem rzadkiej pracowitości. Piastując albowiem adwokacką dostojność, był razem i regientem sąlowym, a stawając przez nauczzonego zastępcę, sam w swoich sprawach wzorowe pisał dekreta. Zajęty był naówczas układaniem pozwu o kopy, których przegrywająca z krnąbrna strona nie płaciła, dla tego, iż W. regient, podług niezmiennego swego zwyczaju, naliczył pięć razy tyle, ile prawo wskazuje; ale prawnie, bo za zgodą całego kompletu. Równie były kosztowne i sądowe wyroki, chociaż wielu prostaków, nie znających się na ich wartości, uparczywie i złośliwie twierdziło, iż dawniej przestawano na szóstęj części tego, od czego W. regient nie mógł odstąpić. Z czego to tylko mojem zdaniem wypada, iż terazniejszy urzędnik od wszystkich poprzedników swoich sześć razy jest lepszy.

Wpółśród tej pracy i podczas mojego przeglądania papierów, wszedł W. pisarz i wprowadził lityganta za rękę. Słuchaj, panie regencie, rzekł z miłym uśmiechem, oto byłem teraz u prezydenta i sędziego, bo jutro przypada Jegomością sprawa. Jego przeciwnik ma pieniądze, więc zmiłuj się, niech zapłaci choć półtrzecia raza tyle ile wypada, a nasz poczciwy przyjaciel odstąpi nam połowy.— To powiedziawszy serdecznie lityganta uciśkał. Prócz tego,

pamiętaj regencie, dobrze przeciwnika kopami obłożyć i za dekrecik sobie każ suto zaliczyć. Na kimże się nam obłowić, jeżeli nie na takich lebnasiach. Sędziego zawszem był pewien, a prezydenta jużem przekonał; więc jutro decyzya krótka. Obetniem go, i cóż nam zrobi?... A co tam w dzisiejszym kuryerze? — Niewiele, odpowiedział regent; są dwa pozwy i trzy kadymizye, bo ja reszty nie czytam. — A toż jaki druk przy Kuryerze? — Wiadomości brukowe, rzekł regent. — Jakto? zawołał W. pisarz, albowiem je WPan czytasz? kóżto takie niegodziwości czyta? wstydz się WPan!... Potwarzo na urzędników i ludzi dostojnych. — Prawda! odpowiedział regent; coto za bezczelność, przetrząść sprawy magistratur sądowych, lub oglądać co się dzieje w namowie; kiedy to są rzeczy, o których nikt wiedzieć nie powinien. Ale ja też ani ich, ani nawet Kuryera nie czytam. Naco się to przyda? — A skądże masz ten szpagal? odezwał się pisarz. — Odebrałem z poczty, rzekł regent, i zaraz odsyłam JWmu N. — Jakto!... i on, tak obywatel dostojny, doprawdy czyta? — A cóż WPan poradzi! Nie on jeden; wszak powiat nasz trzyma całe trzy egzemplarze Wiadomości brukowych; więc, rachując najwięcej po dwóch czytelników na jeden egzemplarz, będzie może osób sześć, które u nas czytają. — Faj! do licha! zawołał W. pisarz, wstydzę się za mój powiat. Ale mniejsza o to; tam

gdzie jest do dwóch lub trzech tysięcy szlachty, szczęściu głupców nic nie stanowi. Dobra noc, regencie!

Na tém się skończyło wieczorne posiedzenie u W. regenta. Ja zaś zbudowany i przykładną sprawiedliwością i miłością literatury w owym obszernym powiecie, ruszyłem ramionami i posunąłem się dalej. Jeżeli dobrze pamiętam, przeniosła mię łopata na powrót przez Wilno i nosiła po najbliższym powiecie. Obniosła mię więc i po subselliach, i po dworach i po plebanjach, a nawet zajeziarkach. Krótko mówiąc, zlustrowałem cały powiat od końca do końca, zajrzałem we wszystkie kąty i zbudowałem się niezmiernie. W całym albowiem zamożnym powiecie, nie postrzegłem nigdzie ani Dziennika, ani Tygodnika, ani Wiadomości brukowych, ani książki, ani książeczki, ani żadnej rzeczy tego rodzaju; ale samych różnego a różnego gatunku sędziów, podkomorznych, pisarzy i regentów. Wszędzie po domach pliki szpargałów i porozkładane mapy ze znakami i przypiskami. Oczywiście dowód otwartej i czynnej powiatowej kampanii. Najzamożniejsi w tej walce rycerze siedzieli nad mappami, lub zbutwialemi szpargalami zamysłeni głęboko. Układali plan dekretu, który mieli przyzwoicie nabyć i wytykali granice między rozliczonymi dwówłoczołymi lub ośmiodymowymi potencjami. To oczywiście wojenny kraj, a nie literacki, pomyślałem sobie ruszając dalej. Tu się nie darmo rozlewa atrament.

Każda linia, każde zdanie, każdy zapisany szpargalek przynosi intratę. Ale jaką intratę? — pewną, czystą i znakomitą. Tym sposobem przychodzi się do znaczenia, urzędów, przyjaciół i majątku. Sic itur ad astra. — Nie skończyłbym, gdyby mi przyszło wyliczać com widział i co mi się przytrafiło w różnych powiatach i w różnych domach, tak prywatnych jako i publicznych. Widziałem rzeczy zadziwiająco, rzeczy do zbudowania, a czasem niepodobne do wiary; słowem, widziałem wszystko, oprócz tego czego szukał w teraźniejszej wyprawie, to jest, czytelników i pism publicznych. Wszakże się na to nikt z ziomeków moich nie rozgniewa: bo każdy wie, że nie masz prawidła bez wyjątku. I w rzeczy samej, chociaż znalazłem powiaty, w których wielu jest, co nie wie, że jest na świecie dziennik albo tygodnik, że są dzieje Dobroczyńności albo Wiadomości brukowe; chociaż są oświecone krajiny, które nie pojmują na co się przyda czytać i pisać, i rzadko dzieciom nawet swoim takimi drobiazgami zaprzatają głowę; wszakże znalazłem w pewnym obszernym i bogatym obwodzie aż trzy egzemplarze Dziennika, a ośm Wiadomości brukowych; co mię naprzód niewypowiedzianie ucieszyło i zbudowało, a z czego po zastanowieniu się niejakiem wniósłem: iż handel i podróże do miast nadmorskich znaczenie się do zamilowania nauk przykładają; tudzież, że łatwiej tam o światło gdzie jest trocha pieniędzy. Jakoż zwiedzając dalej krajiny polo-

żone nad morzem, przekonałem się najoczywiściej o tój prawdzie ostatniej. Nie najwięcej wprawdzie, ale przecie znalazłem cokolwiek druków, i tak trzymam dla sławy kraja, że je tam czytają.

Pamiętam, jak spuściwszy się do pewnego dworu zastałem trzech obywateli dostojnych i jednego duchownego, siedzących nad Wiadomościami brukowemi i pożyczkiem, a mocno zajętych decyftowaniem (jak mówili) numerów 263go i 266go. Spór szedł o znalezienie: kto był ów sędzia grodzki, pierwsiastkowo przeznaczony dla W. komisarzowój na forysia. Pan podkomorzy utrzymywał, że to był jego sąsiad, z którym miał zaciętą sprawę graniczną; a na dowód uśmiechając się półgębkiem namieniał, że on najlepiej zna tajemnicę jego urodzenia, i że „wiedzą sąsiedzi, jak kto siełdzi.“ — Pan starosta upewniał słowem honoru, że to całe o kim innym mowa; że pan sędzia jest człowiek dobrze urodzony, jak całemu powiatowi wiadomo, i że się sam gotów na jego wywodzie za świadka podpisać. Ze pan sędzia nigdy nie był chłopcem u sprawnika, ani się za pieceniem wychował, są żyjący dotąd świadkowie, którzy z nim razem w liatowie do pierwszej klasy chodzili. Prawda, mówił dalej, że potem ze szkoły uciekł, ale nigdy u sprawnika nie służył. A potem, to bardzo dobry sędzia; ja miałem, dzięki Bogu, trzy sprawy w Grodzie i wszystkie z jego łaski wygrałem. Wreszcie, naco daleko szukać? powieść oczywi-



ście obwiniona w bawelug, a opisany ad vivum nasz sędzia ziemski N, który mię na ostatnich sejmikach przekraskował. Któżby go w tém opisanu nie poznał?

„Wstydz się starosto! zawołał pan rotmistrz, to zupełnie kto inny. Ja całą rzecz decyfruję z zegarka. — Nie o waszymto powiecie mowa. Boto sobie ci panicze tere fare niby o sędzim grodzkim, a wrzeczy samój o naszym grodzkim prezydentie. Mądry to panicz, i na sejmikach mi nie chciał pomagać, i córki za mnie nie wydał; a przeciezem ja wart czegoś lepszego.

„Ha! ha! ha! odezwał się X. pleban, dobrze mówisz panie rotmistrzu, to wielkie oszusty te szubrawcy. Oni zawsze niby o kim innym piszą, a do kogo innego mierzą. Sędzia grodzki! ha! ha! ha! — Właśnie to idzie o sędziego. Ja was moi Dobrodzieje upewniam, że to ani sędzia, ani prezydent. Ho! ho! mam ja dobry węch na takie rzeczy. To mowa o naszym dziekanie, co zawsze u sprawniika przesiaduje. Uważcie!... ale cyt!... dobrze mu tak! — Jak sobie pościelesz tak się wypiszą. Nie opisuj, nie będziesz opisanym. A zaco mię Jegomość za laidą wizytą do biskupa opisuje? Ot masz za swoje.

*Starosta.* Ot to przywidzenie! — Co sędzia, to nie dziekan.

*X. Pleban.* A ja WPanu mówię, że to dziekan. Ho!... wiem ja co mówię.

*Starosta.* A jaśto w czolo bity?

Widząc ja, że się na długą zanosi dysputę i że już czas myśleć o noclegu, opuściłem tę literacką kompanią. — Miły Boże, pomyślałem sobie, jakto człowiek w każdej rzeczy siebie tylko i swój interes widzi. Każdy z tych Ichnościów widzi w opisanym sędzim osobę, do której ma urazę, kiedy astor zapewne o żadnym z nich nie myślał. Cóż za śmieszne wyobrażenie o piśmactwach krytycznych, że te, opisując wady i ułomności człowieka, zawsze mają kogoś na widoku, i nie ogólne obrazy, ale malują portrety. Cóż winny Wiadomości brukowe, że jakiś złośliwy człowiek, w szpetnym obrazie występku, widzi portret nieprawdopodobnej sobie osoby? Nie pismo wykacza, ale ten co źle tłumaczy i złośliwie do kogoś stosuje. A jeżeli czasem w odmalowanym obrazie ktoś sam siebie widzi, to także jego wina. Jeżeli jest bez winy, więc źle do siebie stosuje; jeżeli występny, niech się w pierś uderzy i poprawi. Wady ludzkie należą do ludzi w powszechności, a poprawa tylko do ludzi wyższych i prawdziwie uwielbienia godnych.

Filozoficzny próżniak wileński warszawskiemu Świszkowi zdrowia, spokojnego snu i smacznego apetytu.

---

*Najukochańszy i wielce szacowny kollego!*

Co to ma znaczyć, że tak dawno najmniejszej nie dajesz o sobie wiadomości? Czy cię Warszawianie zamęczyli? czy do turmy zaparli? Czy ci jakie wolne towarzystwo gębę zamurowało? Prawdziwie zgadnąć nie mogę. A przeci, wielki mistrz Mruczajło poruczył ci, ażebyś wszystkie akta akademii smorgońskiej i innych z nią spokrewnionych, ażebyś wszystkie postanowienia Najciemniejszej kapituły, drukiem ogłaszał. A ty śpisz Świszku! Akademia smorgońska, pacanowska i kompania, pracują a pracują nad wygaszeniem światła, a rozszerzeniem nocy i najgrubszej ciemności; coraz nowych zaciągają członków; rozdają stopnie, dostojności i ordery; ciebie nawet w Warszawie najokazał-

szymi urzędnikami swoimi otaczają; ci drukują a drukują; a ty jak zapłacony milczysz. Tyle już było ważnych posiedzeń, tyle promocyj, tyle najciemniejszych postanowień, a publiczność nie wie o niczem. Ja się wprawdzie do cudzych spraw nie mieszam; ale cóż mam robić z kawałkiem świstka, który przypadkiem wpadł w moje ręce. Są to akta smorgońskiego zakonu; ja ich drukować nie myślę, bo to nie moja rzecz; więc ci, jako twoją własność, odsyłam — a tymczasem bądź zdrow.

w Wileńcu d. 15 maja 1819.

*Wypis z protokołu Najciemniejszej kapituły zakonu smorgońskiego.*

*Działo się w Ciemnogrodzie 1 nocy miesiąca gawroniego 1819 roku.*

Posiedzenie 105te w przytomności Najciemniejszego pana; burgo-ciemnego liżlapy kucelerta; ministrów i dygnitarzy; tudzież wielkiego koziroga, rektora akademii pacanowskiej i innych arcydusiojnych urzędników i członków.

Po przeczytaniu protokołu ostatniej sesyi, Najciemniejszy raczył oświadczyć prawdziwe u-kontentowanie niedźwiedzie z tego, iż widzi coraz gorliwsze i bardzo ważne prace, tak niektórych zgromadzeń nazywających się uczonami

jako i osób prywatnych, piszących i drukujących w górnym zamiarze rozszerzenia ciemności, zabobonu i wszelkiego rodzaju przesądów, które się były tak mocno zachwiały; tudzież osadzenia głupstwa na nieporuszonych zasadach i nieprzystępnych. Po czem Wielki kanclerz zabrał głos, który dla ważności rzeczy wypisujemy co do słowa.

*Najciemniejszy! — Pochmurne zgromadzenie całego zakonu! Stany!*

Dotąd mieliśmy słuszne powody cieszenia się z rozlicznych prac i usiłowań członków, pracujących w chwalebny i arcykorzystny zamiar naszym, na całej ziemskiej przestrzeni, gdzie trwa mowa polska. Ale teraz prawdziwie się chępliść możemy, że w samej stolicy królestwa wznosić się zaczynają najsiłniejsze flary naszego zakonu. Odzywano się już wprawdzie tu i ówdzie za nami, ale z echa i nieśmiało, dla szerzącego się coraz bardziej i powazecznie rozlanego światła; ale teraz powstają mężowie, którzy za naszymi zasadami mówić poczynają otwarcie, owszem, którzy mówią tonem nam tylko właściwym, to jest: śmiało, wyniosłe, z doskonałą pewnością i okazaniem przeciwnikom pogardy.

Doświadczenie pokazało, Najciemniejszy, iż chcąc skutecznie rozszerzać ciemność i przesady trzeba mówić w imieniu oświecenia i językiem używanym od jego apostołów i przyjaciół, trzeba wszędzie przytaczać obserwacye i doświadczenia;

ho któż nam te zbić i ohać potrafi. Nie dość na tém: trzeba przeciwników naszych nazwać nieokami i ludźmi bez doświadczenia, trzeba zawsze mieć na języku logikę, filozofję, moralność, i chcąc upowszechnić zaćmienie, ciągle mówić o świetle. Najgorliwsi też przyjaciele nasi tego się chwycili irodka, takim mówią językiem, takim tchną duchem. Oto, Najciemniejszy, książeczka w niebieski papier oprawna i co miesiąc wychodząca w stolicy, która wprawdzie do nieprzyjaznych nam twórców należy, ale która pomimo tego sprzyja nam od niechęcia czasami. Widzisz, Najciemniejszy, numer czwarty teraz bieżącego roku, który od 433tej aż do 450tej stroniczy zawiera najulubieńsze, najdroższe i najciekawsze piśmko, jakie tylko gdziekolwiek i kiedykolwiek z pod prasy przyjaciół naszych wyjść mogło. Umieszczono je w tej książeczce na powołane żądanie; a jego nieoszacowanym twórcą jest człowiek zagraniczny doktor *Baba*. Według własnego jego wyznania, wielki ten człowiek 65 już lat dla nas pracuje i zbiera; na siedmiu ćwiartkach nieprzebrane skarby umieścił\*), a tak wiele obiecał, że jeżeli nam choć połowy dotrzyma, jeżeli te niestrawne plody wycisną się z pod jakiej prasy; autor samym ogromem swoich chorowitych wyrzutów wszystko przywali, przygniecie, zniszczy i zetrze na wieki tak, że nikt więcej przeciwko babom, Auto-

\*) Obacz na końcu. *Plura hic habes.*

skom, magnetystom i tylu innym dostojnym przyjacielom naszym głosu podnieść nie zdoła. Prawdaiwie serce się rozplywa z radości, patrząc na doskonałą mądrość tego arcy-kapłana naszego. Nie wiedzieliśmy dotąd, Najciemniejszy, jakie mamy w stolicy bogactwa, jakie silne podpory. Dośchy nam kilkunastu takich, żeby cały kraj w Smorynije zamienić.

Z tej okazji nie mogę, Najciemniejszy, zamilczeć, że zagranicznym mędrcom winniśmy na tej ziemi najwięcej. Onito chcą wiecznie doić tę mleczną krowę naszą, sieją a sieją przesady i głupstwa; oni, podnoszących się w kraju przyjaciół światła prosto i jednomyślnie ogłaszają za głupców; oni niebezpiecznych albo podkopują w ciemności i poniżają ile mogą, albo gnębią i walą otwarcie, a to dla utrzymania się przy dawnych zyskach i zaszczytach. Dzięki osobom poważnym; za ichto pomocą, za ich opieką te przylotne nietoperze i sowy tak wiele i tak łatwo dokazują. Onito ich sprowadzają, pielęgnują, głaszczą, karmią, odziewają i zdobią. Jest albowiem, Najciemniejszy, na całej Północy poważachny, dawny i nierozzerwany związek sów i puszczyków przylotnych; związek poważny; związek dążący do tego, ażeby ta wieczna ponowała cichość i sen nieprzerwany, ażeby nikt rodzący się u nas światła nie widział; lub, gdyby się znalazł zuchwalec, któryby go odkrył i śmiało o nim mówić, ażeby go ten dzielny związek ustychniał napadł, oplwał, okrzyczał i zniszczył.

Upadłaby wprowadzić cała ta potęga; gdyby jej poważne nie wspierały osoby; gdyby swoich nie poniżali rodaków, i gdyby się nie było wkorzeniło to zdanie powszechne: że kto się rodzi na tej ziemi, oprócz pałaza, do niczego niezdolny. Ale ta gruba mgła, po całym rozciągającym kraju, jest naszym zbawieniem; wszystkie wyziewy przesady i głupstwa, które się do jej powiększenia i rozszerzenia przyczyniają, są najmilszą dla nas ofiarą, są najslodszy naszym pokarmem. A któryż wytrysk przegniłego mózgu może pójść w porównanie z nieoczekiwaną obroną Babulek. Niestety! doświadczenie pokazało, iż prawdziwie uczeni lekarze nie mało się od dawnego czasu do rozsiania oświaty i zdania dla nas szkodliwych przyczyniali; tak jak oczysty i wszelkiego narzwania szarlatany, byli zawsze i są najmocniejszymi obrońcami, najukochańszymi dziećmi naszymi. Wielki doktor *Bala* dał nieoczekiwany, a dotąd niesłychany wyrok: *non sumus medicus* \*). Czy może być co wyższego, co szczęśliwiej dla nas pomyslanego, co wyrzeczonego wspinańlej! — Co za stworzenia! — *Vivat, vivat novus doctor, qui tam bene parlat!*

Tu wszystkie niedźwiadki z ukontentowania mruczeć, błogie pozdrowienie powtarzać i lapy lizać poczęły. *Hancierz* zaś tak mówił dalej:

Nie umiałbym, Najciemniejszy, wyliczyć wsty-

---

\*) Zob. Pam. Warsz. N. 4ty. pag. 456.



stkich naukowych zaszczytów tego drogiego pisma. Ale *Magnificus Pacanoviensis* wziął ten obowiązek na siebie i rozkazał radzie swojej akademickiej ułożyć rapport w tej mierze, który złożył w ręce sekretarza.

Tu kanclerz zamilkł, a sekretarz Mysio czytał co następuje:

Tak jest: Najciemniejszy, cała a cała *Antiquissima Pacanoviensis* tego jest zdania, że nie miała medycyna większego koziroga, jak jest *praeclarus Doctor Baba*, który od lat 65 zglębując wszystkie medycyny systemata, rozciągle o tém napisał postrzeżenia<sup>\*)</sup> i obiecuje, z niezmierną poiechą naszą, wylać je na świat. Bo jako *ex ungue cognoscitur leo*, tak z przewybornego pisma na obronę *Babulek* łatwo wnieść można, iż *Dominus Doctor*, jako *medicus natus*, z ratem rodzoniułenki braciшек natchnionych i salanych artystów, całą publiczność uraczy skarbem najczystszej smorgońskiej mądrości. Jakoż widać, że w naszym duchu i naszym sposobem te systemata zglębiał, kiedy się przekonał: iż *Brown* może być najpewniejszym w medycynie przewodnikiem; oprócz chorób jakichś *waporyznych*"), które między stenicznymi błędnie u-

\*) Ob. pag. 446.

" Daj mu Boże zdrowie; bo w tym wyrazie od Francuzów wziętym jest prawdziwy smorgoński dowcip.

mieścił<sup>\*)</sup>). Kiedy sam o sobie sapientissime, skromnie i chwalecznie powiada, iż może być arbitrem między leczącymi plec obojęj<sup>\*\*)</sup>). Kiedy ma opisać dwie sławne kuracye swojego kolegi Antoska<sup>\*\*\*)</sup>), i kiedy myśli dać poznać światu i innych podobnej sławy ludzi, jakoto Mitruka i biczownika Tartaruzyna. Kiedy ma objawić czy opisać cudowną wodę Pocięjowską i Fönköspinga w Sztokholmie. A nadewszystko, kiedy nam ma donieść o cudach magnetyzmu, boskiego wynalazku<sup>†)</sup>), o szóstym waporycznym zmyśle, który przenosi w krainy duchów niewidzialnych i niepojętych<sup>††)</sup>), a który swego czasu użytym będąc, jako powszechny środek leczenia wszystkich chorób — *Vivat* nasz mędrzec! zawołały wszystkie kozy i niedźwiedzie — Ha! ha! ha! — Ot to prawdziwie niesłychana mądrość i nauka! — Procz

\*) Pag. 446. Jeżeli wyraz waporyczny ma coś znaczyć? to znaczy to samo, co historyczny albo spasmodyczny. Z tego widać, jak doskonale Browna czytał i rozumiał, twierdząc, że on tę chorobę do stencicznych policzył. Jaka słodką smorgońska mądrość! Oh! niech Pamiętnik dla swojej sławy tak doskonale pisma drukuje.

\*\*) Ob. pag. 446 — 447.

\*\*\*) *ibid.*

†) Ob. pag. 448.

††) Autor, jako tegi smorgonista, zapewne wyda napępy tych krajin.

cała medycyna! — *Vivat* koziróg nad wszystkie kozirogi! — *Vivat!*

Gdy się ta radośna wrzawa skończyła, sekretarz tak czytał dalej:

Z samego zaś pisma *Domini Doctoris Babu* widać oczywiście: że jak prawdziwie po smorgońsku rozumie wszystkie w medycynie systemata i pisma uczonych: tak po smorgońsku rozumiał i pismo w *Wiadomościach Brukowych*, które, jako nam nieprzyjemne, zbija srezy-kozim sposobem; tak po smorgońsku opisał zdarzenie u *Hufelanda*. Bo w tej przeslicznej anekdocie nie tylko człowiek zapierzony \*) (Boże mu odpuść) zrobił niesłychanym dudą, ale samego *Hufelanda* jeszcze większym, nadając mu głęboką swoją mądrość, a to w przedlicznym patologicznym tłumaczeniu chorób *scaporycznych*. Na tłumaczenia to powiedzielibyśmy nieprzyjaciele nasi: *risum teneatis amici*; ale my z uszanowaniem schylamy głowy i uszy. Dobrze wszelako i dla nas i dla nieoszacowanego naszego doktora, że *Hufeland* tłumaczenia tego czytać nie będzie. Widzisz tedy, Najciemniejszy, jak są wielkie zasługi w zakonie naszym kochanego obrońcy *Babu*; a zatem cała akademija prosi nie tylko o przyzwoitą dla niego nagrodę, ale nawet o umieszczenie w naj-poważniejszym gronie mędrców swoich.

---

\*) Ob. pag. 439 wiersz 22. —

Na co Najciemniejszy mistrz Mruczajło głową kiwnąć raczył, i przez sekretarza następujący wyrok ogłosić kazal.

„Wszem w obec i każdemu z osobna, koma o tém wiedzieć należy, czynimy wiadomo, iż gdy wielki a najukochańszy nasz Doktor Baba, przez piśmko w czwartym numerze Pamiętnika ogłoszone, znakomitą zakonowi naszemu smorągowskiemu i pacanowskiej akademii uczynił przysługę, i przez pisma przyrzeczone jeszcze dalsze większe czynić zamysła; przeto my, przez wzgląd na nieporównane jego talenta i zasługi, stanowimy co następuje.

Art. 1. Doktor Baba mianuje się komse-dorem orderu Niedźwiadka i kawalerem paca-nowskiej kozy.

Art. 2. Przy akademii naszej pacanowskiej naznaczamy go Dziekanem *facultatis medicæ*, podług 3go punktu artykułu 7go ustaw tejże akademii.

Art. 3. Cłonkami tego fakultetu, pod prezydencyą arey-koziroga *Doktora Baby*, będą: Augustynek, Pawełek, Antosiek nowogrodcki; Antoni zaniemeński, Mitrak i Tatarzyn Biczownik, który razem będzie nauczycielem gymnastyki; tudzież dwanaście bab wyboru samego koziroga prezesa, jako doskonałego zwawcy.

Art. 4. Dla znakomitych zasług i drżącej ręki, awalnia się Koziróg *Baba* od kucia paca-

nowskiej kozy. Natomiast założę na rynku pa-  
czanowskim swój *bakiet Mesmerowuski* i nie tylko  
kozy, ale wszelkie inne bydło rógate i nierogate  
magnetyzować będzie. A skoro im nada szósty  
zmysł magnetyczny, leczyć będzie wszelkie a  
wielkie choroby. NB. Tylko w naszych zwo-  
lenniach, boby się może na innych te karacyc  
nie udały.

Art. 5. Co do ozdób zewnętrznych i ozna-  
ków godności, nie tylko będzie nosił skórę nie-  
dźwiedzią i według artykułu 5 statutu czapkę  
wyobrażającą niedźwiedzią głowę, a to bez naj-  
mniejszej krzywdy znakomitych jego uszów; ale  
sadto, jako *Pyrouista*<sup>\*)</sup>, który widział *12letniego*  
chłopca czytającego palcami i końcem nosa, a  
piętami patrzącego przez okno, nosić będzie lory-  
setki na piętach, okulary na wszystkich palcach,  
a na końcu nosa teleskop. Dla zachowania zaś  
i nie zaproszenia tego oka, wstrzyma się od  
czywania tabaki. —

Art. 6. Do tych ozdób, na znak szczegól-  
nych względów naszych, przyprawi się *Domino*  
*Doctori* czubek na głowie.

Art. 7. Redaktorowi Pamiętnika, za umie-  
szczenie pism tak nam przychylnych, oświadczyć  
wysokie nasze ukontentowanie. Zapewnić, że za  
powtórne umieszczenie równie dowcipnego plodu,

---

\*) Zob. pag. 448.

wzięmie order Niedźwiadka, a jeżeli nam ciągle sprzyjać zechce, ma otwarte pole do wszelkich smorgońskich promocyj i zaszczytów. Podpisano jak zwyczajnie.

**K o n i e c.**

---

*W drukarni M. Frydlendera w Wrocławiu.*

# SPIS RZECZY

w tomie VI.

	Strona
Rozdział XXVIII. Dokończenie wyprawy nocnej	5
— XXIX. Pochwała świątłych ludzi i miast	17
— XXX. Wyprawa na wici . . . . .	29
— XXXI. Moja historia . . . . .	41
— XXXII. Dokończenie mojej historii	55

## Pisma rozmaite szubrawskie.

### Postrzeżenia włóczęgi Gullivers.

1.	Odezwa do redaktora Brakowych Wiad.	69
2.	O wyspie i mowie Kokoryków . . . . .	75
3.	Co się dzieje na wyspie Peroradzie?	85
4.	Znowu o Państwie Laputy . . . . .	89

### Rozprawy szubrawskie. — Z logiki:

I.	Co jest rozum? . . . . .	99
II.	Pisma peryodyczne . . . . .	111
III.	Synonimy . . . . .	122

### Z Medycyny. Juromania.

I.	Choroba nie nowa, ale ciężka . . . . .	123
II.	Przyczyny choroby . . . . .	133
III.	Sposób leczenia . . . . .	145

	Strona
<b>Dziennik ostatniej podróży szlachcica na Iopacie</b>	
I. Obwieszczenie . . . . .	133
II. Lament i rapport szlachcica na Iopacie	163
Koniec rapportu szlachcica na Iopacie . . . .	176
Filozoficzny próżniak wileński warszawskiemu Świątkowi zdrowia . . . . .	187
Wypis z protokołu Najw. Kapituły zakonu smorgońskiego . . . . .	193